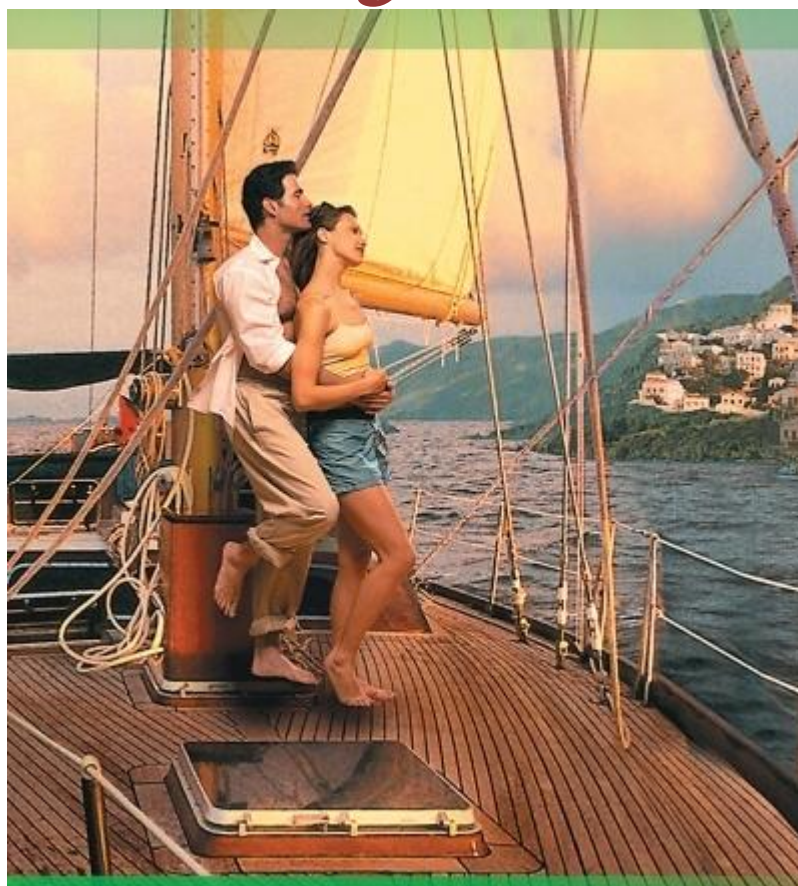




Maisey Yates



*Nad zatoką
San Diego*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lily Ford bez entuzjazmu patrzyła na Gage'a Forrestera, który wszedł do jej gabinetu i pochylił się nad blatem biurka, opierając duże dłonie o jego krawędź.

- Słyszałem, że pracuje pani dla Jeffa Campbella - powiedział, pochylając się jeszcze bardziej w jej stronę.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie spędzał całego życia za biurkiem. Lily wiedziała z doświadczenia, że takie mięśnie nie biorą się z niczego. Ona sama musiała ćwiczyć na siłowni cztery razy w tygodniu, by zwalczyć skutki siedzącego trybu życia. Wygląd jednak był dla niej bardzo ważny; jej praca polegała na dbaniu o publiczny wizerunek klientów i sądziła, że jeśli ma być w tym wiarygodna, to jej własny wizerunek nie powinien zbyt odiegać od ideału.

- Dobrze pan słyszał. - Odchyliła się na oparcie fotela, chcąc sprawić wrażenie, że kontroluje sytuację przynajmniej do pewnego stopnia. W końcu to był jej gabinet. Gage nie miał prawa się tu rządzić.

Z drugiej strony, mężczyźni jego pokroju zwykle tak się zachowywali: przychodzili, patrzyli i zdobywali. Ale nie tym razem, pomyślała.

- Chce mi pan pogratulować? - zapytała słodko.

- Nie, chcę pani zaproponować kontrakt.

Zaniemówiła ze zdumienia, co rzadko jej się zdarzało.

- Panie Forrester, odrzucił pan moją propozycję, kiedy chciałam reprezentować pańską firmę.

- A teraz mam ofertę.

Lily wydeła usta.

- Czy ma to coś wspólnego z faktem, że Jeff Campbell jest pańskim największym rywalem?

- Nie uważam go za rywala. - Gage uśmiechnął się, ale dostrzegła w jego oczach stalowy błysk.

Był legendą w swojej branży, a nie można stać się legendą, nie będąc bezwzględny. Lily rozumiała to, ale Gage i jego sposób prowadzenia biznesu nic jej nie obchodził.

ły. Ogólnie rzecz biorąc, uważała go za moralnego bankruta. Z drugiej strony, współpraca z Forrestation Inc. znacznie podniosłaby prestiż jej firmy. Jeszcze nigdy nie miała tak potężnego klienta.

- Czy się to panu podoba, czy nie, Jeff Campbell jest pańskim rywalem, a do tego radzi sobie całkiem nieźle. Przy pańskiej firmie miałabym dwa razy więcej roboty niż u niego.

- I właśnie dlatego nie jest dla mnie żadną konkurencją. Jest zbyt poprawny politycznie. Za bardzo przejmuje się wizerunkiem publicznym.

- Panu też by nie zaszkodziło, gdyby zaczął się pan bardziej nim zajmować. Ta niekończąca się parada aktorek i supermodelek przy pańskim ramieniu nie stwarza atmosfery stabilności. Poza tym ostatnie pańskie inwestycje nie cieszą się szczególną popularnością.

- Czy to jest darmowa konsultacja?

- Nie, policzę panu za pół godziny.

- O ile sobie przypominam, pani usługi nie są tanie?

- Nie są. Jeśli szuka pan czegoś taniego, to musi się pan liczyć z niekompetencją.

Gage przysiadł na skraju biurka, burząc panujący na nim porządek. Lily poczuła irytację. Powściągnęła impuls, który kazał jej ułożyć równo zszywacz.

- Jest w pani coś, co bardzo mi się spodobało podczas naszej poprzedniej rozmowy. Jest pani bardzo pewna swoich umiejętności.

- A co się panu we mnie nie spodobało, panie Forrester? Bo, jak oboje dobrze wiemy, w końcu zdecydował pan, że to Synergy będzie reprezentować pańską firmę, nie ja.

- Z zasady nie zatrudniam kobiet poniżej pewnego wieku, szczególnie jeśli są atrakcyjne.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Wiedziała, że wygląda głupio, ale nic nie mogła na to poradzić.

- To jest seksizm!

- Możliwe, ale dzięki temu nie muszę się użerać z niechcianymi zalotami asystentki. Moja poprzednia beznadziejnie się we mnie zadurzyła.

- Może tylko się panu wydawało? A może sam pan ją zachęcał?

Lily musiała przyznać, że Gage jest atrakcyjnym mężczyzną, ale to jeszcze nie znaczyło, że każda kobieta poniżej pewnego wieku musi się w nim zakochać od pierwszego spojrzenia. On jednak chyba w to wierzył. Mężczyźni, którzy mieli władzę, często w to wierzyli. Uważali wszystkich pracowników za swoją własność i oczekiwali od nich wiernopoddańczego oddania. Niektórzy nie potrzebowali do tego nawet pieniędzy; wystarczyło, że w pobliżu znalazł się ktoś słabszy od nich.

Potrząsnęła głową, odsuwając od siebie wspomnienia.

- Może mi pani wierzyć, że niczego sobie nie wymyśliłem i nigdy jej nie zachęcałem. Zupełnie mnie nie interesowała. Biznes to biznes, a seks to seks.

- I nie ma tu żadnego punktu wspólnego?

- Absolutnie nie. A w dodatku, kiedy ją wyrzuciłem, zrobiła mi wielką scenę.

- A dlaczego pan ją wyrzucił?

Gage uniósł brwi.

- Któregoś ranka, kiedy wszedłem do gabinetu, siedziała na moim biurku nago, w pozycji, od której zarumieniłby się nawet wydawca pisma pornograficznego.

Lily znów otworzyła usta ze zdumienia.

- Mówi pan poważnie?

- Niestety, tak. Od tamtej pory nie zatrudniam kobiet do współpracy i nie mam żadnych problemów. - Przyjrzał jej się poważnie. - Mam nadzieję, że nie jest pani zaręczona ani nie spodziewa się pani wkrótce dziecka?

Omam nie wybuchnęła śmiechem.

- Może się pan nie obawiać, panie Forrester. Nie mam takich planów ani na najbliższą przyszłość, ani na dalszą. Skupiam się na pracy.

- Słyszałem to już wiele razy, ale potem taka kobieta poznaje mężczyznę, w głowie zaczynają jej rozbrzmiewać ślubne dzwony i okazuje się, że straciłem masę czasu na szkolenie kogoś, kto nigdy nie miał zamiaru pozostać w firmie dłużej.

- Może pan być pewien, że jeśli kiedyś usłyszę ślubne dzwony, to natychmiast ucieknę w przeciwnym kierunku.

- To dobrze.

- Nadal uważam, że jest pan seksistą. Zakłada pan, że każda kobieta zakocha się w panu do szaleństwa, gdy tylko spojrzy panu w oczy, a jeśli już dostanie pracę, to zaraz rzuci ją i wyjdzie za mąż.

- Nie jestem seksistą. To się nazywa zabezpieczanie tyłów. Nie popełniam dwa razy tego samego błędu, ale widziałem komunikaty prasowe, które pani przygotowała dla Campbella, i wiem, jak wzrosła potem wartość jego akcji.

- Pańskie akcje też wzrosły.

- Ale jego wcześniej spadały, a nie zmienił nic oprócz tego, że zatrudnił panią.

Lily wyciągnęła rękę i wpatrzyła się w swoje szkarłatnoczerwone paznokcie. Palce odrobinę jej drżały; miała nadzieję, że Gage tego nie zauważy.

- Więc chce pan, żebym zerwała kontrakt z Campbellem? Musiałby mi pan przedstawić bardzo dobrą ofertę.

- Jest dobra. - Wymienił sumę, od której serce zaczęło jej bić mocniej.

Od dawna ciężko pracowała, by utrzymać na powierzchni niewielką firmę zajmującą się public relations, i na myśl o takich pieniądzach zakręciło jej się w głowie. A pieniądze to jeszcze nie było wszystko: z pracą dla Forrestation Inc. wiązał się również prestiż. Gage miał reputację człowieka nieutemperowanego, co zarazem przyciągało i przerażało inwestorów, którzy często cierpieli na jego ryzykownych decyzjach, podejmowanych kosztem popularności.

Niektóre z jego inwestycji wzbudzały głośnie protesty społeczne i choć wszystkie hotele po ukończeniu odnosiły finansowy sukces, manifestanci niejednokrotnie oblegali ulice przed siedzibą firmy w San Diego. Wystarczającą przyczyną wielu protestów był sam fakt, że Gage chciał zbudować coś nowego. Inne powody jednak Lily mogła zrozumieć. Gage był kontrowersyjną postacią, ale nie został miliarderem bez przyczyny i nawet jeśli czasem rozumiała protestujących, to liczby mówiły same za siebie.

- Nawet gdyby mnie to interesowało - powiedziała, udając, że wciąż wpatruje się w paznokcie - to musiałabym zapłacić karę za zerwanie umowy z Campbellem.

- Pokryję to.

- Do tego dochodzą koszty własne.

Znów pochylił się bliżej i poczuła jego zapach.

- Załatwione, pod warunkiem, że nie wliczy mi pani do kosztów manikiuru. - Wyciągnął rękę i na chwilę ujął jej rękę.

Jego dłoń była twarda, twardsza, niż powinna być dłoń mężczyzny, który większość życia spędzał za biurkiem, ale nie na tyle twarda, by jej dotyk był nieprzyjemny. Była również gorąca i Lily poczuła, że przez jej ciało przebiega fala ciepła.

Cofnęła dłoń i odchrząknęła z obojętnym wyrazem twarzy.

- Nie wliczam manikiuru do kosztów, choć uważam wygląd za bardzo ważną część mojej pracy. Staram się zawsze sprawiać profesjonalne wrażenie. Mój wizerunek jest równie ważny, jak pański wizerunek. Sukces zależy od nas obojga i dlatego ważne są relacje między nami.

- Czy to jest pani standardowa mowa?

Poczuła, że się rumieni.

- Tak.

- Widać, że jest dobrze przećwiczona. Zdaje się, że słyszałem ją już wcześniej.

Zacisnęła usta, próbując powstrzymać irytację. Gage był nieobliczalny i w jego obecności zbyt łatwo dochodziły do głosu emocje, które zwykle bez kłopotu potrafiła ukryć.

Przymrużyła oczy.

- No cóż, to wszystko prawda. Im lepiej wyglądam i im lepszy jest pański wizerunek, tym więcej pieniędzy pan zarobi. A gdy pan będzie się zachowywał przyzwoicie i słuchał moich rad, to zarobi pan więcej pieniędzy, a wtedy i ja odniosę sukces.

- Czy ten wykład oznacza, że się pani zgadza?

- Tak - odpowiedziała natychmiast.

- Chcę, żeby pracowała pani ze mną osobiście. Moją firmą ma się zajmować wyłącznie pani, nikt inny.

- To oczywiste.

- Projekt, który realizujemy w Tajlandii, jest kontrowersyjny. Przestraszeni udziałowcy mocno trzymają za portfele.

- A co jest w nim takiego kontrowersyjnego?

- Uważają, że budując kolejne hotele, niszczy my miejscową kulturę i że turyści nie zobaczą prawdziwej Tajlandii, tylko park tematyczny.

- A czy to prawda?

Gage wzruszył ramionami.

- A czy dla pani ma to jakieś znaczenie?

- Nie muszę pana lubić, panie Forrester, ale moim zadaniem jest sprawić, by wszyscy inni pana polubili.

- Nawet gdyby prywatnie pani miała jakieś opory wobec tego projektu?

- Podobnie jak z weselnymi dzwonami, to nie jest problem, tylko biznes. A mój biznes opiera się na tym, by jak najlepiej zaprezentować pana w oczach społeczeństwa i udziałowców.

- Muszę jak najszybciej przygotować wszystkie szczegóły. - Gage podniósł swoją teczkę z podłogi i wyciągnął gruby plik papierów. - To pani kontrakt. Gdyby chciała pani wprowadzić jakieś zmiany, proszę dać mi znać, a porozmawiamy o tym. Ale musi pani zakończyć współpracę z Jeffem Campbellem. To mój warunek. Pani firma nie może w żaden sposób dłużej go reprezentować. To byłby konflikt interesów.

- Oczywiście.

Popatrzył na nią, sięgnął po komórkę leżącą na biurku i wyciągnął telefon w jej stronę.

- Mam zadzwonić teraz?

- Podobno czas to pieniądz.

Spoconymi dłońmi wyrwała komórkę z jego ręki i znalazła numer Jeffa. Gage stale wyprowadzał ją z równowagi, a sprawę pogarszało jeszcze to, że Jeff Campbell od początku ich współpracy próbował dać Lily do zrozumienia, że powinni połączyć interesy z przyjemnością. Z drugiej strony, dzięki temu łatwiej jej było zerwać umowę - nie miała najmniejszej ochoty pracować z mężczyzną, który wciąż myślał o seksie.

Jeff odebrał już po pierwszym sygnale.

- Cześć, mówi Lily.

Gage uniósł brwi, ale nie skomentował tej poufałości.

- Wiem. - Jeff wydawał się bardzo zadowolony.

Jego ton brzmiał niemal intymnie.

- Bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć, ale zaproponowano mi lepszy kontrakt i nie mogę sobie pozwolić na to, żeby go odrzucić.

Jeff przyjął to oświadczenie zaskakująco dobrze. Uprzejmie wyraził rozczarowanie, nie okazując ani cienia złości. Zapewne wciąż miał nadzieję, że uda mu się umówić z Lily. I rzeczywiście, w następnej chwili zapytał, czy mogliby omówić szczegóły rozwiązania kontraktu przy wspólnej kolacji.

- Przykro mi, ale jestem teraz zajęta sprawami związanymi z nowym kontraktem - odrzekła, świadoma tego, że Gage ciągle patrzy na nią swymi błękitnymi oczami.

- Zerwanie kontraktu wiąże się z karą pieniężną - stwierdził Jeff lodowato.

- Wiem. Byłam obecna przy wprowadzaniu tego zapisu do umowy i przeczytałam ją dokładnie przed podpisaniem. - Spojrzała na Gage'a, próbując ocenić jego reakcję. - Ale muszę to zrobić. Nie mogę sobie pozwolić na stratę takiej szansy.

- A więc pieniądze są dla ciebie ważniejsze niż etyka i dotrzymywanie zobowiązań?

Lily wzięła głęboki oddech.

- To jest biznes, Jeff. Na moim miejscu zrobiłbyś to samo. Biznes to biznes - dodała, nieświadomie powtarzając słowa Gage'a.

- Wcześniej nie traktowałaś naszej współpracy wyłącznie w kategoriach biznesowych.

Jad w jego głosie zaskoczył ją, choć powinna być na to przygotowana. Mężczyźni często mylili zwykłą uprzejmość z jej strony z gotowością, by wskoczyć z nimi do łóżka. Uważała jednak, że to ich problem, a nie jej.

- Przykro mi, jeśli niewłaściwie mnie zrozumiałeś, ale z mojej strony był to tylko biznes.

Gage z zadowolonym wyrazem twarzy wyjął telefon z jej ręki.

- Chciałem tylko potwierdzić, że Lily pracuje teraz dla mnie - rzucił do słuchawki.

Jeff odpowiedział coś ostro, ale nie mogła rozróżnić słów. Czowała się jak kość, którą wrywają sobie dwa psy, i wcale jej się to nie podobało. Gdy Gage wyłączył telefon, podniosła się ze złością i obesza biurko.

- To jest mój gabinet, panie Forrester, i oczekuję, że będzie pan o tym pamiętał. To, że dla pana pracuję, niczego nie zmienia.

W jego oczach znów pojawił się stalowy błysk.

- Bez względu na to, czy znajdujemy się w pani gabinecie, czy w moim, to pracuje pani dla mnie, pani Ford.

Na pierwszy rzut oka mógł sprawiać wrażenie człowieka, który nie traktuje życia zbyt poważnie. Zyskał reputację playboya, pokazując się publicznie w towarzystwie aktorek i modelek, więc kolorowe pisma wciąż publikowały jego fotografie. Lily wiedziała jednak, że nie dotarłby do miejsca, w którym był, gdyby nie miał w sobie pewnej dozy bezwzględności. Nieczęsto dawało się zauważyć w nim tę cechę, ale też nie musiał jej nadmiernie eksponować. Emanował siłą i wyczuwało się w nim duszę drapieżnika. Najlepszym dowodem było to, że w tej chwili znajdował się w jej gabinecie.

Kiedyś może pozwoliłaby mu się zastraszyć, ale teraz już nie. Ona również obracała się w świecie biznesu i wiedziała, że przez wycofanie i uległość nie osiągnie tu niczego. Nie była też głupia i choć złościło ją niezmiernie to, że Gage rządził się w jej gabinecie jak w swoim, nie zamierzała tracić czasu na bezsensowne potyczki z nowym szefem.

- Przepraszam. - Ściszyła głos i uspokoiła się nieco. - Ale muszę wyznaczyć, że lubię mieć kontrolę nad sytuacją i miewam terytorialne zapędy.

Gage pomyślał, że ta kobieta nie mówi, lecz prycha jak rozzłoszczona kotka. Ruchy miała miękkie i płynne jak drapieżne zwierzę. Była olśniewająca i zupełnie inna od kobiet, z jakimi zwykle się spotykał, opalonych w solarium, wytwarzających atmosferę sztucznej swobody. Lily kojarzyła mu się z eksponatem w muzeum: wyrefinowana, elegancka i oddzielona od niego grubym aksamitnym sznurem, na którym wisiała kartka z napisem: „nie dotykać”.

Przechyliła głowę na bok i oparła dłoń z pomalowanymi na czerwono paznokciami na kształtnym biodrze. Doskonale skrojony kostium ze spódnicą podkreślał jej figurę, choć w nie zanadto ostentacyjny sposób. Ciemne włosy związane miała w gładki węzeł, a jasna nieskazitelna cera, rzadko widywana w ogarniętym obsesją na punkcie słońca stanie Kalifornia, pokryta delikatną warstwą makijażu, wydawała się nieco zbyt doskonała.

- Jakie są pańskie warunki? - zapytała.
- Moje warunki?
- Jak mam zarobić tę wygórowaną kwotę, którą mi pan proponuje?

Musiał przyznać, że miała charakter. Zresztą nie było w tym nic dziwnego; żeby publicznie reprezentować go w mediach, potrzebowała żelaznego kręgosłupa. Wydawało się, że chce go przekonać, że jest właściwą osobą do tej pracy.

- Jeśli pani uważa, że ta kwota jest wygórowana, mogę zaproponować mniejszą.
- Nie mogę odrzucić pańskiej hojnej oferty. To byłoby niegrzeczne.

Gage zaśmiał się krótko.

- No cóż, skoro to kwestia uprzejmości, to nie ma pani wyboru. Co do całej reszty, oczekuję dyspozycyjności dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Prowadzę kilka projektów rozsianych po całym świecie, w kilku różnych strefach czasowych, a to znaczy, że dzień pracy nigdy się nie kończy. W każdej chwili może się coś wydarzyć i nie mogę sobie pozwolić na to, żeby pani była na rozbieranej randce akurat w chwili, gdy będę potrzebował specjalisty od wizerunku.

- Widzę, że pańska męsko-szowinistyczna natura znów dochodzi do głosu, ale zapewniam, że moja praca zawsze ma pierwszeństwo przed rozbieranymi randkami. - Brązowe oczy Lily zabłyśły.

Gage zauważył, że prowokowanie go sprawia jej przyjemność, i uznał, że to dobry znak. Jego ostatni specjalista od wizerunku publicznego nie wytrzymał presji i zrezygnował jeszcze przed upływem roku. To był twardy biznes.

- W takim razie może przejrzy pani te papiery i podpisze cyrograf.

Z lekkim uśmiechem obróciła się do biurka, chwyciła za pióro i pochyliła się, żeby złożyć podpis. Musiała zdawać sobie sprawę, że stoi w prowokującej pozie. Wąska spódnica opinała jej biodra i, chcąc nie chcąc, Gage musiał podziwiać ich doskonały kształt. Z pewnością Lily dobrze o tym wiedziała. Kobiety zawsze były świadome takich rzeczy. Nic dziwnego, że Jeff Campbell dał się nabrać. Gage jednak wiedział, że to nie jest propozycja, lecz próba onieśmienia przeciwnika, i w przeciwieństwie do większości mężczyzn, był na takie sygnały odporny.

Wyprostowała się i spojrzała na niego z determinacją. W jej ciemnych oczach błyszczał triumf.

- Już się nie mogę doczekać pracy dla pana, panie Forrester.

Roześmiał się.

- Tak pani mówi teraz, pani Ford, ale praca jeszcze się nie zaczęła.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy głęboki głos Gage'a wyrwał ją z mocnego snu, w pierwszej chwili zamiast irytacji poczuła dreszcz podniecenia. Bardzo się tym zaniepokoiła, ale była zbyt zmęczona, by to analizować.

- Gage, jest pierwsza po północy - jęknęła, mrużąc oczy w ostrym świetle dochodzącym z ekranu telefonu. Ale po czterech miesiącach pracy dla niego nic jej już nie dziwiło.

- W Anglii jest teraz dziewiąta rano.

- Czy mamy jakiś kryzys? - Przewróciła się na drugi bok i odgarnęła włosy z twarzy.

- Jeszcze nic nam się nie wali na głowę, ale protestujący okupują ulice dokoła naszej ostatniej budowy i potrzebny mi komunikat prasowy, który jakoś załagodziłby sytuację.

- W tej chwili?

- Jak najszybciej, zanim tłum wydrze z ziemi fundamenty naszego nowego hotelu.

Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka, usiadła, przełączyła telefon na głośnik i odnalazła plik ze szczegółami projektu.

- O co chodzi?

- O wpływ na środowisko.

Popatrzyła na dane.

- To ekologiczny projekt. Na ile to tylko możliwe, wykorzystujemy surowce wtórne. Całą resztę kupujemy na miejscu, pobudzając miejscową gospodarkę.

- Dobrze. Zamieść to wszystko w komunikacie i prześlij mi go.

- Chwileczkę. Jestem w łóżku. Spałam, jak każdy normalny człowiek o tej porze - mruknęła.

Podniosła się i podeszła do biurka, które znajdowało się o pół metra od łóżka. Przetawiała je tu z myślą o takich właśnie sytuacjach. Komputer wciąż był włączony. Znalazła wszystkie niezbędne informacje i wysłała mejlem na adres Gage'a.

- I co ty na to?

- Dobrze - odpowiedział po dłuższej chwili. - Co proponujesz: napisać to czy podać ustnie?

- Jedno i drugie. Zadzwoń tam i sprawdź, czy uda ci się z kimś porozmawiać. Skontaktuję się z miejscowymi mediami. Postaramy się, żeby zamieścili to jeszcze dzisiaj na swoich portalach w sieci, a jutro w drukowanych wydaniach gazet. To powinno trochę uciszyć hałas. Jeśli pokażesz, że starasz się uwzględnić zastrzeżenia, to może na dłuższą metę opinia publiczna będzie na nas patrzeć przychylniej. To najlepsze, na co możemy mieć nadzieję.

- Naprawdę jesteś niezła - stwierdził, a Lily znów poczuła dreszcz.

Wydawałoby się, że w ciągu tych miesięcy, odkąd zaczęła pracować dla Gage'a, powinna już do niego przywyknąć, i pod wieloma względami tak się stało. Wciąż jednak potrafił ją wytrącić z równowagi, jeśli nie była wcześniej przygotowana na kontakt.

- Jestem najlepsza, Gage - odpowiedziała ostro. - Nie zapominaj o tym.

- Jak mógłbym zapomnieć? Nie pozwoliłabyś mi na to.

- Mam nadzieję, że masz na myśli czyny, a nie słowa.

- A jak sądzisz?

- No dobrze. Zadzwonię do stacji telewizyjnych, a potem wracam do łóżka.

- W porządku, ale masz być w biurze o piątej.

Stłumiła jęk. Gage zapewne był tam już teraz.

Nie była pewna, czy on kiedykolwiek sypia.

Rozłączyła się, zadzwoniła do stacji telewizyjnych i wróciła do łóżka. Mogła sobie pozwolić jeszcze na dwie godziny snu. Kiedy próbowała zasnąć, w głowie wciąż brzęczał jej głos Gage'a.

Dokładnie o czwartej pięćdziesiąt dziewięć weszła do jego gabinetu z dwoma wielkimi kubkami kawy.

- Pomyślałam, że to ci się przyda - powiedziała, stawiając jeden kubek przed nim.

Podniósł wzrok znad komputera. Nawet o tej porze wydawał się świeży i wypoczęty, ona zaś wiedziała, że ma zapuchnięte oczy. Nawet krem nie pomógł.

- Przyda się - przyznał, sięgając po kawę.

Wyglądał bardzo seksownie. W teorii Lily lubiła przystojnych mężczyzn, w każdym razie na odległość. Życie jednak bardzo się komplikowało, gdy taki mężczyzna był jej szefem, choć właściwie nie powinno to mieć żadnego znaczenia. Biznes to biznes; nie miała zamiaru przekraczać żadnych granic, a poza tym Gage wołał imprezowe dziewczyny - im głupsze, tym lepiej. Z pewnością nie był w jej typie, chociaż w praktyce Lily nie była pewna, jaki jest jej typ. Sądząc po wszystkich nieudanych randkach, przez które ostatnio przeszła, tak naprawdę nie miała żadnego typu.

Usiadła przy jego biurku, wyciągnęła notes i wzięła do ręki długopis.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

- Co?

- Notatki na papierze. Masz milion różnych gadżetów, z których możesz skorzystać. Wiem o tym, bo wpisałaś większość z nich na listę służbowych wydatków.

- Notatki pomagają mi lepiej wszystko zapamiętać. Potem przepisuję je, tworząc wersję cyfrową.

Gage uśmiechnął się lekko.

- Czy myślisz, że udało nam się opanować sytuację w Anglii?

- Chyba tak. Późnym wieczorem będziesz miał rozmowę satelitarną z jednym z portali informacyjnych. Zapis tej rozmowy ukaże się jutro we wszystkich najważniejszych drukowanych gazetach. A poza tym podobno osobiście rozmawiałeś z organizatorem protestów?

- Tak, to miła kobieta. Ale nie przypadłem jej do gustu. Nazwała mnie kapitalistyczną świnią.

Lily podniosła wzrok i zaraz znów go opuściła.

- Poniekąd jesteś nią.

- Jestem bogatą świnią.

- To też prawda.

- Udało mi się wyjaśnić jej, w jaki sposób budujemy ten hotel i jaki wpływ będzie miał na lokalną gospodarkę. Powiedziałem także, że oprócz robotników, których zatrudniamy w tej chwili, zapewnimy jeszcze co najmniej sto dodatkowych stałych miejsc pra-

cy, a poza tym nie budujemy na terenach rolniczych, tylko w miejscu, gdzie wcześniej znajdowały się ruiny starego dworu.

- To mocne argumenty - przyznała Lily, pilnie wszystko notując.

Na początku czuła się dziwnie, przychodząc do pracy przed świtem, gdy w budynku nie było jeszcze nikogo, i podziwiając wschody słońca z luksusowego gabinetu Gage'a. Słońce wznosiło się powoli, oświetlając setki łodzi zacumowanych w zatoce San Diego. Pod pewnymi względami te poranki wydawały się wręcz intymne. Kiedy przychodziła, Gage był jeszcze nieogolony. Dopiero przed przyjściem innych pracowników szedł do łazienki, znajdującej się obok gabinetu.

Lily nigdy wcześniej nie spędzała poranków z mężczyzną i ten wgląd w męskie przygotowania do nowego dnia wydawał jej się interesujący.

O ósmej pojawiał się asystent Gage'a i Lily szła do swojego nowego biura w tym samym budynku. Przeniosła tu całą swoją firmę, gdy okazało się, że praca w drugim końcu miasta jest niepraktyczna. Firma Forrestation Inc. była właściwie jedynym klientem, którego prowadziła osobiście; Gage dostarczał jej tyle zajęć, że nie miała już czasu na nic innego.

- Budowa w Tajlandii idzie całkiem nieźle - zauważył.

- To dobrze.

- Udało ci się uspokoić opinię publiczną i udziałowców.

- Zapewniasz wiele miejsc pracy i dobrze płacisz, więc ta inwestycja jest korzystna dla rozwoju regionu. Dołożyłeś wysiłków, żeby ograniczyć negatywny wpływ na środowisko. Zakup kilkuset akrów ziemi z przeznaczeniem na rezerwat przyrody też nie zaszkodził. Żałuję tylko, że nie pozwalasz mi mówić o tym publicznie.

Gage wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie obchodzi mnie zdanie krzykaczy. Bez względu na to, ilu protestujących pojawi się na budowie, opinia publiczna akceptuje moje hotele i mogę spać spokojnie. Wszystko inne jest nieistotne, a byłoby jeszcze bardziej nieistotne, gdyby nie udziałowcy. Takie są skutki uboczne wejścia na giełdę.

- W takim razie po co to zrobiłeś? Nie wyglądasz na człowieka, który lubi się ze wszystkiego tłumaczyć.

Gage odchylił się na oparcie fotela i odgarnął włosy z czoła.

- Zauważyłaś to?

- Trudno nie zauważyć.

- Wszedłem na giełdę, bo to najlepszy sposób, żeby firma stała się bardziej widoczna. Poza tym miałem długi jeszcze z początków rozwoju firmy. Dzięki temu znacznie powiększyłem kapitał i udało mi się pospłacać wszystkie kredyty.

Było powszechnie wiadomo, że Gage pochodzi z dość bogatej rodziny, toteż Lily zdziwiła się, słysząc, że musiał brać kredyty na założenie firmy. Sądziła, że miał pełne wsparcie rodziny, zarówno finansowe, jak i emocjonalne, a tymczasem okazało się, że zaczynał tak samo jak ona - zdany na własne siły.

- Ale przez to musisz się teraz bawić w dyplomację.

- I tak nie udałoby mi się tego uniknąć. Inwestuję w hotele i miejsca wypoczynku. Muszę się dobrze prezentować w oczach opinii publicznej.

- To prawda.

Wizerunek publiczny Forrestation Inc. był całkiem niezły. Gage'a znano nie tylko w kręgach biznesu. Charyzmatyczny i czarujący, spotykał się z większością dostępnych kobiet z Hollywood, dzięki czemu często pojawiał się na okładkach kolorowych pism. W pracy był tyranem, ale wiedzieli o tym tylko ci, których zatrudniał, a szczerze mówiąc, nie oczekiwał od swoich pracowników więcej niż od siebie samego. Właśnie dlatego Lily jeszcze mu nie wygarnęła, co o nim myśli, gdy dzwonił o trzeciej nad ranem.

- Czy mamy coś jeszcze do załatwienia? - zapytała.

- Potrzebuję dziewczyny na jutrzejszą galę dobroczynną.

- Zgubiłeś swój czarny notesik?

- Nie, jest w sejfie. Nie wpadnie w ręce nikogo, kto mógłby wykorzystać go do niecnym celów.

- Ty sam wykorzystujesz go do niecnym celów.

- Od czasu do czasu. Rzecz w tym, że żadna z tych dziewczyn się nie nadaje.

- To chyba kwestia gustu? - Wzruszyła ramionami.

Czasami dziwiło ją, że taki mężczyzna jak Gage spotyka się wyłącznie z kobietami, które miały siano w głowie, ale z drugiej strony, chyba nie za bardzo interesowała go zawartość ich umysłów.

- Nie, chodzi o miejsce, w którym to się ma odbyć. Chciałbym, żebyś ty ze mną poszła.

- Co takiego?

- Ale musiałabyś się ubrać jakoś inaczej.

Lily złowieszczo przymrużyła oczy.

- Co masz na myśli?

- Jesteś inteligentna. Można z tobą porozmawiać.

- Podobnie jak z większością kobiet. Ale ty spotykasz się wyłącznie z takimi, które nie potrafią jednocześnie iść i mówić, bo mogłyby sobie zrobić krzywdę.

- Nie wiedziałem, że masz jakąś opinię na temat kobiet, z którymi się spotykam.

Lily zazgrzytała zębami.

- To nie ma znaczenia. A co ci się nie podoba w moim stroju?

Uważała wygląd za bardzo istotną część swojej pracy. Wydawała nieprzyzwoitą ilość pieniędzy na ubrania wysokiej jakości i zawsze wyglądała dobrze. W każdej chwili była gotowa wystąpić na konferencji prasowej.

- Nic. Jest doskonały na spotkanie biznesowe, ale wyglądasz jak żona polityka, a nie jak kobieta, którą mógłbym zabrać na galę dobroczynną.

- Żony polityków bywają czasem na galach dobroczynnych.

- Ale ja nie jestem politykiem.

- A ja nie jestem do wynajęcia.

Gage ściągnął brwi.

- Przecież już cię wynająłem. Pracujesz dla mnie i oczekuję, że w razie potrzeby będziesz do mojej dyspozycji. Zgodziłaś się na to, podpisując kontrakt.

- Zgodziłam się na to, że o każdej porze doby będę gotowa zadbać o twój wizerunek. W kontrakcie nie było ani słowa o tym, że mam wisieć na twoim ramieniu na galach dobroczynnych.

- To jest część wizerunku. Mógłbym tam nie pójść, ale wtedy wyszedłbym na kapitalistyczną świnię bez sumienia. Mógłbym również pójść i zabrać ze sobą Shan Carter. Wczoraj wieczorem dała mi swój telefon.

Oczami wyobraźni Lily zobaczyła jasnowłosą dziedziczkę fortuny w kozakach sięgających ud i sukience opinającej ciało jak druga skóra.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała z przerażeniem.

- Wiem. Nie musisz mi o tym mówić.

- Dobrze, pójde - westchnęła. - Ale to nie ty będziesz wybierał mi sukienkę.

Gage omiół ją lodowatym spojrzeniem.

- Ty sama też nie.

- Dlaczego? Przecież nigdy nie widziałeś, jak się ubieram na prywatne spotkania. Nie masz pojęcia, jak wygląda moja szafa. - Nie miała żadnych ubrań przeznaczonych na prywatne spotkania, ale

Gage nie musiał o tym wiedzieć. Miała zaufanie do własnego gustu. Wiedziała, w czym wygląda dobrze, i nie potrzebowała do tego żadnej asystentki do spraw stroju.

- Dobrze, ale żadnych tweedów - zgodził się niechętnie.

- Nie noszę tweedów... to znaczy, mam jedną tweedową marynarkę, ale jest bardzo szykowna. Nie tylko lycra jest w modzie, chociaż wiem, że po spotkaniach z tymi wszystkimi gwiazdami możesz mieć inne wrażenie.

Gage znów wzruszył ramionami, jakby chciał ją sprowokować.

- Lubię się zabawić. Ciężko pracuję i wypełniam swoje obowiązki, więc nie widzę nic złego w tym, że w życiu prywatnym robię, co chcę.

Musiała mu przyznać rację, choć wciąż nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jakakolwiek zdrowa na umyśle kobieta chciała się spotykać z kimś takim. Był wysoki, doskonale zbudowany, inteligentny i dobrze się z nim rozmawiało, ale był również absolutnie bezkompromisowy i Lily wiedziała, że ona sama nigdy w życiu nie potrafiłaby się z nim dogadać. Na przykładzie matki widziała, jak przy kimś takim wygląda życie kobiety, i przysięgła sobie, że ona sama nigdy się na coś podobnego nie zgodzi. Nikomu nie pozwoli przejąć kontroli nad własnym życiem. Oczywiście, Gage jako jej pracodawca do pewnego stopnia sprawował kontrolę nad jej życiem, ale to była zupełnie inna sprawa.

Oddając mężczyźnie ciało, kobieta oddawała zarazem część siebie. Był to niepokojący obraz. Lily wiedziała, jakie błędy popełniła jej matka, i nie chciała popełnić takich samych.

- Skoro mam sobie kupić coś nowego, to muszę mieć czas, żeby się wybrać do sklepu.

- Możesz wziąć wolne popołudnie.

Potrząsnęła głową.

- Przedpołudnie też. Muszę się przespać.

- Przedpołudnie aż do lunchu.

- Zgoda.

- I nic czarnego ani beżowego.

- To jest gala połączona ze sprzedażą dzieł sztuki. Większość kobiet przyjdzie w czarnych sukienkach.

- Wiem i dlatego chcę, żebyś włożyła coś innego.

Lily zmarszczyła brwi.

- Nie mam w zwyczaju pozwalać, by mężczyźni mi dyktowali, co mam założyć.

Potrafię sama coś wybrać.

Gage uniósł brwi.

- A gdyby twój kochanek miał jakiś ulubiony rodzaj bielizny, czy tego również nie brałabyś pod uwagę?

Ugryzła się w język, starając się nie zarumienić. Nigdy nie pozwalała mężczyźnie wyprowadzić się z równowagi. Odkąd skończyła trzynaście lat, to ona nadawała ton rozmowom. Gdy wyprowadziła się od rodziców i zaczęła nowe życie, większość spotykanych przez nią mężczyzn zakładała, że jest gotowa torować sobie drogę do szczytu korporacyjnej drabiny przez łóżko. W rezultacie już dawno straciła umiejętność rumienienia się, a przynajmniej tak jej się wydawało. Teraz jednak poczuła, że policzki jej płoną.

Brak doświadczenia seksualnego nigdy jej nie martwił; to był świadomy wybór. W otoczeniu, w którym wyrosła, zachowanie jakiegokolwiek niewinności, fizycznej czy psychicznej, wymagało wiele wysiłku, a ona była zdeterminowana nie pozwolić, by ktokol-

wiek jej to odebrał. Teraz jednak poczuła, że wolałaby przejść po rozbitym szkle niż przyznać, że żaden mężczyzna nigdy nie widział jej bielizny.

- Mam dobry gust - odpowiedziała tylko, siląc się na spokój. - Nikt nigdy się nie skarżył i ty też nie będziesz.

Sięgnęła po teczkę z dokumentami, obróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily zawsze wyglądała doskonale, nawet gdy wpadała do biura o drugiej w nocy, żeby gasić jakiś pożar medialny, ale w granatowej sukni z marszczonymi rękawami, z przodu zakrywającej dekolt, a z tyłu wyciętej tak mocno, że powinno to być zakazane, wyglądała po prostu olśniewająco.

Włosy upięła na jedną stronę. Kaskada loków opadała na ramię, nie zakrywając nagich pleców. Makijaż miała mocniejszy niż ten, który zwykle nosiła do pracy. Nie nałożyła pończoch i sięgająca ledwie za kolana sukienka odsłaniała fantastyczne nogi.

Na jej widok Gage uświadomił sobie, od jak dawna pozbawiony był seksu. Miał mnóstwo pracy, a gdy nie pracował, zajmował się przeprowadzką Madeline do nowego mieszkania w pobliżu uniwersytetu. Nie chciała tego mieszkania, bo nie było jej na nie stać, ale Gage nie mógł pozwolić, by jego młodsza siostra mieszkała w niebezpiecznej części miasta, skoro mógł jej kupić każde dostępne lokum.

Cenił upór Madeline, ale czasami ta jej cecha bywała uciążliwa i czasochłonna, nie wspominając już o tym, że źle wpływała na jego życie seksualne.

I dlatego teraz stał w holu, gapiąc się na nogi swojej specjalistki od wizerunku. Drgnęła, gdy położył dłoń na jej nagich plecach i poczuł jej kobiecy zapach.

- Prosiłem, żebyś nie ubierała się na czarno, i właśnie dlatego wybrałaś granatową sukienkę?

Wydęła usta i odwróciła wzrok.

- Może.

- Lubisz mnie prowokować, ale w taki sposób, żeby nie sprzeciwić mi się jawnie. - Musnął ustami jej ucho i poczuł, że jej ciało przeszył lekki dreszcz. A więc nie była tak zimna, za jaką chciała uchodzić.

- Nie chcę stracić pracy - szepnęła i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Zmarszczył brwi. Lily podobała mu się, ale pracowała dla niego i nie miał prawa dotykać jej tylko dlatego, że go pociągała. Cechy, dzięki którym doskonale mu się z nią pracowało, oznaczały zarazem, że należy do kobiet, z jakimi nigdy w życiu nie powinien

się wiązać. Opuścił rękę i popatrzył na jej nieskazitelną twarz. Wyglądała inaczej niż zwykle - wydawała się łagodniejsza i nie tak niedostępna.

- Przecież i tak cię nie wyrzucę - mruknął, odsuwając się od niej. - Za dużo wiesz.

- Chyba napiszę sobie to zdanie na kartce i oprawię w ramki. Rzeczywiście, wielki komplement!

Weszli do głównej sali wystawowej, skąpanej w błękitnawym świetle za sprawą trzypiętrowego cylindrycznego akwarium, na którym oparta była struktura całego budynku. Pośród gigantycznych wodorostów przemykały ryby. Pod obrazami, rozstawionymi wokół sali na sztalugach, znajdowały się kartki, na których można było wpisywać oferty. Gage podszedł do jednego z obrazów i nawet nań nie patrząc, napisał na kartce astronomiczną kwotę i wrzucił ją do pudełka.

- Powinieneś robić takie rzeczy mniej dyskretnie. To samo dotyczy na przykład tworzenia rezerwatów przyrody w pobliżu hoteli - zauważyła Lily.

- Dlaczego?

- To by wpłynęło na twój wizerunek, a bardzo by się przydało go poprawić. Inwestor hotelowy to profesja, którą ciężko jest sprzedać publiczności. Ułatwiłbyś mi pracę, gdybyś na prawo i lewo opowiadał, ile wydajesz na dobroczynne cele.

Gage zmarszczył brwi.

- Ty jesteś świadkiem. Możesz to rozgłosić.

- Nie pozwolisz mi.

- Dawanie pieniędzy tylko ze względu na reputację to kupowanie sobie wizerunku.

- Większość ludzi nie ma z tym problemu.

- A ty co o tym myślisz, Lily? Tylko mi nie mów, że twoje zdanie nie ma znaczenia i że liczy się wyłącznie opinia publiczna.

Przygryzła wargę. Ta strona charakteru Gage'a zawsze wprawiała ją w zmieszanie. Wydawało się, że źle się czuje, gdy ludzie dobrze o nim mówią. Nie przeszkadzały mu negatywne komentarze, które pojawiały się w prasie, gdy umawiał się z modelką, a następnego dnia przerzucał się na aktorkę, ale zdawało się, że nie chce, by ktokolwiek wiedział o jego dobrych uczynkach. Było w nim coś, co sprawiało, że czasami niemal zaczynała go lubić.

- Nie mam nic przeciwko temu. Takie rzeczy zawsze są nieco fałszywe. Robi się je po to, żeby inni widzieli. Większość tych ludzi chwali się swoimi ofertami na prawo i lewo. - Spojrzała na tłumek gwiazd i debiutantów stojących przy obrazach i wymachujących kartkami, na których zapisane były oferowane sumy.

- Do mnie takie zabawy nie przemawiają.

- Powinieneś się włączyć do tej gry, przynajmniej trochę. To dobre dla biznesu.

- Jak się czujesz, wykonując pracę, która tak bardzo kłóci się z twoją osobowością? To pytanie było tak dziwne i nieoczekiwane, że Lily otworzyła usta.

- Ja...? Dlaczego uważasz, że kłóci się z moją osobowością?

Wiedziała, jak ważny jest wizerunek dla większości ludzi. Wychowała się w dzielnicy przyczep kempingowych w Kansas i wy dostała się z biedy, wiedząc, że ta część życiorysu w żaden sposób nie pomoże jej zrobić kariery w public relations. Żeby odnieść sukces, musiała się nauczyć zachowywać z chłodną godnością, nosić doskonale skrojone ubrania i zawsze pokazywać się z nienaganną fryzurą. Wszystko było kwestią wizerunku. Gdy wygłaszała komunikat prasowy, to ani dla klientów, ani dla opinii publicznej nie było istotne, kim jest naprawdę. Ważne było tylko to, co widzieli. W ten sposób zarabiała na życie.

- Wydaje mi się, że cenisz uczciwość. Jesteś przekonana, że obnoszenie się z pieniędzmi i ostentacyjne okazywanie hojności jest fałszywe, ale chcesz, żebym dołączył do tych pokazów.

Wzruszyła ramionami.

- Gdyby świat był inny niż jest, może te rzeczy nie byłyby istotne. Ale żyjemy w kulturze, która ma obsesję na punkcie mediów, a to znaczy, że trzeba robić dobrą minę do złej gry.

- Nie lubię przypochlebiać się publiczności.

- Ale lubisz zarabiać pieniądze, a to znaczy, że powinieneś dbać o swój wizerunek. Wiem, że łatwiej powiedzieć niż zrobić, szczególnie w przypadku takiego kapitalisty jak ty.

Rzucił jej zabójcze spojrzenie, które zignorowała. W dalszym ciągu okrążali salę. Lily zauważyła, że choć Gage pozdrawiał niektórych obecnych, z nikim nie wchodził w

bliższy kontakt. Po części Lily zawdzięczała swój sukces temu, że potrafiła przeniknąć ludzkie charaktery, określić, kim są jej klienci i co jest dla nich ważne, ale Gage po czterech miesiącach wciąż pozostawał dla niej zagadką. Spędzała w jego towarzystwie prawie każdy dzień, a mimo to niezwykle mało o nim wiedziała.

Rozmowa, którą przeprowadzili przed chwilą, była bardzo nietypowa. Zwykle ich relacje skupiały się wokół interesów. Gage był wytrawnym graczem i potrafił mówić właściwe rzeczy właściwym ludziom, ale w tych kontaktach nigdy nie było nic oczywistego. Dopiero teraz Lily uświadomiła sobie, że nawet jej nigdy nie udało się zobaczyć jego prawdziwej, a nie tylko oficjalnej twarzy. Smukła blondynka, z biustem wylewającym się z dekoltu sukienki, promiennie uśmiechając się pochwyciła Gage'a za ramię, zupełnie ignorując obecność Lily u jego boku.

- Gage! Tak się cieszę, że cię widzę! Na dziedzińcu są tańce.

Lily zauważyła, że Gage nie rzucił blondynce nawet firmowego uśmiechu.

- Bardzo ci dziękuję. Na pewno zatańczę z moją partnerką.

Objął Lily ramieniem i przyciągnął do siebie. Poczowała, że kolana uginają się pod nią. Jeszcze nigdy w życiu dotyk mężczyzny nie wywarł na niej tak wielkiego wrażenia; być może dlatego, że rzadko pozwalala się dotykać. W życiu jej matki mężczyźni pojawiali się i znikali nieustannie; wrywali ją z jednego miejsca i przenosili w inne, poniżali je obydwie, kontrolowali ich życie. Na podstawie tych doświadczeń Lily stwierdziła w wieku trzynastu lat, że we własnym życiu nie życzy sobie żadnych związków.

Gdy skończyła siedemnaście, opuściła dom i pojechała do Kalifornii. Dziesięć lat później miała już własną firmę, piękne mieszkanie oraz pełną kontrolę nad swoim życiem, w którym nie było żadnych mężczyzn. Nigdy nie żałowała tej decyzji. Niektórzy z jej przyjaciół byli przekonani, że musiała zwariować, i upierali się, że traci jedną z najważniejszych rzeczy w życiu. Ale za każdym razem, gdy zgadzała się spotkać z jakimś mężczyzną, który zdaniem przyjaciół miał być dla niej idealnym partnerem, zaczynała dokładnie analizować jego zachowanie i wyobrażać sobie, że gdy pierwsza fala emocji przeminie, poczuje się kontrolowana. Z nikim nie umawiała się po raz drugi. Związki były dobre dla kobiet, które nie miały takich doświadczeń jak ona.

Jednak gdy Gage jej dotykał, nie czuła się kontrolowana. Zupełnie o niczym nie mogła wtedy myśleć.

- Zatańczysz? - zapytał z ustami tuż przy jej uchu.

Blondynka patrzyła na nią ponuro. Gdyby wzrok mógł zabijać, Lily już dawno padłaby trupem.

- Oczywiście - zgodziła się, po czym w przypiływie szaleństwa wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

Poczuła na dłoni szorstki zarost. Szybko opuściła rękę. Już wcześniej zdarzały się chwile, gdy miała ochotę go dotknąć. Gage pojawiał się w jej myślach wieczorami, gdy próbowała zasnąć, a teraz fantazje stapały się z rzeczywistością.

Minęli kolejne akwaria i znaleźli się na dziedzińcu, gdzie grała muzyka. Gage wziął ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. Serce biło jej mocno. Nie mogła zaprzeczyć, że jeszcze żaden mężczyzna nie pociągał jej równie mocno.

- To niestosowne - powiedziała drżącym głosem.

- Uważasz, że byłoby bardziej stosowne, gdybym zatańczył z Cookie?

Parsknęła śmiechem i natychmiast zakryła usta ręką.

- Ona naprawdę ma tak na imię?

- Może to przydomek. Nie jestem pewny.

- Nigdy nie zapytałeś?

- Wtedy to nie było ważne.

To zdanie wiele mówiło o tym, jak Gage traktował związki. Przynajmniej pod tym względem byli do siebie podobni: oboje stosowali uniki.

Położył rękę na jej plecach i poczuł dreszcz przechodzący przez jej ciało. Dotychczas widywał ją tylko w służbowym stroju, zapiętą na ostatni guzik, ale zawsze dostrzeżał w niej atrakcyjną kobietę. Niejeden raz wyobrażał sobie, że rozpina jej gładko uczesane włosy i patrzy na ciemne loki, które rozsypują się po ramionach. Gdy otarła się o niego biodrem, przyciągnął ją bliżej. Z zasady nigdy nie próbował uwodzić kobiet, które zatrudniał, ale tym razem pokusa była zbyt wielka. To było dla niego nowe doświadczenie. Lubił kobiety, ale nigdy nie angażował się zanadto. Jeśli chwila nie była odpowiednia, po prostu zostawiał potencjalną kochankę na progu przed drzwiami jej mieszkania i

wracał do domu. Wielokrotnie musiał odmawiać sobie przyjemności z powodu ciężących na nim obowiązków i nigdy nie stanowiło to dla niego problemu. Jednak pokusę, którą czuł teraz, niełatwo było odrzucić.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- To z pewnością nie jest właściwe - szepnęła.

- Może nie, ale za to bardzo przyjemne.

Spuściła wzrok. W milczeniu przysunęła się nieco bliżej, aż jej piersi otarły się o jego pierś. Przymknęła oczy, rozchyliła usta i zakolysała się lekko w jego ramionach, ale zaraz zeszywniała i odsunęła się szybko.

- Czy złożyłeś już ofertę na wszystkie obrazy, które chciałeś kupić? - zapytała z wysiłkiem.

- Tak.

- W takim razie może już pójdziemy? Jutro pewnie znowu trzeba będzie wstać wcześnie.

Odwróciła się i ruszyła w stronę budynku. Gage potrząsnął głową. Miała rację, choć jego ciało nie chciało się z tym pogodzić. Za bardzo ją cenił w pracy, by poświęcić jej usługi dla seksu.

Lubił, gdy w życiu wszystko było na swoim miejscu. Osobno praca, osobno życie rodzinne, osobno seks. Nigdy nie mieszał tych rzeczy ze sobą, choć trzymając Lily w ramionach, niezbyt dobrze rozumiał, dlaczego.

Lily długo nie mogła zasnąć. Niewiele brakowało, a Gage pocałowałby ją, a właściwie to ona pocałowałaby jego. Powtarzała sobie, że to tylko ciekawość - miała ochotę przekonać się, jakie to uczucie. Zwyczajna ludzka ciekawość, nic więcej.

Gage był zupełnie inny od mężczyzn, których spotykała dotychczas. Pociągała ją w nim energia i pęd do sukcesu. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę odrzucić wszystkie sztywne zasady dotyczące pracy dla kilku chwil czystego pożądania. Po raz pierwszy czuła prawdziwe fizyczne pragnienie. Jej ciało domagało się zaspokojenia.

- Nie chcę, Gage - powtarzała do pustych ścian sypialni. - Nie chcę.

Był jej szefem. Gdyby nawet pragnęła wejść w jakiś związek - a nie pragnęła - to z całą pewnością nie z nim. Praca była dla niej zbyt ważna. Nie mogła sobie pozwolić na

zatarcie granic między życiem osobistym a zawodowym. Nigdy wcześniej nie miała z tym problemu, choć większość jej klientów stanowili mężczyźni. Nawet gdy wydawali się nią zainteresowani, tak jak Jeff Campbell, nie czuła absolutnie żadnej pokusy, by im ulec. Granica w jej umyśle była bardzo wyraźna: praca to praca.

Na przemian zaciskała i rozprostowywała palce. Przy Gage'u zupełnie traciła kontrolę nad sobą. Całowała się wcześniej z mężczyznami i wrażenia, które przy tym doznawała, mieściły się w przedziale od niemiłych do umiarkowanie przyjemnych, ale nikt jeszcze nie wzbudził w niej takiego płomienia jak Gage. Wiedziała, że gdyby rzeczywiście ją pocałował, wszystkie bariery runęłyby i musiałaby mu ulec.

Jęknęła z frustracją, odrzuciła kołdrę i podeszła do komputera. Skoro i tak nie udawało jej się zasnąć, to mogła przynajmniej trochę popracować.

Otworzyła skrzynkę mejlową i odnalazła najnowszy raport zawierający wyniki wyszukiwania w sieci wszystkiego, co wiązało się z Forrestation Inc. i Gage'em Forresterem. Musiała wiedzieć na bieżąco, co się o nim pisze, żeby w razie potrzeby szybko przygotować odpowiedni komunikat.

Przebiegła wiadomość wzrokiem i naraz żołądek zmienił jej się w kamień. Zakłęła i sięgnęła po telefon, nie zważając na to, że jest trzecia w nocy.

- Gage, mamy bardzo poważny problem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To są bzdury!

Gage rzucił wydruki na biurko. Wszystkie mięśnie miał napięte; wyglądał, jakby szykował się do ataku. Przed chwilą usłyszał w słuchawce nabrzmiały łzami głos Maddy i gotów był bardzo poważnie skrzywdzić osobę odpowiedzialną za rozpowszechnianie tych podłych plotek.

Na widok artykułu, pełnego oskarżeń pod adresem Madeline, zrobiło mu się niedobrze. Jego siostra ostatnio radziła sobie całkiem nieźle. Skończyła college i w końcu zaczęła wychodzić ze swojej skorupy, zostawiając za sobą nieszczęśliwe dzieciństwo. Zawsze była bardzo cicha i nie lubiła rzucać się w oczy, ale w ostatnich kilku latach bardzo wydorosła. A teraz jeden artykuł mógł zniszczyć wszystko, o co Maddy walczyła z takim trudem.

- Zgadzam się - przyznała Lily. - To nie jest oparte na żadnych faktach, to w ogóle nie są wiadomości i jest mi przykro, że żyjemy w kulturze, która uznaje tego typu pomówienia za wiadomości. Ale tak niestety jest. Rano ta historia będzie już we wszystkich portalach i papierowych wydaniach, od szanowanych tytułów aż po najmarniejsze brukowce.

- To najgorsze, co się mogło zdarzyć. Ona już przeszła wystarczająco dużo. Dopiero skończyła college. Niełatwo teraz o pracę, a ona w dodatku nie chce pozwolić, żebym jej pomógł. Po czymś takim nikt jej nie zatrudni.

Lily wzięła głęboki oddech i obciągnęła żakiet.

- Wiem, Gage. Wierz mi, doskonale zdaję sobie sprawę, jak ciężko być kobietą w świecie korporacji. Przykro mi to mówić, ale kobiecie jest bardzo trudno zostawić za sobą seksualny skandal.

- Nic jej z nim nie łączyło - jęknął Gage. - Przysięga, że nic. Był jej szefem, kiedy robiła bezpłatny staż, i próbował ją podrywać. Nie chciała pójść z nim do łóżka, a teraz, kiedy żona chce się z nim rozwieść, bo jest starym rozpustnikiem i idiotą, on próbuje zwalić winę na Maddy i twierdzi, że to ona zniszczyła jego małżeństwo oraz życie.

- To nieistotne, czy coś ją z nim wiązało, czy nie.

Serce Gage'a zaczęło bić mocniej. W jego żyłach płynęła furia.

- Nic jej z nim nie łączyło - powtórzył z zaciętą twarzą.

Lily obronnie uniosła ręce.

- W porządku. Znasz swoją siostrę lepiej niż ja. Skoro tak mówisz, to znaczy, że tak było. Ale teraz, gdy te plotki już ujrzały światło dzienne, bardzo niewiele możemy zrobić. Te wiadomości będą wszędzie, nawet gdyby Madeline podała własną wersję wydarzeń. Zresztą myślę, że za jakiś czas powinna to zrobić. Tak czy owak, to będzie sensacja. William Callahan jest znaną osobą, a jego żona jest jeszcze bardziej znana niż on.

Gage znał piękną żonę Callahana. Próbowwała go podrywać na kilku branżowych przyjęciach i chociaż była znaną na całym świecie modelką o urodzie opiewanej w piosenkach, nigdy go nie pociągała. Nie interesowały go żony innych mężczyzn. Ona jednak najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu, by zabawić się nieco za plecami męża, a pan Callahan nie był od niej gorszy. Teraz próbowali wciągnąć jego siostrę w to samo bagno.

- Zniszczę go za to.

- Nie dziwię ci się, Gage. Naprawdę. Ale zanim podejmiesz jakieś poważne kroki, musimy się zastanowić, co zrobić z tą burzą medialną, która za chwilę uderzy w Madeline.

Lily spotkała Madeline kilkakrotnie. Siostra Gage'a była ładną, drobną i delikatną brunetką. Najwyraźniej nie odziedziczyła genów, którym jej brat zawdzięczał swój potężny wzrost. Wyglądała młodo, a pod niektórymi względami wydawała się jeszcze młodsza. Było jasne, że jest oczkiem w głowie Gage'a, a mimo to starała się być niezależna, za co Lily bardzo ją szanowała. Rozumiała również, jakiego rodzaju dylemat stoi teraz przed dziewczyną. Trudno było kobiecie osiągnąć to, by traktowano ją poważnie w biznesie. Nie było łatwo znaleźć równowagę. Jeśli ubierała się zbyt dobrze, mężczyźni nieodpowiednio to rozumieli. Jeśli zbyt mało uwagi przywiązywała do wyglądu, inne kobiety gotowe były rozerwać ją na strzępy.

- Możemy wymyślić coś, co odwróciłoby uwagę od Madeline.

Lily potrząsnęła głową.

- Nie. Nie wiem, co masz na myśli, ale jestem pewna, że powstanie z tego bałagan i uporządkowanie go będzie mnie potem kosztowało mnóstwo pracy.

- Jeśli wymyślimy konkurencyjną historię, to może uda nam się przynajmniej trochę złagodzić cios.

- Poważnie wątpię, czy uda ci się znaleźć coś, co mogłoby przyćmić tej wielkości skandal.

- Pomyślałem, że mógłbym zapowiedzieć własny ślub.

Lily uniosła brwi.

- Ślub? Przecież nie masz zamiaru się żenić.

- Nie, ale czy nie sądzisz, że taka wiadomość dostałaby się na nagłówki gazet?

Lily tylko prychnęła lekceważąco.

- Nikt w to nie uwierzy.

- Tak myślisz?

- Tak. Nie należysz do mężczyzn, którzy się żenią.

- A to dlaczego?

- Bo małżeństwo jest monogamiczne. - A przynajmniej powinno takie być, pomyślała.

Dobrze wiedziała, co się dzieje, kiedy ludzie urządzają sobie skoki w bok. Jej matka przez całe życie karmiła się tego rodzaju dramatami i zazdrością.

- Nie zdradzam kobiet. Jeśli podoba mi się ktoś inny, to kończę aktualny związek. Nie widzę sensu udawać, że pragnę jakiejś kobiety, gdy pożądam innej.

- Ale kobiety, których pragniesz, bardzo często się zmieniają.

- I właśnie dlatego wiadomość o moim planowanym ślubie trafi na nagłówki. Spotykałem się z tyloma aktorkami i modelkami, że brukowce dobrze mnie już znają.

- No dobrze. Przyznaję, że masz rację. Ale gdzie znajdziesz kobietę, która nie będzie chciała ożenić się z tobą naprawdę i która do tego będzie potrafiła trzymać usta zamknięte?

Jego niebieskie oczy nie schodziły z jej twarzy. Na jego usta powoli wypętlął uśmiech.

- Lily...

Nie podobał jej się ton, jakim wypowiedział jej imię, niski i zmysłowy. Poczowała ucisk w żołądku, podobnie jak ostatniego wieczoru, gdy trzymał ją w ramionach.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Patrzyła na niego bez słowa. Pierwszy raz w życiu zdarzyło jej się, że zaniemówiła. Zawsze potrafiła znaleźć odpowiednie słowa do sytuacji, jednak teraz zupełnie nic nie przychodziło jej do głowy. Otworzyła usta i znów je zamknęła, próbując wymyślić jakąś ostrą, dowcipną ripostę, lecz udało jej się tylko wykrztusić:

- Ale nie... chyba nie naprawdę?

Gage zaśmiał się krótko.

- Nie, nie naprawdę. Chcę tylko, żebyś została moją narzeczoną.

Potrząsnęła głową.

- Nie! Nic z tego.

- Jak bardzo cenisz sobie swoją pracę, Lily?

- Jest dla mnie wszystkim. Znalezienie się w miejscu, w którym jestem, kosztowało mnie wiele wysiłku.

- Szkoda by było to zmarnować, prawda?

- Tak - warknęła.

- Nie chcę, żeby wszystkie wysiłki Madeline poszły na marne dlatego, że rzucono ją na pożarcie wilkom. Nie chcę, żeby straciła pewność siebie, którą dopiero niedawno zyskała.

Groźba brzmiąca w tych słowach z pewnością była starannie wykalkulowana. Jeśli Lily chciała zachować pracę, musiała grać według zasad Gage'a.

- I to musisz być ty - ciągnął. - Widziano nas wczoraj razem podczas gali. Z pewnością nie wyglądało to na czysto służbową znajomość.

- Nie przekraczaliśmy żadnych granic. Szef i podwładna poszli razem na służbową imprezę.

Gage uniósł brwi.

- Naprawdę? Co jeszcze twoim zdaniem mieści się w zwykłych granicach służbowej znajomości? Byłaś kiedyś wcześniej zaręczona z którymś ze swoich szefów?

- Nie zgadzam się na żadne zaręczyny - wycedziła przez zaciśnięte zęby, przerażona tym pomysłem.

Nie chciała spędzać więcej czasu z Gage'em ani udawać zakochanej w nim narzeczonej. Z drugiej strony, gdy odłożyła na bok emocje i zastanowiła się nad sytuacją, musiała przyznać, że to był najlepszy sposób, by odwrócić światła jupiterów od Madeline i jednocześnie nie zniszczyć publicznego wizerunku Gage'a.

- Masz rację - przyznała w końcu. - Nie cierpię, kiedy masz rację.

- To będzie dla ciebie bardzo łatwe, Lily. W końcu jesteś profesjonalistką.

- Jeśli sądzisz, że się na to nabiorę, to bardzo się mylisz.

- O co ci chodzi? - zapytał, odchylając się na oparcie krzesła i zakładając ręce za głowę.

- Próbujesz używać na mnie swojego uroku, ale to nie działa.

- Dobrze, w takim razie zapomnijmy o urokach. Nie mamy innego wyjścia. Jeśli zatonę, to ty zatoniesz razem ze mną. Musimy jakoś naprawić tę sytuację. Jeżeli odejdziesz, tym gorzej dla ciebie. Nikt cię nie zatrudni, gdy się rozniesie, że zostawiłaś klienta w potrzebie tuż przed wybuchem wielkiego skandalu związanego z jego rodziną. Jeśli jednak pomożesz mi opanować kryzys...

- Wiem. - Zapewne musiałyby zaprzysiąc dyskrecję na temat szczegółów, jednak taki punkt w CV znaczyłby bardzo wiele. Dla specjalisty w dziedzinie PR najlepszą rekomendacją było unikanie skandali w prasie. Jakikolwiek skandal oznaczał poważne zagrożenie dla jej kariery.

- Zgadzam się - mruknęła z niechęcią.

- Świetnie. - Gage sięgnął po komórkę i wybrał numer. - Dave? Potrzebny mi pierścionek zaręczynowy. Nie wiem. - Popatrzył na Lily. - Jaki masz rozmiar pierścionka?

- Szóstka.

- Szóstka. - Urwał na chwilę. - To nie ma znaczenia. Dopilnuj tylko, żeby rzucił się w oczy - dodał i wyłączył komórkę.

- Czy naprawdę zadzwoniłeś do biednego Davida o piątej rano, żeby kupić mi pierścionek?

- Przecież znasz już odpowiedź, więc po co pytasz?

Lily nerwowo wyłamywała palce, wyobrażając sobie widniejący na nich pierścionek od Gage'a - symbol posiadania, jakby oznaczał ją jako swoją własność. To było głu-

pie, bo przecież nie miało to być prawdziwe narzeczeństwo, ale wszystko, co wiązało się z małżeństwem i związkami, wzbudzało w niej wielki niepokój, z którego trudno jej się było otrząsnąć.

- Więc jak zamierzasz to przedstawić prasie? - zapytał Gage.

No tak. Prasa. Na tym w każdym razie się znała. Trzeba było opracować komunikat i nadać mu odpowiedni wydźwięk. To potrafiła zrobić. Sięgnęła po notatnik.

- Od jakiegoś czasu pracujemy razem. Zbliżyliśmy się do siebie. Przyjaźń. Potem... No cóż, nic więcej. Aha, oświadczyłeś mi się wczoraj wieczorem i dlatego na gali jeszcze nie miałam pierścionka, bo to na pewno zauważą.

- Dobrze. Zajmij się tym. - Pierścionek będzie w twoim gabinecie za godzinę i zaraz potem możesz rozesłać komunikat.

Zrozumiała, że to już koniec rozmowy, ale nie potrafiła się powstrzymać, żeby nie dodać:

- To równie udany pomysł jak pierścionek w jedzeniu.

- Wydawało mi się, że kobiety lubią takie rzeczy - powiedział Gage z lekkim rozbawieniem.

- Nie. Pierścionek się brudzi i jeśli nie znajdzie się go w porę, to można sobie złać zęb.

- Będę o tym pamiętał, jeśli kiedyś przyjdzie mi do głowy rzeczywiście komuś się oświadczyć.

- A masz takie plany?

- Nie. Na razie nie.

- Tak właśnie myślałam.

- A ty? Mówiłaś, że jesteś absolutnie odporna na dźwięk weselnych dzwonów, ale czy masz jakiegoś chłopaka, któremu będziesz się musiała tłumaczyć?

- Nie. A nawet gdybym miała, to przecież powiedziałam ci, kiedy mnie zatrudniałeś, że praca jest dla mnie najważniejsza. Mówiłam poważnie.

- Rzuciłabyś chłopaka dla kariery?

- Tak - odpowiedziała bez wahania. - I nie mów mi, że ty nie zrobiłbyś tego samego z każdą ze swoich przeszłych kochanek.

- Oczywiście, że bym zrobił. Ale większość kobiet ma inny punkt widzenia.

- Może niektóre kobiety nie mają nic przeciwko temu, że ktoś kontroluje ich życie, ale ja tak. Praca jest dla mnie najważniejsza. Gdybym miała chłopaka, musiałby to zrozumieć.

- Żaden mężczyzna nie zgodziłby się, żebyś udawała narzeczoną kogoś innego.

- W takim razie to nie byłby odpowiedni dla mnie mężczyzna - odrzekła z bładym uśmiechem.

- Ja też jeszcze nie spotkałem kobiety, która potrafiłaby to zrozumieć. Zdaje się, że pod tym względem jesteśmy doskonale dobrani.

Lily uśmiechnęła się niechętnie.

- To chyba prawda.

- Idź i przygotuj ten komunikat. Dziś rano oficjalnie ogłosimy zaręczyny. Zadzwoń do mediów i zapowiedz sensację. Im więcej tytułów, tym lepiej.

Skinęła głową, zacisnęła dłonie w pięści, próbując sobie nie wyobrazić, jak się będzie czuła z pierścieniem, i poszła do swojego gabinetu.

Zwykle lubiła pełną napięcia atmosferę konferencji prasowych, chaos i szmer podniecenia przebiegający przez tłum. Nigdy się nie denerwowała. Zawsze wiedziała, co ma powiedzieć albo co powie jej klient. Ale tego ranka miała wrażenie, że za chwilę zwymiotuje.

Gage wziął ją za rękę. Poczuła prąd przeszywający całe jej ciało, a serce zaczęło jej bić szybciej. Nie mogła uznać tego za skutek konferencji prasowej. Dobrze wiedziała, że reaguje tak na niego. Przy nim traciła nad sobą kontrolę i bardzo ją to niepokoiło.

Pociągnął ją na podwyższenie i wciąż trzymając za rękę, poprowadził do miejsca oświetlonego reflektorami. W ich świetle błysnął wielki pierścionek, który wsunęła na palec zaledwie kilka minut wcześniej. Szum przycichł i wszyscy wpatrzyli się w nich głodnym wzrokiem.

- Dziękuję za przybycie na konferencję - powiedział Gage, opuszczając rękę. - Chcieliśmy uprzedzić plotki i wydać oficjalne oświadczenie. Poprosiłem moją specjalistkę od wizerunku publicznego Lily Ford, żeby za mnie wyszła, a ona przyjęła oświadczenia.

Naraz, jakby pękła niewidzialna bariera, rozbłysły setki fleszy i ze wszystkich stron posypały się pytania.

- Panie Forrester, czy te oświadczenia mają jakiś związek z historią o pańskiej siostrze, która dziś rano pojawiła się w prasie?

Gage mocno uściśnął dłoń Lily. Poczowała jego napięcie.

- Nie będziemy tu rozmawiać o mojej siostrze ani o bezczelnych insynuacjach, które opublikowano na jej temat. Kolejne podobne pytanie będzie oznaczało koniec konferencji.

Głos Gage'a rozproszył mgłę w umyśle Lily. Wyrwała dłoń z jego ręki.

- Czy ustaliliście już datę ślubu? - zapytała jakaś kobieta.

- Na razie szukamy odpowiedniego miejsca.

- Jaki to będzie miało wpływ na pański tryb życia? - To pytanie pochodziło od jednego z mężczyzn.

- To oznacza, że koniec z randkami - odrzekła Lily ostro.

Zwykle w takich sytuacjach zachowywała spokój, ale nigdy nie potrafiła zrozumieć nadmiernego zainteresowania życiem osób publicznych, a teraz, gdy sama znalazła się w centrum tego zainteresowania, jej niechęć jeszcze się pogłębiła.

- Lily ma rację - powiedział Gage i znów dotknął jej dłoni. - Nigdy nie sądziłem, że się ożenię, ale kiedy ją spotkałem... no cóż. Nie potrzebuję już nikogo więcej. - Podniósł wzrok i zatrzymał błękitne spojrzenie na jej twarzy.

Zaparło jej dech. Wyglądał tak, jakby każde wypowiedane przez niego słowo było szczere, choć Lily dobrze wiedziała, że to wszystko kłamstwa. Udawanie romantyka przychodziło mu bez trudu; nic dziwnego, że miał takie powodzenie u kobiet. A najgorsze było to, że mimo wszystko poddawała się temu wrażeniu. Gdy Gage zatrzymał wzrok na jej ustach, poczuła nadzieję, że za chwilę ją pocałuje.

Szybko potrząsnęła głową, próbując pozbyć się natrętnych wyobrażeń. Po prostu ją czarował, tak jak czarował tysiące innych kobiet, ona jednak nie była podobna do tych kobiet. Miała swoje zasady. Wiedziała, co się dzieje, gdy kobieta wpuści mężczyznę do swojego życia i da mu zbyt wiele władzy. Była pewna, że ona sama nigdy nie popełni

tego błędu. Obecne życie Lily w zupełności jej odpowiadało. Było uporządkowane i miała je pod kontrolą.

Nie słyszała zadawanych pytań. Stała nieruchomo, z uśmiechem na twarzy, i wyglądała jak uosobienie spokoju, choć w jej duszy wrzało.

- Dziękujemy, to już koniec pytań. Musimy wracać do pracy. Bardzo bym nie chciał znaleźć się w sytuacji, w której musiałbym zwolnić własną narzeczoną.

Tłumek zaśmiał się lekko. Lily zacisnęła usta. Gage sprowadził ją z podwyższenia i wyszli na zewnątrz. W limuzynie natychmiast wyrwała dłoń z jego ręki.

- Następnym razem spróbuj się nie zachowywać tak, jakby mój dotyk był dla ciebie obraźliwy - poradził jej łagodnie.

Spojrzała na niego z ukosa i natychmiast tego pożałowała. Po kilku miesiącach pracy dla Gage'a powinna już do niego przywyknąć, ale dotychczas nigdy nie zachowywał się tak jak teraz. Zawsze śmiertelnie poważnie traktował wszystko, co miało związek z pracą. Dziś jednak dostrzegła na jego twarzy intensywne emocje. Wiedziała, że kochał swoją siostrę i chciał ją chronić, ale dopiero teraz zrozumiała, jakie to było dla niego ważne.

- Nie zachowywałam się tak, jakby twój dotyk mnie obrażał - obruszyła się, spoglądając przez okno na zatokę, po której pływały białe łodzie. - Wydaje mi się, że pannałam nad sobą.

- Byłaś sztywna.

Nie powiedział jej nic nowego. W przeszłości wielokrotnie słyszała, że jest sztywna i zimna. Zdarzało się to po tych nieszczęsnych randkach zaaranżowanych przez przyjaciół.

- Przepraszam. Popracuję nad tym.

- Zrób to - poradził lodowato.

- Nikt inny tego nie zauważył, a nawet jeśli, można to przecież rzucić na karb zdenerwowania z powodu publicznego wystąpienia.

- Przecież prawie codziennie bierzesz udział w konferencjach prasowych.

- Ale nigdy dotychczas nie dotyczyły one moich prywatnych spraw. Może tego nie lubię.

- Jesteś bardzo skryta, jeśli chodzi o twoje życie osobiste.

Życie osobiste, dobre sobie. Siłownia cztery razy w tygodniu, zdrowy posiłek i oglądanie telewizji. Gdyby nie alergia na sierść, pewnie kupiłaby sobie kota. Przynajmniej miałyby jakieś towarzystwo.

- Właśnie dlatego to się nazywa życie osobiste, Gage.

- Powiedz mi coś, Lily. Czy miałyby jakiś sens, gdybym próbował ukrywać swoje życie osobiste? Wiesz, jakie są media. Jeśli nie powiesz im od razu, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, to sami sobie wszystko wymyślą albo ktoś wymyśli to za nich.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale ty wyraźnie starasz się rzucać w oczy.

- Nie. Po prostu tak się składa, że umawiam się z kobietami, które są równie znane jak ja, i dlatego wciąż jesteśmy na celowniku. Każde wyjście staje się sensacyjną wiadomością w gazetach. Nie możemy przez cały czas siedzieć tylko w sypialni.

- Pewnie nie - przyznała przez zaciśnięte zęby.

- Sprawdź powiadomienia - nakazał Gage, wracając do oficjalnego tonu.

Wyjęła telefon z kieszeni, otworzyła skrzynkę mejlową i popatrzyła na pierwszy raport.

- Zdaje się, że nasz komunikat stał się wielkim hitem.

- A co z Maddy?

- Wciąż o niej piszą - przyznała, przeglądając listę wyników. - Ale chyba udało nam się wyciszyć sprawę.

- To dobrze.

Teraz z kolei Gage wyciągnął telefon, ustawił go na głośnik i zadzwonił do siostry.

- Jak się czujesz?

- W porządku, Gage.

Słyszał w jej głosie, że płakała.

- Już się tym zająłem.

- Widziałam, ale nie chcę, żebyś to dla mnie robił. Jestem dorosła i muszę sama po sobie sprzątać.

- Nie tym razem, Maddy. Callahan zachował się jak ostatni drań, wciągając cię w to. To nie jest przeciwnik, z którym mogłabyś poradzić sobie sama. Pozwól, że ja się tym zajmę.

- Gage, w końcu muszę się usamodzielić.

- Wiem - odrzekł z zaciśniętym gardłem. - Później, gdy to wszystko się uciszy. - Wiedział, że Maddy jest dorosła, rozumiał jej potrzebę samodzielnego rozgrywania własnych bitew i szczerze mówiąc, chętnie wycofałby się z jej życia, ale nie mógł pozwolić, by zajmowała się tą sprawą o własnych siłach. - Wyślę cię na kilka tygodni do kurortu w Szwajcarii. Posiedzisz tam, dopóki hałas nie ucichnie.

- Gage...

- Maddy, pozwól mi się tym zająć.

Usłyszał jej ciężkie westchnienie.

- Dobrze, pojedę do Szwajcarii. Czy nadal będziesz podtrzymywał tę fikcję o swoich zaręczynach?

- Skąd wiesz, że to fikcja? - zapytał, patrząc na Lily.

Wciąż wyglądała przez okno, zupełnie go ignorując. Siedziała ze sztywno uniesionymi ramionami i nogą założoną na nogę. Nie była wysoka, nawet w butach na wysokim obcasie sięgała mu zaledwie do ramienia, ale nogi miała długie i zgrabne.

- Bo ona zupełnie nie jest w twoim typie. Jest za sztywna - stwierdziła Maddy.

Lily gwałtownie odwróciła głowę i zacisnęła usta. Gage zaklął pod nosem.

- Baw się dobrze w Szwajcarii, a ja się zajmę resztą - rzucił i wyłączył telefon.

Lily znów patrzyła w okno. Miał ochotę dotknąć jej i sprawdzić, czy zmięknie, rozpuścić jej włosy i rozpiąć guziki. Skórę miała bardzo jasną; wyobraził ją sobie na czarnym prześcieradle i była to najbardziej erotyczna fantazja, jaką kiedykolwiek miał.

Tylko dwie rzeczy powstrzymywały go przed wprowadzeniem tej fantazji w życie: po pierwsze, Lily pracowała dla niego, a to była bariera, której nigdy nie przekraczał, po drugie, do wszystkiego podchodziła zbyt poważnie, a on nie wchodził w poważne związki. Przez całe dzieciństwo i młodość musiał być poważny i odpowiedzialny, dlatego teraz świadomie tego unikał.

Jego matka nieźle sobie radziła z wychowaniem syna, dopóki na świecie nie pojawiła się Maddy jako późna niespodzianka. Wtedy już nie chciała rezygnować z pracy, by wychowywać niechciane dziecko. Dla ojca praca zawsze była najważniejsza i miał dla córki jeszcze mniej czasu. Pozostawał tylko Gage - był piętnaście lat starszy od siostry, więc mógł się nią zająć.

Gdy w wieku dwudziestu pięciu lat skończył college i właśnie zarabiał swój pierwszy milion w nieruchomościach, Maddy zadzwoniła do niego i powiedziała, że już od trzech dni nikogo nie ma w domu, a ona jest głodna. Pojechał po nią i zabrał ją do siebie. Mieszkała z nim, dopóki nie poszła do college'u. Dla zaprzysięgłego kawalera, który właśnie próbował tworzyć podwaliny własnej kariery, było to bardzo poważne zobowiązanie. Na szczęście miał wypróbowanych przyjaciół, którzy pomogli mu pogodzić pracę z nieoczekiwanymi obowiązkami rodzicielskimi.

Nie uważał Maddy za ciężar i nigdy w życiu nie zrezygnowałby z opieki nad nią, ale teraz uznał, że już wystarczy. W swoim przekonaniu wychował dziecko, kiedy był na to jeszcze o wiele za młody, i nie miał zamiaru znów znaleźć się w podobnej sytuacji. Przeszedł już przez bunt wieku dojrzewania i pierwszą miłość siostry. Ostrzegał jej chłopaków, że jeśli ją tkną, zrobi im krzywdę. Pomagał Maddy znaleźć sukienkę na bal maturalny, a potem wysłał do college'u.

Lily nie sprawiała wrażenia kobiety, która zaczyna słyszeć tykanie zegara biologicznego, ale mimo wszystko była bardzo zasadnicza. Nieczęsto spotykała się z mężczyznami i zapewne należała do kobiet, które zanim zaangażują się w związek fizycznie, trzeba uwodzić trochę dłużej. Gage wolał nieskomplikowane dziewczyny, które lubiły się zabawić, a jeśli z tego powodu wydawał się płytki - cóż, w niczym mu to nie przeszkadzało. W końcu to było jego życie i dopóki odpowiadało jemu samemu, nie zawracał sobie głowy opinią innych.

Ale Maddy to była zupełnie inna sprawa.

- I co dalej? Będziemy musieli chodzić razem na gale? - zapytała Lily sucho.

Było jasne, że czuje się urażona słowami Maddy. Miał ochotę ją pocieszyć, ale znał na to tylko dwa sposoby: jeden rodzicielski, drugi zupełnie innego rodzaju. A tutaj żaden z tych dwóch sposobów nie wydawał się odpowiedni.

- Myślałem o jakimś romantycznym wyjeździe.

Lily zacisnęła usta jeszcze mocniej.

- A co z pracą?

- Oczywiście to byłby wyjazd związany z pracą. Moglibyśmy w przyszłym tygodniu polecieć do Tajlandii i sprawdzić, jak idzie praca przy hotelu. Wydaje mi się, że to doskonały moment. Maddy posiedzi w Szwajcarii, dopóki ten hałas nie przycichnie. Będzie dobrze strzeżona w jednym z moich hoteli, a my tymczasem możemy wyjechać i dać jakieś zajęcie reporterom. Może przy okazji zwrócą uwagę na inwestycję.

- I na nas samych - dodała ponuro.

- To też nie zaszkodzi.

Serce Lily zaczęło bić szybciej.

- Skoro Maddy będzie pod dobrą opieką... - powiedziała z wahaniem.

- Musimy teraz dopilnować wszystkich szczegółów. Jeśli dziennikarze zorientują się, że kłamiesz, cała twoja kariera legnie w gruzach.

Niestety, Gage miał rację. W tej pracy zawsze było takie ryzyko. Granica między naginaniem prawdy do swoich potrzeb a oczywistym kłamstwem była czasami bardzo cienka. Lily starała się unikać kłamstwa, gdy tylko było to możliwe, ale wiedziała, że jeśli ktoś przyłapie ją na ukrywaniu prawdy, media już nigdy nie będą jej traktować poważnie. Zniszczoną wiarygodność bardzo trudno było odbudować.

- Rozumiem. - Rzuciła mu uśmiech zarezerwowany dla dziennikarzy i na konferencje prasowe. - W takim razie jedziemy do Tajlandii.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Było już późno, gdy prywatny samolot Gage'a wylądował na wyspie Ko Samui. Na płycie lotniska czekał na nich samochód. Lily wciągnęła głęboko w płuca wilgotne, pachnące solą powietrze.

Wsiedli do limuzyny. Gage usiadł z tyłu obok niej. Górny guzik koszuli miał rozpięty, krawat zniknął z jego szyi, rękawy podwinął wysoko nad łokcie, ale nawet po tak długiej podróży wciąż ładnie pachniał.

- Nie sądzisz, że ta limuzyna jest trochę banalna? - zapytała Lily, przesuwaną dłonią po chłodnej skórze wyściełającej siedzenie.

- Jest praktyczna. Mam szofera, święty spokój i miejsce do pracy. - Zatrzymał na niej spojrzenie błękitnych oczu i dodał: - Albo do zabawy.

Podniosła rękę w proteście.

- Nie mam ochoty słuchać o twoich igraszkach na tylnym siedzeniu limuzyny.

Wyciągnął rękę i rozpiął spinkę, która przytrzymywała na miejscu węzeł jej włosów. Ciężkie, brązowe pasma opadły na ramiona. Wsunął w nie palce i pomasaował skórę jej głowy. Miała ochotę pochylić się w jego stronę i westchnąć z przyjemności, ale odwróciła twarz.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Przy hotelu na pewno będą czekać dziennikarze. Powinnaś wyglądać tak, jakbyśmy zabawiali się po drodze. - Lekko przesunął kciukiem po jej policzku. - Masz ładne rumieńce.

Lily powoli wypuściła oddech.

- Tu jest gorąco.

- Tak - przyznał i odsunął się od niej.

- Jak idzie budowa? - zapytała, żeby zmniejszyć napięcie.

- Całkiem nieźle. Większość domków jest już gotowa do użytku. Główny budynek jeszcze nie jest wykończony, ale w tym, w którym się zatrzymamy, jest już wszystko, włącznie z pracownikami. Będziemy mieli pełną obsługę.

- Nie potrzebuję obsługi - mruknęła. - Jak twoim zdaniem radzę sobie w codziennym życiu?

- Zakładałem, że jesteś zajęta, więc zapewne masz jakąś gospozię.

Nie miała, bo odstręczała ją myśl o wpuszczeniu do domu kogoś obcego. Mogło się to wydawać fanatyzmem, Lily jednak dzieliła kiedyś ciasne, zatłoczone, komunalne mieszkanie z matką i serią jej partnerów, pozbawiona więc była wszelkiej intymności. Niektórzy z tych partnerów próbowali wykorzystywać sytuację. W takim otoczeniu bardzo trudno było zachować jakąkolwiek niewinność.

- Nie wszyscy jesteśmy milionerami, Gage.

- Przecież wiem, ile ci płacę - odrzekł sucho.

- Ale nie wiesz, jakie mam wydatki. Może mam domek na plaży?

- Nie masz.

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Tak sądzisz?

- Jesteś przewrażliwiona.

- Tak się składa, że mam domek na plaży - prychnęła.

Dorastając, zawsze marzyła o zachodnim wybrzeżu i o oceanie, który po raz pierwszy zobaczyła dopiero wtedy, gdy jako siedemnastolatka przyjechała do Kalifornii. Od tamtej pory zawsze chciała mieć sypialnię z widokiem na morze. Potrzebowała kilku lat, żeby zrealizować to marzenie, ale półtora roku temu dostała wreszcie klucze do swojego domu na plaży. Dało jej to satysfakcję nieporównywalną z niczym innym. To była największa nagroda za lata ciężkiej pracy.

- Nie pasuje mi to do ciebie.

- Dlaczego?

- Uprawiasz surfing? Pływasz?

- Nie - roześmiała się.

- Właśnie dlatego.

- Zawsze marzyłam o morzu - odpowiedziała bez zastanowienia. - W Kansas można zobaczyć tylko ocean kukurydzy. Wydawało mi się wtedy, że gdybym mogła patrzeć

na prawdziwy ocean, to cały świat otworzyłby się przede mną. Niezliczone możliwości na horyzoncie.

Natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Nikomu dotychczas nie opowiadała o tych marzeniach. Miała dobrych znajomych, ale byli to tylko znajomi, a nie głębokie przyjaźnie, i taki stan rzeczy w zupełności jej odpowiadał. A teraz odkryła się i to w dodatku przed Gage'em, który zawsze sprawiał wrażenie, jakby potrafił przeniknąć ją na wylot, jakby wiedział o niej rzeczy, których nawet sama nie wiedziała.

- To ładne marzenie - powiedział. - A teraz się spełniło.

- Po części. - Skinęła głową.

- Zależy ci na sukcesach?

- Chcę odnieść sukces nie do pobicia w mojej branży.

- Potrafię to zrozumieć.

- Ty odniosłeś taki sukces.

Uśmiechnął się lekko.

- Wciąż chcę więcej. Nigdy nie mam dość. Tak to jest z ambicją. Ale to mnie nakręca, a w biznesie trzeba do czegoś dążyć. Pieniądze nie czekają. Gdybym ja nie zbudował tego hotelu, zrobiłby to ktoś inny, a dla mnie byłaby to stracona możliwość. Tymczasem to ja zbieram zyski, a ktoś inny żałuje.

- A ty nigdy niczego nie żałujesz?

- Dbam o to, żebym nie musiał niczego żałować.

Zjechali z głównej autostrady na nowszą drogę, wijącą się u podnóża wielkiej skalistej góry pokrytej mchem i pnączami. W miarę, jak wspinali się coraz wyżej, roślinność stawała się gęściejsza i zieleńsza. Przy samej drodze rosły palmy. Nie było tu widać żadnych śladów cywilizacji i Lily pomyślała, że obawy obrońców środowiska były mocno na wyrost.

Hotel znajdował się na szczycie góry. Rozciągał się stąd widok na krystalicznie czysty ocean i białe piaszczyste plaże. Z głównego budynku wychodziły ścieżki ginące pomiędzy drzewami. Lily przypuszczała, że prowadzą do poszczególnych drewnianych bungalowów. Samochód zatrzymał się i Lily wysiadła, nie czekając, aż ktoś jej otworzy drzwi.

- Stąd też jest widok na ocean - powiedział Gage, stając obok niej.

Odchrząknęła i wzruszyła ramionami. Czuła się zażenowana tym, że odkryła przed nim ten fragment swojej duszy.

- Gdzie będę spać?

- Zatrzymamy się w domu, który zbudowałem do swojego prywatnego użytku.

- Dlaczego mamy mieszkać razem?

- Są tu teraz członkowie zarządu. Musimy sprawiać wrażenie, że jesteśmy ze sobą blisko.

- Ale cały dom jest dla nas?

- Tak, ponad trzysta metrów kwadratowych. Jeśli wolisz, możemy się w ogóle nie widywać.

Od jego spojrzenia zrobiło jej się gorąco.

- Wolę - mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Gage uniósł brwi.

- A jeśli pojawi się jakaś sprawa, o której będziemy musieli porozmawiać?

- Znajdę cię. - Odwróciła głowę i odchrząknęła. - No dobrze, gdzie jest ten dom?

- Tędy, ścieżką.

Otworzył bagażnik, wyjął walizki i przeniósł je dróżką między drzewami. Lily ostrożnie szła za nim w butach na wysokim obcasie. W pewnej chwili potknęła się i zachwiała. Przed upadkiem uratowały ją plecy Gage'a. Oparła się o nie całym ciężarem ciała i poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

Zatrzymał się. Odsunęła się natychmiast i wykrztusiła z trudem:

- Przepraszam.

- Ostrożnie - ostrzegł poniewczasie.

Jego głos też był zmieniony. Lily obróciła pierścionek na palcu, powtarzając sobie, że nie potrzebuje żadnych związków, z Gage'em ani z nikim innym. Resztę drogi przeszła bardzo ostrożnie.

Dom, w tradycyjnym tajskim stylu stojący na palach, zbudowany był z solidnego, ciemnego tekowego drewna. Dokoła biegła zadaszona weranda, z której można było po-

dziwiać widoki. Wyglądał jak zwykły wiejski dom, Lily była jednak pewna, że w środku znajdzie wszelkie możliwe udogodnienia.

- Pięknie tu - powiedziała z zachwytem.

- Mnie też się podoba. Prawdę mówiąc, sam zaprojektowałem ten dom.

- Jak to?

Gage wzruszył ramionami.

- Zawsze interesowała mnie architektura. Właśnie z tego powodu zająłem się nieruchomościami. Lubię budować hotele, które są jednocześnie funkcjonalne i piękne i wtapiają się w naturalny krajobraz i kulturę.

Uświadomiła sobie, że teraz on odkrył przed nią nieznaną jej wcześniej stronę swojego charakteru, i poczuła się dziwnie.

- Naprawdę powinieneś mówić takie rzeczy publicznie.

- Po co? Żeby ułatwić ci życie?

Przewróciła oczami i nie czekając na niego, weszła do środka. Wnętrze było proste i tradycyjne, utrzymane w stłumionych kolorach. Nic nie odwracało uwagi od widoku na zewnątrz i olśniewającej plaży, z którą nie mógł się równać żaden wytwór człowieka. Za dużym, otwartym salonem znajdowała się kuchnia, zgodnie z przypuszczeniami Lily wyposażona we wszelkie najnowocześniejsze sprzęty, z szafkami o granitowych blatach i naczyniami ze stali nierdzewnej. Kuchnia płynnie przechodziła w jadalnię, która dalej znów łączyła się z salonem.

- Gdzie jest mój pokój?

- Tam. - Gage wskazał kolejne przejście prowadzące z salonu.

Nie było tam drzwi, tylko ściana, za którą znajdowało się łóżko. Sypialnia otwierała się na wielką łazienkę, również zasłoniętą tylko częściowo.

- Czy w tym domu nie ma żadnych wewnętrznych drzwi? - zapytała Lily z paniką.

- Nie. Wydawało mi się, że drzwi zepsują to wnętrze.

- To zupełnie nieprzyzwoite.

- Obiecuję, że będę się trzymał swojej części.

- Ja nie bez powodu mieszkam sama.

- Naprawdę? - zapytał Gage ze szczerym zainteresowaniem.

- Lubię prywatność.

- Rozumiem to.

Po ośmiu latach dzielenia mieszkania z młodszą siostrą rzeczywiście to rozumiał. Oczywiście teraz, gdy Maddy była już samodzielna, mógł zapraszać do domu kobiety, ale zdążył przywyknąć do korzystania z hoteli i nie zmienił tego zwyczaju. Nic już nie ograniczało jego prywatności i choć czasami dom wydawał mu się pusty, nadal nie chciał go dzielić z żadną ze swoich kochanek. Nie potrzebował cudzych szczoteczek do zębów w swojej łazience. Nie dążył do zaangażowania, nie mógł zaoferować kobiecie nic oprócz odrobiny rozrywki w sypialni i wolał, by nie robiły sobie nadziei na więcej, dlatego zawsze wybierał neutralne miejsca. Obecność Lily jakoś mu nie przeszkadzała, ale ona nie była jego kochanką, a poza tym nie przypuszczał, by zamierzała się na nim uwieścić.

- Ja też mieszkam sam - dodał. - I dobrze mi z tym.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała i z lekkim rumieńcem spuściła wzrok.

Gdyby spojrzała na niego zmysłowo i zaprosiła ze sobą do łazienki, z wielką chęcią porzuciłby wszelkie zasady i dołączył do niej, ale Lily nie należała do tego typu kobiet. Zwykle wydawała się bardzo pewna siebie, jednak niewiele było trzeba, by cała jej pewność stopniała. Przy najmniejszym dotyku sztywniała i odsuwała się od niego albo rumieniła się jak nastolatka. Nie miał ochoty przedzierać się przez jej nieśmiałość. Na świecie było mnóstwo kobiet gotowych zaoferować mu fizyczną przyjemność.

Gage jednak nie chciał się z nikim wiązać. Praca była dla niego zbyt ważna, a nie mógłby się tak angażować w pracę, gdyby miał żonę czy dziecko. To nie byłoby uczciwe. Żona i dziecko nie zasługiwały na drugie miejsce w życiu. Oboje z Maddy zajmowali drugie miejsce w życiu rodziców. Wiedział z doświadczenia, jak to jest, i nie chciał, by jego dzieci musiały przechodzić przez to samo i wymyślać rozmaite sposoby na zdobycie choć odrobiny uwagi rodziców. A to oznaczało, że małżeństwo w jego przypadku było wykluczone.

- Zobaczymy się przy kolacji.

Lily niepewnie skinęła głową.

- Dobrze. Na razie.

Odwrócił się i wyszedł, walcząc z pokusą, by wziąć ją w ramiona i pocałować. Wiedział, że nie jest to odpowiednia kobieta dla niego i próbował wybić sobie z głowy uparte wyobrażenia. Starał się przywołać obraz Penny, dziewczyny, z którą rozstał się pół roku wcześniej, ale nic to nie dało. Jediną kobietą, na którą jego ciało gotowe było zareagować, była Lily.

Pojawiła się w godzinę później, znów w kostiumie, z upiętymi włosami i nienagannym makijażem. Odrobinę jaśniejsza niż zwykle szminka była dokładnie w tym samym odcieniu co lakier do paznokci i buty na niebotycznie wysokim obcasie.

Jej kolekcja barwnych szpilek nie przestawała fascynować Gage'a. Ubrania, które Lily nosiła do pracy, były w neutralnych barwach: czarne, szare, czasami brązowe, buty jednak miała we wszystkich kolorach tęczy. Gage spotykał się wcześniej z kobietami, które nosiły podobne buty, ale dobierały do nich krzykliwą biżuterię i równie krzykliwe sukienki. Lily jednak wiedziała, co robi. Na jej figurze każde ubranie leżało doskonale; wyglądałaby dobrze nawet w płóciennym worku.

- Jestem gotowa - powiedziała.

- Kolacja też zaraz będzie gotowa.

Przymrużyła brązowe oczy.

- Zdawało mi się, że mamy się spotkać z zarządem?

- Jutro. Dopiero co przylecieli. Dzisiaj chcą odpocząć po podróży. Zjedzą u siebie.

Lily nie wyglądała na zadowoloną.

- Widzę, że bardzo się o wszystkich troszczysz. Gdybym wiedziała, że zjemy tutaj, to nie ubierałabym się tak oficjalnie.

- Sądzę, że i tak ubrałabyś się podobnie. - Gdyby wiedziała, że będą jedli sami, zapewne wrzuciłaby na siebie jeszcze jedną warstwę ubrania, pomyślał Gage. Było dla niego jasne, że nie jest jej obojętny i że stara się zrobić wszystko, co możliwe, by zwalczyć to przyciąganie.

- No cóż. Technicznie możemy to nazwać chyba służbową kolacją - zażartował.

- To nie jest służbowa kolacja - odparowała. Jej oczy pozostały poważne, a usta zacisnęły się w cienką kreskę. - Możesz być pewien, że gdybyśmy jedli w restauracji, to wziąłabym rachunek, żeby rozliczyć koszty.

- Usiądź, Lily.

Rzuciła mu śmiercionośne spojrzenie, ale posłusznie usiadła na kanapie. Poszedł do kuchni, znalazł dwa kieliszki do wina i butelkę Pinot Gris. Przyjęła kieliszek bez komentarza. Po chwili usłyszeli stukanie do drzwi i gospodyni wniosła do środka tacę, na której znajdowało się kilka gatunków ryb, ryż i makaron. Jedli w milczeniu. Rzadko się to zdarzało; Lily zawsze potrafiła powiedzieć coś inteligentnego, a jej cięty dowcip nie oszczędzał nikogo. Była to jedna z rzeczy, które mu się w niej podobały.

Ale chociaż zwykle to ona wypełniała czymś milczenie, nieczęsto rozmawiali ze sobą naprawdę. Tematyka ich konwersacji ograniczała się do pracy i Gage zwykle nie miał nic przeciwko temu. Poczł zdiwienie, gdy Lily opowiedziała mu o mieszkaniu nad oceanem i rozczarowanie, jak później zauważył, że ona żałuje tej chwili szczerości. To wszystko nie powinno mieć dla niego znaczenia, a jednak miało.

Łatwo było postrzegać Lily niemal jako część wyposażenia biurowego. Telefon, laptop, Lily. Był pewien, że ona czasami patrzy na niego w ten sam sposób. Żadne z nich nie próbowało poznać tego drugiego. Nie rozumiał, po co mieliby to robić. W końcu praca to praca. Jeśli spotykał się z kobietą, to dlatego, żeby się dobrze bawić. Tylko Maddy i jej najbliżsi przyjaciele znali go lepiej. Nawet prasie nie udało się przejrzeć wielu szczegółów z jego życia i to mu odpowiadało. Skoro i tak skazany był na rolę osoby publicznej, chciał zachować dla siebie przynajmniej niektóre aspekty swojego życia.

Ale teraz coś zmieniło się w relacji między nim a Lily. Chodzi tylko o to, że chciałbym zobaczyć ją nagą, pomyślał. Seks zaciemniał osąd mężczyzny i choć Gage uważał, że ze swoim doświadczeniem jest ponad takie rzeczy, przy Lily znów czuł się jak nastolatek. Pod niektórymi względami było to bardzo podniecające i kuszące.

- Rozmawiałeś z Maddy? - zapytała, spoglądając na niego znad brzegu kieliszka, na którym pozostał ślad szminki.

Zwykle Gage w ogóle nie zwróciłby na coś takiego uwagi, teraz jednak, nie wiadomo dlaczego, przyszło mu do głowy, że ten odcisk szminki jest niewiarygodnie seksowny.

- Rozmawiałem z nią, gdy byłaś pod prysznicem. Dobrze się bawi w Szwajcarii. Nie ma tam żadnych reporterów i może spokojnie jeździć na nartach.

- Przykro mi, że zdarzyło jej się coś takiego. To nie jest w porządku, ale tak zwykle bywa. Gdy kobieta idzie do łóżka z mężczyzną lub go odrzuci, on prędzej czy później użyje tego przeciwko niej.

- Nie jesteś wielką miłośniczką mężczyzn, prawda?

- Lubię tych, których znam osobiście. Miewam czasem kłopoty z mężczyznami w ogólności, czy też raczej z tradycjami w kulturze, które sprawiają, że uchodzą im płazem różne rzeczy, których nigdy nie wybaczone by kobiecie.

- Czy mówisz z własnego doświadczenia?

Przesunęła rękę po nóżce kieliszka. Był to tak erotyczny gest, że Gage omal nie jęknął głośno.

- Nie, nie zdarzyło mi się nic takiego jak Maddy, ale wiem, jak to jest, gdy mężczyzna zaczyna sobie za dużo wyobrażać.

- Tak jak Jeff Campbell?

Skinęła głową.

- Tak. Z tego powodu byłam zadowolona, że mogę zerwać umowę. Nie miałam ochoty na następną niezręczną rozmowę, w której znów musiałabym mu wyjaśniać, że przyjazne pozdrowienie to tylko przyjazne pozdrowienie, a nie zaproszenie do seksu.

- Nazwałaś mnie seksistą, gdy powiedziałem mniej więcej to samo o kobietach, które dla mnie pracowały.

Zmarszczyła brwi.

- No cóż, ty nie musiałeś ponosić konsekwencji zwolnienia swojej asystentki.

Gage popatrzył na nią zagadkowo.

- Nie sądzisz, że przesadziła, rozbierając się do naga w moim gabinecie? A gdyby odwrócić role?

Lily skrzywiła się.

- No dobrze. Punkt dla ciebie. Ludzie czasami zachowują się okropnie, niezależnie od płci. Ale przykro mi, że Maddy musiała tego doświadczyć na własnej skórze.

- Mnie też jest przykro. Dostyc już przeszła. - Zwykle nie opowiadał nikomu o ich dorastaniu, a właściwie o dorastaniu Maddy, ale Lily i tak była już wmieszana w sytuację, toteż wydawało mu się, że powinien jej to wyjaśnić. - Zamieszkała ze mną, kiedy

miała dziesięć lat. Rodzice nie troszczyli się o nią jak należy i dlatego zabrałem ją do siebie. Wyprowadziła się dopiero cztery lata temu, gdy poszła do college'u.

- Wychowałeś ją?

- Mniej więcej. Miałem dwadzieścia pięć lat i zupełnie nie nadawałem się na ojca, a szczególnie na ojca dziesięcioletki, ale tego wtedy potrzebowała. I wiem, że nie byłem dobrym zastępczym ojcem, ale robiłem, co mogłem. Dopilnowałem, żeby poszła na bal maturalny, i postraszyłem chłopaka, z którym się tam wybierała. Był chudy i niezmiernie denerwujący. Bardzo wielu uczniów szkoły średniej traci dziewictwo podczas balu maturalnego.

Lily dziwnie się czuła, słuchając tych opowieści. Gage mówił jak zatroskany rodzic. Musiał mierzyć się ze sprawami, o których ona nigdy nawet nie myślała. Zawsze uważała go za zwykłego, beztroskiego playboya. Lubił się zabawić, a ponieważ miał pieniądze i władzę, wszystkie kobiety mu ulegały. Było w nim jednak coś więcej. Wychował dziecko i jako jedyny dał oparcie swojej siostrze.

- Dodam tylko, że wróciła z tego balu o dziesiątej.

- Czy to znaczy, że ten chłopak uszedł z życiem?

- Tak, ale gdyby próbował ją w jakiś sposób skrzywdzić, popamiętałby mnie na zawsze.

Lily przygryzła wargę.

- A Callahan też ujdzie z życiem?

- Na razie rozważam różne możliwości.

- Nie miałam pojęcia, że tak to wyglądało.

Znów wzruszył ramionami, jak zawsze, gdy rozmowa schodziła na tematy osobiste.

- Robiłem to, co trzeba było zrobić. Chciałem tego, bo kocham Maddy.

- Dopiero teraz rozumiem twoje zachowanie i dlaczego takie ważne jest dla ciebie, żeby ją chronić. Pod wieloma względami jesteś dla niej bardziej rodzicem niż bratem.

Znów poczuła, że jej zapory obronne zaczynają się kruszyć. Gdyby Gage był tylko playboyem, łatwiej byłoby jej zignorować to przyciąganie. Zaczynała jednak dostrzegać

w nim dobrego człowieka. Zawsze go lubiła, ale teraz lubiła go jeszcze bardziej, a to bardzo komplikowało sytuację.

Napiła się jeszcze wina i z opóźnieniem uświadomiła sobie, że to nie był dobry pomysł.

- Jestem zmęczona. Zmiana czasu - powiedziała, czując, że zaczyna jej się kręcić w głowie. - Powinnam się położyć.

Gage skinął głową.

- Dobranoc, Lily.

Leżąc już w łóżku, wciąż słyszała jego głos. Owinęła się ciasno kocem i przyciągnęła kolana do piersi, próbując stłumić bolesną tęsknotę, która zdawała się wypełniać całe jej ciało.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śniadanie z zarządem było ważnym punktem dnia. Ludzie biznesu zwykle nie byli zbyt zainteresowani publicznymi demonstracjami uczuć, interesowało ich jednak to, jak skandal związany z Maddy może wpłynąć na finanse firmy.

- Nie będzie mieć żadnego wpływu - powtarzała Lily. - Ta historia właściwie nie przebiła się do międzynarodowej prasy. William Callahan nie jest znany na całym świecie. Poza tym zamierzamy nagłośnić temat rezerwatu przyrody, który Gage założył tutaj, na Ko Samui.

- Cynik mógłby uznać, że objąłem cały ten teren ochroną, żeby zapobiec konkurencji - stwierdził Gage, gdy wszyscy członkowie zarządu odeszli już od stołu na partyjkę golfa, którą dla nich zorganizował.

- Owszem, cynik mógłby tak powiedzieć - przyznała Lily. - Ale twoje motywacje nie są tu ważne.

- Naprawdę w to wierzysz?

- W tym kontekście tak. Oczywiście są istotne, jeśli chodzi o ciebie samego, ale tutaj to tylko komunikat prasowy. Mogą sobie spekulować na temat twoich motywów, ile zechcą, ważne jest jednak to, że założyłeś ten rezerwat. W każdym razie tak będą na to patrzeć ludzie zainteresowani wpływem twojego hotelu na środowisko.

- Masz ochotę coś dzisiaj obejrzeć?

Lily uniosła brwi.

- A nie mamy żadnych papierów do przejrzania?

- Dziś nie. Pomyślałem, że może chciałabyś zwiedzić kawałek wyspy. Cały projekt hotelu został opracowany z myślą o tym, żeby turyści mogli zobaczyć naturalne piękno Tajlandii. Właśnie dlatego nie pozwoliłem tu zbudować pola golfowego i barów wzdłuż plaży. Myślę, że powinnaś dokładnie obejrzeć to miejsce. Przyda ci się to do pracy.

Lily westchnęła.

- Bezwstydnie wykorzystujesz moje stanowisko przeciwko mnie.

- Możliwe.

Znów zapanowało między nimi pełne napięcia milczenie. Lily odwróciła wzrok i próbowała pomyśleć logicznie. Nie, nie myliła się: Gage również odczuwał to przyciąganie, choć wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Lista jego kochanek zapewne przypominała książkę telefoniczną, a ona nie miała zupełnie żadnego doświadczenia. Obydwoje byli dorośli i wiedziała, że jeśli da się ponieść emocjom, to w końcu wylądują w łóżku. Bała się nawet o tym pomyśleć.

- Weź ze sobą kostium kąpielowy - odezwał się w końcu, przerywając milczenie.

- Nie mam kostiumu.

- Przyjechałaś na wyspę bez kostiumu? - zdumiał się.

- Przecież to służbowy wyjazd.

- Chyba nie tylko. - W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

Lily potrząsnęła głową.

- Nie, nie mów tak.

- Sądzisz, że jeśli nie będziemy o tym mówić, to nie będziemy również tego czuć?

- To głupie. Pracujemy razem - odrzekła, nie próbując nawet udawać, że nie wie, co on ma na myśli. - Prawdę mówiąc, ja nie pływam.

- Nie umiesz pływać czy nie lubisz?

- A co to za różnica?

- Dość duża, bo jeśli wypadniesz z łódki, to muszę wiedzieć, czy mam cię ratować.

Lily przymrużyła oczy.

- No dobrze. Umiem pływać, ale po prostu tego nie robię. - Nie miała zamiaru paradować przed nim w kostiumie kąpielowym. - A gdybym wypadła z łódki, to i tak byś za mną skoczył.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Możliwe. Wyślę kogoś, żeby poszukał dla ciebie kostiumu. Wierz mi, że będziesz zadowolona.

Wyprawa łódką na małą wysepkę położoną tuż przy południowym wybrzeżu Ko Samui stała się niezapomnianym przeżyciem. Woda była tu absolutnie przejrzysta. Lily miała wrażenie, że może dostrzec całą głębię oceanu. Pomimo obecności Gage'a udało jej się rozluźnić. Widoki były piękne, a mały jacht gładko mknął po falach. Nawet ko-

stium kąpielowy - kilka niewielkich trójkątów materiału powiązanych sznureczkami - nie popsuł jej nastroju. Oczywiście założyła na wierzch koszulkę i szorty. Wcześniej tylko raz w życiu miała na sobie bikini. Kupiła je na szesnaste urodziny. Niestety, ówczesny przyjaciel jej matki uznał jej strój za zaproszenie. Do dziś dnia dziękowała Bogu, że był bardziej idiotą niż prawdziwie złym człowiekiem. W każdym razie posłuchał, gdy niezwykle stanowczo powiedziała mu „nie”, ale wciąż pamiętała jego przesycony alkoholem pocałunek.

Nie wierzyła jednak, by Gage był zdolny do czegoś podobnego. Na pewno nie musiał używać siły, gdy chodziło o kobiety. Ale to nie bikini było jej największym zmartwieniem. W takim stroju mogła zapomnieć, dlaczego nie powinna poddawać się przyciąganiu, które oboje czuli.

Gage wprowadził jacht do zatoczki otoczonej stromymi skałami. Tu również woda była zupełnie przejrzysta. Tuż pod powierzchnią śmigały srebrne rybki.

- Doskonale rozumiem, dlaczego zbudowałeś tu hotel.

- Po raz pierwszy odwiedziłem Tajlandię jeszcze w college'u i od tamtej pory wiedziałem, że chcę tu coś zrobić. Czekałem tylko na odpowiedni moment.

Lily wyciągnęła się na leżaku.

- Sam stworzyłeś swoją firmę?

Gage skinął głową.

- Zaczynałem skromnie, od remontowania domów. Potem znalazłem dużą działkę, którą mogłem podzielić i zbudować całe osiedle. To mi dało dobry punkt wyjścia. Później przyszła pora na szukanie inwestorów.

- A dlaczego przerzuciłeś się na hotele?

- Bo przynoszą większy dochód. Ten biznes jest bardziej stabilny. Istnieje spora grupa ludzi, którzy zawsze będą jeździć na wakacje, bez względu na wszystko.

A więc miał podobną motywację do pracy jak ona. Zajął się public relations nie dlatego, że ta branża jakoś szczególnie ją pociągała, ale dlatego, że była w tym dobra i mogła osiągnąć spory dochód. Ta praca zaspokajała również jej ambicje. Lily pragnęła jak najbardziej oddalić się od tej dziewczyny, którą była, gdy mieszkała w Kansas.

- A ty, Lily? Czy ty też sama stworzyłaś swoją firmę?

- Tak. - Skinęła głową.

- Bez niczyjej pomocy?

Roześmiała się.

- Nikt z mojej rodziny nie potrafiłby mi pomóc. Prawdę mówiąc, nie mam dużej rodziny, tylko matkę i jej aktualnego przyjaciela.

Jak to się stało, że znów powiedziała więcej, niż zamierzała? Gage sprawiał, że miała ochotę powiedzieć mu wszystko. Pragnęła, by ją zrozumiał.

- Trzeba dużo determinacji, żeby osiągnąć sukces - rzekł, wpatrując się w krajobraz.

- To prawda. A dlaczego rodzina nie pomogła tobie? Przecież twoi rodzice mieli pieniądze.

- Nie wziąłbym od nich pieniędzy. Nie po tym, co zrobili z Maddy.

Ostry błysk w jego oczach był niemal przerażający. Gage miał o wiele bardziej skomplikowaną osobowość, niż pierwotnie przypuszczała. Czy to możliwe, że zaledwie tydzień temu uważała go za beztroskiego playboya? Zawsze wyczuwała w jego charakterze siłę, ale sądziła, że to tylko ambicja, pęd do sukcesu. Tymczasem kryło się w nim o wiele więcej.

- Przynajmniej miała ciebie - powiedziała cicho.

Jej samej nikt nie wspierał. Matka za bardzo była zaabsorbowana operą mydlaną, jaką stało się jej życie. Ogarnęła ją dziwna tęsknota. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby miała przy sobie prawdziwie bliską osobę, kogoś, kto wspierałby ją bez względu na wszystko i kto kochałby ją tak, jak Gage kochał Maddy.

Zamrugła powiekami. Nikogo takiego nie było. Zresztą nikogo takiego nie potrzebowała. Jej matka właśnie dlatego była taka słaba, że musiała mieć mężczyznę, który dałby jej poczucie pełni. Pragnęła dramatyzmu, głośnych awantur i namiętnego seksu, by czuć, że żyje. Lily mogła liczyć tylko na siebie. Tak musiało być. Wiedziała, że jeśli sama siebie zawiedzie, to nie będzie mogła zrzucić winy na nikogo, ale też nie skrzywdzi nikogo innego.

Zwykle takie myśli dodawały jej siły, ale tym razem sprawiły, że poczuła się samotna. Wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście, że miała mnie - powiedział Gage szorstko. - Nigdy bym jej nie zostawił samej, zdanej tylko siebie.

Lily uświadomiła sobie, że czuje zazdrość. Była zazdrosna o to, że Maddy miała kogoś, kto się o nią troszczył i kto ją kochał.

- Może popływamy? - zaproponowała.

- Myślałem, że nie pływasz.

- Tu jest tak pięknie, że nie mogę się oprzeć.

Gage zarzucił kotwicę i zszedł na pokład, a potem jednym ruchem ściągnął koszulkę. Lily zapało dech w piersiach. Jeszcze nigdy nie widziała go bez koszuli. Wyglądał oszałamiająco w garniturze, jeszcze lepiej w wytartych obcisłych dżinsach i bawełnianej koszulce, ale teraz, gdy stanął przed nią z nagim torsem, zupełnie zaniemówiła. Piers miał szeroką i muskularną, wyłożoną słońcem i leciutko przyprószoną ciemnymi włoskami, mięśnie pięknie wyrzeźbione. Zaszło jej w ustach.

Miała dom na plaży i codziennie widywała rozebranych mężczyzn, nawet lubiła na nich patrzeć, ale dotychczas nigdy nie zdarzyło się, żeby zaniemówiła na czyjś widok. Miała nadzieję, że woda okaże się na tyle zimna, by otrzeźwić jej rozpalony umysł.

Oprzytomniała, kiedy Gage rozpiął guzik dżinsów. - Co ty robisz?

Nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się do niej prowokująco. Zrzucił dżinsy i został w spodenkach kąpielowych. Przymrużyła oczy, ściągnęła koszulkę i szorty i rzuciła je na leżak. Dopiero wtedy dotarło do niej, co ma na sobie.

Gage obrzucił ją wzrokiem. Było jasne, że wie, czego chce, i wie, jak się do tego zabrać. Naraz Lily poczuła, że oddałaby wszystko, nawet pół królestwa za odrobinę podobnej pewności siebie, przekonania, że może mieć wszystko, czego zapragnie, zupełnie bezkarnie. Nigdy wcześniej nie przeszkadzały jej ograniczenia, które sobie narzuciła. Czowała się całkiem szczęśliwa, pracując, wspinając się po drabinie kariery i robiąc wszystko co w jej mocy, by jak najbardziej oddalić się od przeszłości. Teraz po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy coś ją po drodze ominęło.

Miała ochotę wyjaśnić Gage'owi, że zwykle nie nosi takich skąpych kostiumów, ale z drugiej strony nie chciała ujawnić, że czuje się nieswojo sam na sam z mężczyzną pośrodku tropikalnego raju, ubrana tylko w kilka sznureczków. Rozpięła spinę przy-

trzymującą włosy, które rozsypały się na ramionach, i podeszła do drabinki na burcie. Czowała, że Gage wciąż na nią patrzy. Przeszył ją dreszcz. Postawiła stopę na pierwszym szczeblu drabinki, zdecydowana nie odwracać się w jego stronę. Była już na środkowym szczeblu, gdy Gage wskoczył do wody z burty i zwinnie zanurkował w toni.

- Jestem pod wrażeniem - mruknęła ironicznie, gdy wynurzył się na powierzchnię.

- Ja też - odrzekł, nie kryjąc fascynacji jej ciałem.

Poczuła się zażenowana. To było dziwne. Już od czasów szkoły średniej mężczyźni podziwiali jej ciało i próbowali rozmaitych podchodów. Zawsze wtedy najeżała się obronnie i starała się ich zniechęcić. Teraz jednak miała wrażenie, że oboje ich pochwycił potężny wir, z którego nie potrafiła się wyswobodzić. Myśli Gage'a były również jej myślami.

Wskoczyła do zdumiewająco ciepłej wody. Gage podpłynął do niej i położył rękę na jej dłoni, wciąż spoczywającej na drabince.

- Umiesz pływać, tak?

Skinęła głową.

- Po prostu nie pływałam już od dawna.

Pogładził kciukiem jej nowy pierścionek.

- Nie zgub tego, bo musiałbym przysłać tu ekipę nurków.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że pierścionek wciąż jest na jej palcu.

- Może wrócę i go zdejmę?

- Ja to zrobię.

Oderwał jej dłoń od drabinki i zsunął pierścionek, a potem szybko wskoczył na pokład. Poruszyła palcami, które naraz wydały jej się dziwnie nagie.

Gage wrócił i znów wśliznął się do wody obok niej.

- Dasz radę dopłynąć do brzegu?

Skinęła głową, choć nie była tego pewna.

- Zobaczymy, kto jest lepszy?

Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

- Znasz mnie tak dobrze. Wiesz, że nie potrafię się oprzeć wyzwaniu.

- Wiedziałem - mruknął i zaczął płynąć w stronę brzegu.

Popłynęła za nim, ale nie była w stanie dotrzymać mu tempa. Musiał być tego pewny z góry, bo inaczej nie rzucałby jej rękawicy. Pewnie trenował kiedyś pływanie, albo coś z tym rodzaju.

Poświęciła makijaż i zanurzyła się cała, wiedząc, że w ten sposób popłynie szybciej. Gdy wreszcie wysunęła głowę z wody, żeby zaczerpnąć oddechu, Gage leżał już na plaży. Na jego złocistej skórze wyraźnie odznaczały się ziarenka piasku. Lily stanęła na płytkim dnie i piechotą doszła do brzegu.

- Wiedziałaś, że nie mam szans - powiedziała, ocierając twarz, na której na pewno pojawiły się czarne smugi tuszu.

- Powinnaś się dwa razy zastanowić, zanim podejmiesz jakiegokolwiek wyzwanie.

- Podejmuję wszystkie.

- I dlatego czasami przegrywasz.

Skrzywiła się i usiadła obok niego na gorącym piasku. Gage poczuł, że brakuje mu tchu i nie miało to nic wspólnego z fizycznym wysiłkiem. Widywał Lily wcześniej podczas konferencji prasowych, w eleganckim rynsztunku i z każdym włoskiem na swoim miejscu, widział ją ubraną na galę, ale jeszcze nigdy nie widział jej takiej jak teraz. Ciemne kręcone włosy miała zupełnie mokre, słona woda zmyła makijaż z jej twarzy. Dostrzegał leciutkie piegi na jej nosie i policzkach. Wydawała się łagodniejsza i mniej niedostępna niż zwykle.

No i było jeszcze jej ciało. Wskoczył do wody jak najszybciej, żeby nie dostrzegła, jak to ciało na niego działa. Piersi miała jędrne, wysoko osadzone, a nogi długie i absolutnie doskonałe. Nie mógł oderwać oczu od jej kremowej skóry.

Odchyliła się do tyłu i wzięła głęboki oddech.

- Powinnam wziąć sobie urlop albo od czasu do czasu wybrać się na plażę. Ty znajdujesz czas na odpoczynek i odnosisz znacznie większe sukcesy niż ja.

- Przez osiem lat prawie nie miałem życia osobistego. Nauczyłem się znajdować na to czas.

- Ja chyba też powinnam to zrobić.

Odwróciła się na bok i oparła głowę w zagłębieniu łokcia. Żadna modelka nie mogłaby wyglądać bardziej zmysłowo niż Lily w tej chwili. Leżała w prowokującej pozie:

jej piersi wylewały się z kostiumu, talia wydawała się jeszcze węższa, a biodra okrągłejsze, ale w jej oczach widać było, że w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie była naiwna, ale chyba zupełnie nie uświadamiała sobie władzy, jaką miała nad mężczyznami, a w każdym razie nad nim.

- Moje życie skupione jest wokół pracy. Nigdy nie dałam sobie szansy, żeby się cieszyć czymkolwiek innym. Lubię pracę, ale poza nią w ogóle nie spotykam się z ludźmi.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Właściwie spotykałam się z mężczyznami - przyznała. - Przyjaciele próbowali mnie z kimś umawiać, ale każda z tych randek okazywała się katastrofą.

- Dlaczego przyjaciele muszą cię z kimś umawiać? Dlaczego nie spróbujesz się po prostu spotkać z kimś, kogo sama poznałaś i kto ci się podoba?

Roześmiała się cicho.

- W tym celu musiałabym czasem wyjść z domu. Albo z biura.

- Możesz mieć każdego mężczyznę, jakiego zechcesz.

Ich spojrzenia spotkały się.

- Nigdy żadnego nie chciałam.

- Ale mnie chcesz? - Nie widział sensu, by owijać w bawełnę.

- Czasami tak mi się wydaje - szepnęła i odwróciła wzrok.

Dziwnie się czuł, widząc ją taką niepewną. Wolałby, żeby była śmiała, by dała mu jakiś znak, że jest otwarta na fizyczny kontakt. Na spotkaniu z zarządem potrafiła być asertywna i bezwzględna, ale gdy przychodziło do spraw osobistych, naraz stawała się nieśmiała. Miał ochotę pocieszyć ją, przytulić i trzymać blisko siebie, aż całe napięcie zniknie z jej ciała.

Do diabła z konsekwencjami, pomyślał. Wziął głęboki oddech, pochylił się w jej stronę i dotknął jej ust, a potem znieruchomiał, czekając na jej reakcję. Zwykle tak się nie zachowywał, ale Lily nie przypominała żadnej z jego dotychczasowych kobiet.

Popatrzyła na niego niepewnie. Pocałował ją jeszcze raz, tym razem bardziej stanowczo, obejmując ją dłońmi w pasie. Gdy jego palce wsunęły się pod krawędź kostiu-

mu, westchnęła głęboko i pochwyciła go za ramiona. Przyciągnął ją do siebie, ale wtedy odsunęła się i oddychając ciężko, oparła głowę na jego piersi.

- Jak ty to robisz?

Zaśmiał się cicho i pogładził ją po włosach.

- Co jak robię?

- Przy tobie zupełnie zapominam, dlaczego to jest bardzo zły pomysł. Dlaczego nie powinnam tego robić. Gdy mnie całujesz, nie potrafię o niczym myśleć.

- To dobrze.

- Nie jestem pewna.

Podniosła się i stanęła na miękkich nogach. Kręciło jej się w głowie, jakby za chwilę miała zemdleć. Jeszcze nigdy nikt tak jej nie całował, nigdy nie czuła niczego podobnego. Nigdy nie zdarzyło jej się zapomnieć, kim jest, gdzie jest i dlaczego nie powinna tego robić. Zwykle kiedy jakiś mężczyzna zaczynał ją całować, zastanawiała się, czy będzie próbował wprosić się do niej na kawę i w jaki sposób powinna go zniechęcić. Ale gdyby Gage ściągnął z niej teraz kostium kąpielowy, zapewne nawet by tego nie zauważyła, a w każdym razie przyjęłaby to z radością i doszłoby do czegoś, czego potem oboje gorzko by żałowali.

Wzięła głęboki oddech.

- Rozmawialiśmy już o tym, że żadne z nas nie chce się bardziej angażować - powiedziała powoli. - A to oznacza, że seks między nami byłby tylko przelotnym romansem.

On również podniósł się i skinął głową.

- Tak wyglądają moje związki, Lily.

Patrzyła na fale rozbijające się o piasek.

- A co z moją pracą?

- Twoja praca nie jest w żaden sposób zagrożona.

- W takim razie chodzi tylko o to, czy ja jestem zdolna do romansu?

- Sądzisz, że możesz chcieć czegoś więcej?

- Nie, nie chcę niczego więcej. Tego jestem pewna. Moje życie podoba mi się takie, jakie jest, ale...

Widziała, do czego mężczyźni potrafili doprowadzić jej matkę. Płakała, gdy któryś nie zadzwonił, i płakała, gdy zadzwonił. Rzucała przedmiotami, gdy ją zdradzali i krzyczała, gdy z nią zrywali. Lily za nic w świecie nie chciała się stać taką osobą, a miała obawy, że jeśli zaangażuje się w jakiś związek, szybko przekroczy tę granicę. Zdawało jej się, że seks ma pewną dziwną władzę nad kobietami. Nie chciała przekonać się o tym na własnej skórze.

- Boisz się, że potem niezręcznie nam będzie razem pracować?

- Tak, a praca jest dla mnie bardzo ważna. Nie mogę jej narażać dla zwykłego romansu.

Gage przysunął się bliżej, dotknął jej policzka i pogładził go kciukiem.

- To byłby bardzo piękny romans.

Przymknęła oczy, walcząc z falą emocji.

- Jestem tego pewna.

Lęk walczył w niej z rozsądkiem i pożądaniem. Obawiała się, kim może się stać, obawiała się stracić kontrolę nad własnym życiem albo - jeszcze gorzej - oddać tę kontrolę jemu. Miała wrażenie, że stoi na skraju urwiska i przygotowuje się do skoku, nie wiedząc, jak głęboka jest woda. Mogła odwrócić się, odejść i nigdy się tego nie dowiedzieć. Wrócić jak gdyby nigdy nic do swojego poprzedniego życia. Mogła też skoczyć, nie wiedząc, co zdarzy się za chwilę i czy uda jej się przeżyć.

- Nie, nie mogę. - To było dla niej zbyt wiele.

Dostrzegła w jego błękitnych oczach frustrację.

Objął jej twarz obiema dłońmi.

- Jeśli zmienisz zdanie, to zawsze możesz do mnie przyjść - powiedział z napięciem. - Ale to ty będziesz musiała przyjść. Nigdy nie narzucam się kobietom, które sobie tego nie życzą.

Odwrócił się i znów wszedł do wody. Płynął w kierunku jachtu. Lily poczuła smutek. Wolalaby chyba, żeby obiecał, że i tak ją uwiedzie. A teraz, gdy decyzja należała do niej, wiedziała, że nigdy nie znajdzie w sobie dosyć odwagi. Nienawidziła siebie za tę słabość - słabość, której potrafiła zaprzeczyć, dopóki nie spotkała Gage'a.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wrócili do domku, Lily zniknęła w swoim pokoju, a dwie godziny później wyłoniła się stamtąd znów nieskazitelna, z gładko upiętymi włosami i makijażem.

- Czy mamy jakieś plany na wieczór? - zapytała, stukając obcasami po drewnianej podłodze.

Przeszła przez salon i usiadła na kanapie jak najdalej od Gage'a.

- Tradycyjna kolacja na plaży z zarządem. Będą też miejscowe tańce.

- Świetny pomysł. Czy zwykli goście też dostąpią takich atrakcji?

Gage skinął głową.

- Tak. Po raz pierwszy przyjechałem do Tajlandii z plecakiem i przyjaciółmi. Nie mieszkałem wtedy w żadnym luksusowym hotelu. Jadaliśmy na targu i omijaliśmy zwykłe pułapki dla turystów. Chciałbym wprowadzić tu atmosferę luksusu, ale z możliwością bliskiego zetknięcia z miejscową kulturą.

Spojrzała na niego surowo.

- Gdy będziesz otwierał ten hotel, zamieszczę to, o czym mówisz, w komunikacie prasowym. Nie rozumiem, dlaczego tak się opierasz przed upublicznieniem informacji o dobrych rzeczach, które robisz.

Gage westchnął ze znużeniem.

- Sama mówiłaś, Lily, że prywatne życie nazywa się prywatnym nie bez powodu. Nie rozumiem, po co miałbym ujawniać przed prasą wszystkie aspekty mojego życia. Nie mówię o tym, że wychowałem Maddy, bo nie chcę wprawiać jej w zażenowanie. I tak jest przekonana, że skoro rodzice ją zaniedbali, to znaczy, że nie potrafili jej kochać. Nie zamierzam ujawniać publicznie okoliczności jej życia. To nie byłoby w porządku.

- A inne sprawy? Rezerwat ptaków? Twój szacunek do kultury tajskiej?

- To sprawy osobiste.

- Wcale nie. Mają związek z biznesem i z twoim wizerunkiem. Dlaczego nie chcesz pokazać ludziom, że jesteś przyzwoitym człowiekiem?

Gage roześmiał się bez humoru.

- Moi rodzice przeznaczali mnóstwo pieniędzy na dobroczynność. Uważano ich za najbardziej hojnych ofiarodawców w okolicy San Diego. Plakietki z ich nazwiskami wiszą na szkołach i szpitalach, ale nie stali się przez to dobrymi ludźmi.

Wiedział lepiej niż większość ludzi, że obraz publiczny i prywatny to dwie różne sprawy. Jego rodzice byli najbardziej zaabsorbowanymi sobą egoistami, jakich znał. To samo dotyczyło jego byłych kochanek. Wszystkie te wielkie gesty czynione w blasku jupiterów nie miały żadnego znaczenia, skoro kryło się za nimi tylko pragnienie zyskania popularności. Jego rodziców nie obchodziło nic ani nikt oprócz własnych ambicji. On sam pracował przez całą młodość, by rozwinąć swoją firmę. Pragnął zaimponować rodzicom i pokazać im, kim potrafi się stać. Zarobił pierwszy milion, potem dwa miliony i wciąż czekał na ich uznanie, aż w końcu przestało go to obchodzić - stało się to chyba tego dnia, kiedy Maddy zadzwoniła do niego i powiedziała, że od trzech dni nic nie jadła. Nie dlatego, że rodziców nie było stać na jedzenie, ale dlatego, że byli tak pochłonięci swoim bardzo ważnym życiem, że zapomnieli o córce. Tego dnia Gage zabrał siostrę do siebie.

- Moi rodzice mieli czas na wypisywanie czeków, które miały poprawić ich wizerunek, i mieli czas na nawiązywanie nowych kontaktów w biznesie, ale przez to nie stali się ani dobrzy, ani troskliwi - mruknął ze złością. - Ja nie chcę grać w tę grę.

Było w Lily coś, co sprawiało, że mówił jej o takich rzeczach, pragnął jej to wyjaśnić. Gdyby na jej miejscu znajdowała się jakaś inna kobieta albo ktoś z pracowników, pozwoliłby im myśleć, co chcieli. Ona jednak nie pasowała do żadnej z tych kategorii.

- Rozumiem to. Rozumiem, jak wielki wpływ mają rodzice na to, co robimy, albo na to, czego nie chcemy robić. - Podniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała mu w oczy. - Moja matka... dorastanie przy niej było trudne. Dramatyczne związki były dla niej najważniejsze, pochłaniały ją całą. Nie mogłam tego znieść. Widziałam, jak te wszystkie chore emocje przejmują nad nią kontrolę. Nazywała je miłością. Z powodu tych emocji robiła i akceptowała najgorsze rzeczy.

- I dlatego nie chcesz się angażować w związki?

Lily skinęła głową.

- Dlatego nigdy się w nie nie angażuję. Nie chcę się zmienić w kogoś podobnego do niej. Nie chcę, by ktokolwiek mógł mnie w ten sposób kontrolować.

- Wiesz przecież, Lily, że ja bym tego nie robił. Nie wchodzę w toksyczne związki. Kobiety, z którymi się spotykam, mogą być, kim chcą. Nie zamierzam zmuszać nikogo, by się dopasowywał do mojego życia, bo od nikogo nie wymagam, by na stałe w tym życiu został.

Lily miała wielką ochotę sprawdzić, czy Gage mówi poważnie. Wyszła z sypialni zdeterminowana odrzucić pokusę i zachowywać się tak jak wcześniej, ale teraz już wiedziała, że to niemożliwe. Poczwała potęgę pożądania. Nie chodziło tylko o to, że potrzebowała mężczyzny; z tym potrafiłaby sobie poradzić znacznie łatwiej. Problem polegał na tym, że chciała tego konkretnego mężczyzny. Pragnęła Gage'a i nikogo innego.

Lęk jednak nie chciał odejść. Związek z nim niósłby ze sobą wiele komplikacji, i to nie tylko dlatego, że Gage był jej szefem. Gdyby poszła z nim do łóżka, tym samym zgodziłaby się, że nie będzie między nimi żadnych barier i że nie będzie mogła przez cały czas kontrolować sytuacji. Zawsze wydawało jej się, że jeśli zdecyduje się na seks z jakimś mężczyzną, problem będzie polegał raczej na tym, że nie będzie potrafiła przestać się pilnować. To była ironia losu. Nigdy nie sądziła, że jakiś mężczyzna będzie potrafił pozbawić ją kontroli nad sobą tak błyskawicznie i kompletnie jak Gage. Ta świadomość przerażała ją.

Przymknęła oczy.

- Daj mi czas do kolacji. Wtedy podejmę decyzję.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się, oczy pozostały nieprzeniknione.

- Decyzję?

- Czy jestem gotowa na romans. Z tobą - dodała.

- Nie sądziłem, byś miała na myśli któregoś z szacownych członków naszego zarządu.

Lily zaśmiała się niepewnie.

- Chciałam, żeby to było jasne. Wiem, jak ludzie potrafią manipulować słowami. Pamiętaj, że pracuję z mediami.

Pochylił się tak blisko, że poczuła jego oddech na policzku.

- To dla ciebie obcy teren, tak? Romanse nie są dla ciebie codziennością.

Wiedziała, że Gage nie próbował kontrolować kobiet, z którymi się spotykał. W związkach był uczciwy, a ona nie pragnęła niczego więcej. Uświadomiła sobie, że musi to zrobić - musi przejąć kontrolę nad swoim życiem, nad swoim ciałem i seksualnością. Dopiero teraz zrozumiała, w jak dużym stopniu o jej życiu decydowały uczynki jej matki. Dostrzegła, jak wielką władzę oddała mężczyznom, którzy przewijali się przez ich dom, i poczuła, że musi wyjść z tego kręgu. Teraz miała na to szansę.

- Odkąd zaczęłam dla ciebie pracować, nie miałam czasu na romanse.

- Tylko nie zapominaj, że to będzie przelotny związek. Kobiety często angażują się emocjonalnie, a ty dawno z nikim nie byłeś.

Napotkała jego spojrzenie i poczuła, że serce zaczyna jej być mocniej.

- Gage, czy uważasz mnie za osobę, która nie zna siebie? Pozwól, że sama będę się o to martwić. Daję ci słowo, że nie hołubię żadnych ukrytych fantazji o miłości i szczęśliwych zakończeniach. Jestem na to za praktyczna. - Podniosła się z kanapy. - W każdym razie to ma być tylko romans, o którym zapewne zapomnę za kilka lat.

- Nie zapomnisz o mnie, Lily - powiedział niskim głosem.

Przeszedł przez salon, objął ją i pocałował, po czym odsunął się szybko.

- Po kolacji powiesz mi, czego chcesz, ale musisz być tego pewna.

Blask ogniska w połączeniu z ciepłym wieczorem i powolną, uwodzicielską muzyką sprawił, że Lily czuła się jak zaczarowana. Patrzyła na Gage'a w świetle płomieni. Ich blask uwydatniał jego wyraźne kości policzkowe i mocną szczękę.

- Myślę, że to będzie doskonały interes, panie Forrester - powiedział któryś z członków zarządu.

Lily wyprostowała się natychmiast.

- Oczywiście. To, co Gage tu robi, znacznie wykracza poza zwykłą turystykę. Chce zaproponować prawdziwe zetknięcie z tutejszą kulturą i tylko tyle luksusu, ile gość sobie zażyczy.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się chytrze.

- To był niezły pomysł, Forrester, żeby w ten sposób skorzystać z twojej specjalistki od PR.

Gage przysunął się bliżej do Lily i objął ją.

- Lily ma więcej zawodowej uczciwości niż ktokolwiek, kogo znam, włącznie ze mną samym. Nasz związek nie ma nic wspólnego z jej pracą. Gotów jestem zarekomendować jej usługi każdemu.

Była zaskoczona tym stwierdzeniem i powiedziała mu to jakiś czas później, gdy część członków zarządu poszła już do swoich pokoi, a reszta, przytępiona alkoholem, przestała zwracać na nich uwagę. Wzruszył tylko ramionami.

- To prawda. Jesteś świetna w tym, co robisz, a to, że mnie pociągasz, nie ma nic wspólnego z twoją pracą.

- A gdy zakończymy nasz związek, pójdę w odstawkę? To znaczy zawodowo?

- Absolutnie nie. Ja nie widzę żadnego problemu w tym, żebyś nadal dla mnie pracowała. Zupełnie mi to nie przeszkadza. Nadal pozostaję w dobrych stosunkach z większością kobiet, z którymi coś mnie wcześniej łączyło.

- Nasz związek skończy się, gdy wyjedziemy z Tajlandii - powiedziała stanowczo. Wiedziała, że musi wyznaczyć sobie jakiś limit czasowy. Sądziła, że na to, co czuje, duży wpływ ma otoczenie, i nie chciała przenosić tej sytuacji z powrotem do biura.

Gage uniósł brwi i uśmiechnął się kpiąco.

- Spiszemy kontrakt?

- To chyba nie jest konieczne - prychnęła. - Ale nie widzę sensu, żeby ciągnąć to po powrocie.

- Jest pani twardą negocjatorką, pani Ford.

- Uczyłam się od najlepszych, panie Forrester.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Musisz dla mnie rozpuścić włosy. Wyglądasz wtedy bardzo seksownie.

Zastanawiała się nad ciętą ripostą, ale zdawało się, że zatraciła umiejętność myślenia. Gage znów ją pocałował.

- Chyba powinniśmy pójść już do pokoju - szepnęła.

- To doskonały pomysł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gage patrzył na zarumienioną twarz Lily, po której spływały łzy. Całe jej ciało drżało od powstrzymywanego szlochu.

- Boli cię? - zapytał, czując ciężar w piersi.

Jeszcze nigdy nie był w łóżku z dziewczyną, ale mimo to miał pewność, że dla Lily był to pierwszy raz. Po raz pierwszy w życiu czuł się pochwycony w wir emocji i nie miał pojęcia, co z tym zrobić.

Wciągnęła drżący oddech i odpowiedziała:

- Nie.

Zsunął się z niej i położył obok, nie dotykając jej. Po chwili wziął ją w ramiona i pozwolił się wypłakać. Miał ochotę uciec, ale zmusił się, żeby zostać przy niej.

Odsunęła się i otarła zapuchniętą twarz. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy ją w takim stanie - z zaczerwienionym nosem i potarganymi włosami. Mimo to wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

- Przepraszam - powiedziała sztywno.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie sądziłaś, że powinienem o tym wiedzieć?

- Nie. Moje doświadczenie czy brak doświadczenia to nie twoja sprawa.

- Mówiłem ci przecież, że to nie będzie stały związek.

Szybko odwróciła głowę i jej oczy zabłyśły.

- A ja ci mówiłam, że zakończy się, gdy wyjedziemy z Tajlandii. Nic się nie zmieniło. Nie powiedziałam ci, że jestem dziewczyną, bo to nie miało dla mnie znaczenia. I nie sądziłam, że będzie miało znaczenie dla ciebie. - Westchnęła głęboko i dodała: - Pójdę teraz do siebie. To był błąd.

Gage pochwycił ją za ramię.

- Nie, Lily, nigdzie nie pójdziesz. Zostaniesz tutaj, w moim łóżku. - Nie miał pojęcia, dlaczego to było dla niego takie ważne.

Zwykle wychodził z hotelu, zanim jeszcze jego partnerka zasnęła, o ile to ona nie wyszła pierwsza. Wydawało mu się jednak, że byłoby nie w porządku, gdyby po odebraniu Lily dziewictwa zostawił ją samą. Zaklął w myślach. Nie chciał, żeby to było dla

niego istotne. Miała rację, to był jej wybór. W końcu była dwudziestosiedmioletnią kobietą, a nie młodą, uwiedzioną dziewczyną.

- Lepiej będę się czuła u siebie.
- Trudno. Paragraf piąty naszej umowy mówi, że mamy spać razem.
- Nie pamiętam, żebym coś takiego podpisywała.
- A ja nie pamiętam, żebym tam widział coś o dziewictwie.
- Mówiłam ci przecież, że to nie ma znaczenia.

Gage westchnął z desperacją.

- To ma znaczenie, Lily, bez względu na to, czy ty tak uważasz, czy nie. Nie wiedziałaś przecież wcześniej, że się rozplaczesz. Nie wiedziałaś, jak się będziesz czuła.

Wzruszyła ramionami.

- Seks uwolnił emocje i tak się złożyło, że one wywołały również łzy. Nie będę cię okłamywać, to było fantastyczne przeżycie.

- Za nic nie chciałbym cię skrzywdzić, ale nie mogę dać ci więcej, niż wcześniej proponowałem.

- Gage, mówię zupełnie szczerze: ja niczego więcej nie chcę. Jak sądzisz, dlaczego nie spałam dotychczas z żadnym mężczyzną? Nie dlatego, żebym oszczędzała się dla kogoś szczególnego, tylko dlatego, że nie chciałam całego tego zamieszania.

Odsunęła prześcieradło i podniosła się.

- Lily, zostań ze mną. Nie chcę, żebyś teraz szła do siebie.

Znieruchomiała, wpatrując się w przestrzeń z chłodnym wyrazem twarzy, ale po chwili wróciła do łóżka i ciasno owinęła się prześcieradłem. Pocałował jej nagie ramię, a potem poszedł do łazienki. Gdy wrócił, znów wziął ją w ramiona.

Zasługiwała przynajmniej na tyle, żeby wynieść z tej nocy dobre wspomnienia. Zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać. Chciał jej oszczędzić cierpienia, ale obawiał się, że już na to za późno.

Było jeszcze ciemno, gdy Lily otworzyła oczy. Ramię Gage'a obejmowało ją w pasie. Spojrzała na zegarek: dochodziła piąta. Poczowała panikę. Nie chciała, by się obudził i zobaczył ją w takim stanie. Potrzebowała swojej zbroi. Wysunęła się spod prześcieradeł i

cicho poszła do swojej sypialni, znów żałując, że w domku nie ma żadnych drzwi, które mogłaby za sobą zaniknąć.

Sprawdziła skrzynkę mejlową i zakląła na widok kolejnej wiadomości o Maddy Callahan i jego żona dzielili się z prasą kolejnymi pikantnymi szczegółami.

Poszła pod prysznic, zastanawiając się, jak odwrócić uwagę publiczną od tych no-win. Gorąca woda parzyła jej ciało, pod powiekami piekły łzy. Zakręciła wodę i szybko się wytarła, a potem nałożyła makijaż. Uczesała włosy i ubrała się w świeżo uprasowaną spódnice i bluzkę zapiętą pod samą szyję.

Siedziała na skraju łóżka, zapinając sprzączki jaskrawoniebieskich butów na wysokim obcasie, gdy jej rozmyślenia przerwał głos Gage'a:

- Masz bardzo ciekawy gust, jeśli chodzi o buty.

- Lubię buty - odparła, czując, że serce zaczyna jej bić mocniej.

Dopiero po chwili podniosła wzrok. Stał przy wejściu oparty o ścianę, w tych samych dżinsach, które miał na sobie wieczorem, i w niczym więcej.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - zapytał uwodzicielskim tonem.

- Zawsze wcześniej wstaję - odrzekła z napięciem, podnosząc się. - I nie lubię snuć się po domu w piżamie.

- Tak przypuszczałem, ale miałem nadzieję, że lubisz snuć się po domu bez piżamy.

Jego spojrzenie przepalało ją na wylot. Wzięła głęboki oddech.

- Nie, tego też nie lubię.

- Chodź tutaj, Lily.

Podeszła do niego jak przyciągana magnesem. Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował. Chciała go odepchnąć, ale tylko oparła dłonie o jego pierś.

- Jeszcze nie skończyliśmy - powiedział miękko, lecz stanowczo.

Do wyjazdu z Tajlandii pozostało kilka dni. Pomyślała, że to powinno wystarczyć, żeby fascynacja minęła.

- Wiem o tym - szepnęła.

- Oczekuję, że będziesz rano w łóżku, gdy ja się obudzę. I nie chcę, byś była ubrana.

- Ja oczekuję tego samego - odrzekła śmiało.

Łatwiej jej było o pewność siebie, gdy doprowadziła się do porządku. Ubrana i z makijażem czuła się bardziej w swoim żywiole, jak podczas negocjacji biznesowych.

- W takim razie wszystko ustalone. - Pocałował ją w kark. - Ta fryzura ma swoje zalety: odsłania szyję.

- Muszę trochę popracować dziś rano - powiedziała, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

- Naprawdę?

- Tak. Widziano nas, gdy szukaliśmy lokalu na wesele.

- Naprawdę? - powtórzył Gage i odsunął się od niej.

Zmarszczyła brwi.

- Wiem, że to okropne, ale pojawiły się nowe szczegóły na temat domniemanego romansu Maddy z Williamem Callahanem. Skoro media nie mają nic przeciwko temu, by bezpodstawnie pisać o takich rzeczach, to ja nie czuję się winna, wprowadzając ich w błąd.

- To sępy. Zerują na nieszczęściach innych, żeby zarobić. Kłam, ile wlezie - odpowiedział Gage z zaciętym wyrazem twarzy.

- Muszę wymyślić jakąś przekonującą historyjkę i wysłać ją z któregoś z moich kont mejlowych.

- Za to ci właśnie płacę.

- Za to, że jestem geniuszem zła?

- Między innymi - uśmiechnął się i dotknął jej policzka. - Ja też sprawdzę pocztę. Spotkamy się przy śniadaniu.

Skinęła głową i gdy Gage wyszedł, usiadła przy laptopie, próbując skupić się na pracy. W końcu ten romans miał potrwać kilka dni, a praca była na stałe.

Gage miał rację tylko co do jednego: nie miała wcześniej pojęcia, co traci. Wiedziała, że seks może sprawiać przyjemność, ale nie zdawała sobie sprawy, jak mocną więź tworzy między ludźmi. Oczywiście, popełniła błąd, idąc za popędami, zamiast słuchać rozumu. Ale teraz było już za późno, żeby się nad tym zastanawiać.

Wysłała mejla, odchyliła się na oparcie krzesła i wzięła kilka głębokich oddechów. W końcu wstała. Za późno było na żale. Podjęła decyzję i musiała ponieść konsekwencje. Już za kilka dni wróci do życia, jakie знаła wcześniej, i pozostaną jej tylko wspomnienia chwil, gdy leżała w ramionach Gage'a Forrester'a.

Drugiej nocy udało jej się powstrzymać łzy aż do chwili, gdy uciekła do swojego pokoju pod pretekstem, że chce wziąć prysznic. Dopiero wtedy hamulce puściły. Nie miała pojęcia, dlaczego jej emocje, zwykle pozostające pod kontrolą, rozładowują się tak gwałtownie przy Gage'u. Zakręciła wodę, wytarła się szybko, owinęła ręcznikiem i wróciła do ciemnej sypialni. Również i tym razem Gage uszanował jej prośbę o zgaszenie światła. Weszła do sypialni na palcach w nadziei, że on już śpi.

- Jesteś piękna - powiedział na jej widok.

Wielu mężczyzn już jej to mówiło, ale żaden nie widział jej nago. Jedyne światło w sypialni sączyło się przez szpary między zaciągniętymi zasłonami. Komplementy nigdy nie robiły wrażenia na Lily, ale gdy słyszała takie słowa od Gage'a, całe jej ciało reagoowało natychmiast.

Nie odpowiedziała, tylko wsunęła się do łóżka i odwróciła się do niego plecami, krzyżując ręce na piersiach.

- Nie lubisz, gdy ci mówię, że jesteś piękna?

Poczuła, że Gage przysuwa się do niej. Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Dziękuję - odrzekła cicho.

- Jesteś bardzo spięta. - Przesunął dłoń na jej ramiona i delikatnie rozmasował barki.

- Jeszcze nie przywykłam do tego wszystkiego.

Gage sam nie wiedział, skąd brało się jego pragnienie, by ją pocieszyć i być przy niej. Sądził, że odezwało się w nim poczucie odpowiedzialności. Chciał, by zachowała dobre wspomnienia po swoim pierwszym kochanku, ale na myśl o tym, że w jej życiu pojawią się inni mężczyźni, czuł dziwną zaborczość.

Odwrócił się na plecy. Lily nie należała do niego. Przecież wcale tego nie chciał. Nie był tradycjonalistą i nie miał nic przeciwko wyzwolonym kobietom; oczywiście pod warunkiem, że nie dotyczyło to jego siostry. Zawsze jednak wołał doświadczonych ko-

chanki, toteż sam nie rozumiał, dlaczego brak doświadczenia Lily porusza go tak głęboko. Czuł, że za każdym razem, gdy są razem w łóżku, Lily zмага się z czymś, stawia opór. Pragnął zwalczyć wszystkie jej zahamowania, doprowadzić do tego, by zechciała się z nim kochać w świetle dnia.

Nie miał jej nic do zaoferowania. Nawet gdyby zaproponował jej małżeństwo, cóż to za oferta? Małżeństwo z mężczyzną, dla którego praca jest najważniejsza. Nie byłby lepszym ojcem ani mężem niż jego własny ojciec.

Znów przyciągnął ją do siebie. To wszystko nie powinno go obchodzić, a stało się jednak inaczej.

Wieczorem mieli opuścić Tajlandię i wrócić do San Diego, do prawdziwego życia, do roli pracodawcy i podwładnej. Oczywiście gdyby gdzieś w pobliżu pojawili się reporterzy, znów musieli odgrywać rolę zaręczonych, choć tak naprawdę nie byli nawet parą, lecz po prostu dwojgiem ludzi, których połączył przelotny romans.

Lily westchnęła i ułożyła się wygodnie na leżaku, próbując się rozluźnić. Żałowała, że nie potrafi niczego nie czuć. W piersi zalegał jej ciężar i miała wrażenie, że całe jej ciało zrobione jest z ołowiu. Patrzyła na Gage'a, który poszedł popływać. Zbliżał się do niej pomiędzy falami, aż w końcu wyszedł z wody, usiadł obok i wpatrywał się w nią wygłodniałym wzrokiem. Teraz już nie czuła skrępowania, siedząc przed nim w bikini, bez makijażu i z mokrymi włosami.

- Dzisiaj wyjeżdżamy - powiedział niskim głosem.

- Wiem - odrzekła, nie patrząc na niego.

- Czy wciąż chcesz skończyć nasz związek, gdy wyjedziemy z Tajlandii?

- Przeżyliśmy czterodniowy romans i wystarczy. Gdy wrócimy do San Diego, wszystko będzie jak przedtem. Tak będzie najlepiej, szczególnie w świetle tej sytuacji z Maddy. Żadne z nas nie może sobie pozwolić na rozproszenie.

- Bardzo mnie rozpraszasz - przyznał i odgarnął włosy z jej twarzy. - Jesteś piękna. Podoba mi się, jak się ubierasz do pracy, ale tak też mi się podobasz. Szczególnie twoje piegi. - Lekko przesunął palcem po jej nosie. Poczowała, że się rumieni.

- Nigdy ich nie lubiłam.

- Są częścią twojego piękna. - Dotknął jej policzka, powiodł ręką po szyi, dekolcie, a potem sięgnął na plecy i rozwiązał sznurek bikini.

Lily natychmiast przytrzymała dwa skrawki materiału na piersiach.

- Co ty robisz?

- Chcę na ciebie patrzeć.

Opuściła ręce, pozwalając, by materiał osunął się niżej.

- Nie potrzebujesz niczego, żeby być piękna. Wystarczy, że jesteś sobą. Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej kobiety.

Te słowa brzmiały szczerze i trafiły prosto do jej serca. Pomyślała, że to zapewne ostatnia okazja, żeby być z nim. Dotychczas zachowywała się nieśmiało, próbowała chować się w półmroku, za makijażem, za służbowym kostiumem. Ale teraz nie zamierzała się już ukrywać, nie potrzebowała tego. Chciała w pełni wykorzystać te ostatnie chwile z Gage'em. Śmiało sięgnęła do sznureczków i zrzuciła bikini.

Siedząc obok Gage'a zaledwie w kilka godzin po tym, jak widziała go nago, Lily nie była w stanie powstrzymać przebiegających przez jej umysł świeżych wspomnień. Gage ubrany był w garnitur, na kolanach miał otwarty laptop i przeglądał dane dotyczące hotelu budowanego w Anglii. Znów był jej szefem, a ona mogła tylko przeżywać w wyobraźni te ostatnie chwile, gdy rozsypała się przy nim na milion kawałków. W jego obecności czuła się teraz zupełnie obnażona. Wcześniej miała nadzieję, że fizyczna bliskość nie pozbawi jej kontroli nad sobą, ale ta nadzieja była złudna. Wydawało jej się także, że kilka dni w Tajlandii wystarczy, by zaspokoić ciekawość, rzeczywistość jednak okazała się znacznie bardziej skomplikowana. Trudno jej było zachować dystans do tego, co się zdarzyło, i musiała przyznać, że jej uczucia wobec Gage'a zmieniły się znacznie od tego pierwszego dnia, gdy wylądowali w Tajlandii. Właściwie sama nie wiedziała, co do niego czuje i nie miała teraz ochoty się w to zagłębiać.

- Nad czym pracujesz? - zapytała i poczuła się jak głupia gąska.

Przecież dobrze wiedziała, nad czym Gage pracuje. Żałosne, że musiała się uciekać do takich zabiegów, by nawiązać rozmowę.

- Przeglądam dane dotyczące hotelu Hayden i porównuję je z danymi, które przesłał mi wykonawca.

- Och - mruknęła.

- Późno już, a w San Diego musimy jeszcze zajrzeć do biura. Może pójdziesz się przespać?

Miała pójść do sypialni sama. Tak się przecież umówili, ale mimo to poczuła się rozczarowana.

- Dobrze. Ty też powinieneś się zdrzemnąć. - Nie miała pojęcia, dlaczego to powiedziała.

Gage podniósł wzrok znad komputera. Wstrzymała oddech i po raz kolejny pomyślała, że jest bardzo przystojny, a w miarę upływu lat będzie wyglądał coraz lepiej. Z niektórymi mężczyznami tak było. Wydawało się to niesprawiedliwe.

- Później - powiedział.

Nie było w tych słowach żadnej zakamuflowanej obietnicy, nic nie wskazywało na to, że Gage ma na myśli coś więcej. Powiedział po prostu, że później pójdzie się zdrzemnąć.

Lily podniosła się z fotela, przycisnęła obok niego i poszła na tył samolotu, gdzie mieściły się sypialnie. Wybrała mniejsze z dwóch pomieszczeń, nie chcąc ryzykować, że przypadkiem trafi do łóżka Gage'a. Na samą tę myśl serce zaczęło jej bić szybciej.

- Trudno - powiedziała do pustej przestrzeni.

Zrzuciła buty i położyła się w ubraniu. Jej bagaże zostały przy fotelach. Wyciągnęła się na łóżku, powtarzając sobie, że wygodniej jest spać samej. Łóżko jednak wydawało się zimne i puste.

Zaledwie cztery dni wystarczyły, żeby czuła się dziwnie bez obecności Gage'a.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Pomyślałam, że to ci się przyda - powiedziała Lily, stawiając duży kubek z kawą na biurku Gage'a.

Obydwoje jeszcze nie doszli do siebie po zmianie czasu i po zaledwie kilku godzinach snu. W każdym razie Lily wyraźnie czuła się wytrącona z rytmu. Gage oczywiście jak zawsze sprawiał wrażenie świeżego i wypoczętego; była to jedna z jego cech, które nigdy nie przestawały jej zadziwiać.

Podniósł wzrok i z wdzięcznością skinął głową, po czym sięgnął po kubek i westchnął, przymykając oczy.

- Co masz dzisiaj dla mnie? - zapytał, przebiegając wzrokiem ekran monitora.

Wzięła głęboki oddech, powtarzając sobie w myślach: tylko spokojnie, wszystko będzie w porządku. Znów była w swoim żywiole, z dala od pokus luksusowego hotelu w tropikach.

- Nie ma nic nowego na temat Maddy, ale wolałabym jeszcze nie odwoływać zaręczyn, bo to byłoby zbyt oczywiste. - Przelotnie zerknęła na pierścionek, który wciąż zdołał jej lewą dłoń.

- Racja.

- Wszyscy wychwalają twój rezerwat przyrody na Ko Samui. Każdy portal o nim pisze.

- To dobrze - odrzekł Gage spokojnie.

Lily spojrzała na niego twardo.

- Nie wydajesz się zachwycony.

- Mówiłem ci już, Lily, że dbam o wizerunek tylko o tyle, o ile ma to wpływ na wyniki firmy. Dla mnie osobiście nie ma to znaczenia.

- Jesteś wyjątkowo uparty - westchnęła, siadając na krześle.

- To chyba nie jest problem?

- Dlaczego nie chcesz, żeby ludzie przekonali się, że jesteś miłym człowiekiem? - zapytała z desperacją.

- Dlaczego miałyby mi zależeć, żeby wiedzieli o tym ludzie, których nie znam i którzy nic mnie nie obchodzą?

Lily spuściła wzrok na białą pokrywkę kubka.

- To, że robisz coś dobrego dla świata i że inni się o tym dowiedzą, nie znaczy jeszcze, że stajesz się podobny do swoich rodziców.

Spojrzenie Gage'a stwardniało.

- Nie mieszajmy do tego moich rodziców. Rób, co do ciebie należy, Lily, a ja będę robił swoje.

Zacisnęła zęby. A więc ich rozmowy znów miały się ograniczać do ściśle służbowych tematów. Znów była dla niego zwykłą podwładną. Miał rację: to, czego się o nim dowiedziała w czasie ich krótkiego związku, o ile w ogóle można to było nazwać związkiem, nie miało tu nic do rzeczy.

- Dobrze, Gage, ale ułatwiłbyś mi pracę, słuchając moich rad.

- Przecież pozwoliłem ci opublikować to oświadczenie o rezerwacie.

- Tak, i to bardzo poprawiło twój wizerunek. A nieprawdziwe historyjki w niczym nie pomagają.

- Ale sama oczywiście nie masz nic przeciwko temu, żeby karmić prasę fałszywymi informacjami.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Przecież cała ta sprawa zaczęła się od nieprawdziwych informacji. Ty też nie miałeś nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, jeśli chodzi o dobro Madeline. Poudamy jeszcze trochę w sobotę.

- Mówisz serio?

- Tak. Córka jednego z moich najważniejszych klientów wychodzi za mąż. Przyjęcie odbędzie się w naszym hotelu w San Diego. Proszono mnie, żebym się tam pojawił. Oczywiście powinienem mieć u boku uroczą narzeczoną.

Cała zeszytniała z napięcia. Znów zerknęła na pierścionek. Teraz, gdy już byli ze sobą blisko, odgrywanie szczęśliwej narzeczonej stało się znacznie trudniejsze. Zadrzała na myśl, że będzie musiała go dotykać, trzymać za rękę, a może nawet pocałować.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w Tajlandii ani razu nie trzymali się za ręce. Wiele to mówiło o ich związku: łączył ich tylko seks pozbawiony drobnych gestów, które zazwyczaj są wyrazem uczucia.

- W porządku - mruknęła.

Jej praca polegała na tym, żeby chronić wizerunek Gage'a. Wiedziała, że jeśli nie pojawi się na z nim na przyjęciu, to narazi go na niewygodne pytania. Musiała tam pójść. W duchu zaczęła się przygotowywać do odegrania największego spektaklu w swoim życiu.

Trzeba było kupić nową sukienkę. Zdecydowała się na krótką i czarną, z dekoltem w szpic ozdobionym falbanką. Gdy weszła do hotelu Forrester w San Diego u boku Gage'a i jej pierścionek rozbłysnął w blasku świateł, poczuła, że tu jest jej miejsce. Było to niebezpieczne uczucie, ale jakoś musiała sobie z nim poradzić, przynajmniej przez ten jeden wieczór. Spróbowała się rozluźnić.

Cały hotel był pięknie udekorowany. Na stolikach przykrytych szkarłatnymi obrusami stały białe orchidee w białych wazonach. Lily zauważyła z zaskoczeniem, że obrusy miały dokładnie taki sam odcień jak jej buty.

Poczuła znajomy zapach, gdy Gage otoczył ją ramieniem. Razem podeszli do ojca panny młodej.

Gage przedstawił Lily jako swoją narzeczoną i zaproponował drinka dla wszystkich na koszt hotelu. Było to bardzo udane posunięcie; mniej więcej jedna trzecia gości, z którymi rozmawiali później, wyraziła chęć zorganizowania jakiejś imprezy w tym hotelu.

- To było sprytne - stwierdziła Lily, gdy w końcu usiedli przy stoliku.

- Nie bez przyczyny moje hotele cieszą się taką popularnością.

- Wiesz, na czym polega dobra obsługa - rzuciła lekkim tonem, ale gdy ich oczy się spotkały, poczuła ucisk w żołądku.

Oczy Gage'a pociemniały i w jego twarzy zadrgał mięsień. Teraz już była pewna, że on również jej pragnie, choć przez ostatni tydzień udawało mu się tego nie okazywać.

- Pięknie tu - powiedziała, chcąc zmienić temat.

Zauważyła, że Gage zatrzymał wzrok na jej dekolcie. Sukienkę wybrała po części właśnie ze względu na taki rodzaj dekoltu. Od razu poczuła zażenowanie. Powiedziała mu kiedyś, że nie ubiera się dla innych, ale tym razem było inaczej. Chciała, żeby na nią patrzył i żeby jej pragnął, chciała, żeby on również wracał myślami do tego, co przeżywali razem na wyspie zaledwie kilka dni wcześniej. Choć bardzo się starała, nie potrafiła temu zaprzeczyć. Na myśl o tym, że wszystko między nimi skończone, serce ścisnęło jej się boleśnie.

- Gage...

Ujął jej dłoń nad stołem i pogładził. Lily przymknęła oczy i westchnęła lekko.

- Dużo o tobie myślałem, Lily. O tobie i o naszym wyjeździe do Tajlandii.

- Nie - powiedziała ostro, cofając rękę.

- Już wcześniej próbowałaś udawać, że nie ma między nami żadnego przyciągania.

Ale dobrze wiesz, że to niemożliwe.

- Możemy to zignorować. Ja w każdym razie mogę.

- Ale czy chcesz to ignorować? - zapytał, patrząc na nią uwodzicielsko.

- Nie - szepnęła.

- W takim razie czego chcesz?

Chciał ją zmusić, żeby to powiedziała. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła, żeby ktoś jej coś ułatwił, żeby Gage po prostu porwał ją w ramiona i zaniósł do jednego z pokoi. On jednak zmuszał ją do wyboru, do podjęcia decyzji. A to oznaczało, że później nie będzie mogła go obwiniać.

- Chcę ciebie - powiedziała cicho - ale nie chcę tego chcieć.

- Fantastycznie karmisz moje ego - powiedział z lekkim uśmiechem.

Zaśmiała się krótko.

- Wiesz przecież, że nie o to mi chodzi.

- Wielka szkoda. - Znów pochwycił jej wzrok. - Jeszcze tylko jedna noc - dodał szybko.

Krew zadudniła jej w uszach. Nie była w stanie zaprotestować.

Jedna noc. Czy jedna noc mogła cokolwiek zmienić? Zapewne nie. Lily dobrze wiedziała, że żadne z nich nie stanie się po tej nocy inną osobą. Oboje skazani byli na

własne ograniczenia. Zapewne lepiej byłoby nie wracać już do tego, co minęło. Im szybciej zapomni, co przeżywała u boku Gage'a, tym lepiej dla niej. Ale pokusa była zbyt silna. Siedział naprzeciwko niej, a jednak aż do tej chwili wydawał się tak odległy, zupełnie niedostępny. Propozycja spędzenia wspólnie jeszcze jednej nocy sprawiła, że zakreśliło jej się w głowie. To, o czym marzyła, było tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

Siedziała nieruchomo, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami. W jego oczach widziała tę samą tęsknotę, która na wylot przeszywała jej serce. Nie umiała powiedzieć „nie”. Raz już odrzuciła rozsądek. Właściwie dlaczego nie miałyby zrobić tego po raz drugi? Co za różnica?

- Jeszcze jedna noc - powtórzył Gage.

Podniósł się od stołu i pociągnął ją za sobą.

- Czy to nie będzie niegrzeczne, jeśli wyjdziemy tak szybko? - wyjąkała.

Sala była pełna i jeszcze nawet nie pokrojono weselnego tortu.

- Będzie bardziej niegrzeczne, jeśli zerwę z ciebie sukienkę na oczach wszystkich - mruknął, prowadząc ją długim korytarzem w stronę wind.

- Nie zrobiłbyś tego.

- Nigdy nie przypuszczałem, że byłbym do tego zdolny, ale przy tobie... - Zatrzymał się, przycisnął ją do ściany i pocałował. - Czasami nie poznaję siebie.

- Ja też - odrzekła słabo.

Miała wrażenie, że gdyby Gage ją puścił, osunęłaby się bezwładnie na podłogę.

- Mam apartament w tym hotelu.

- Naprawdę?

- Kiedyś tak było mi łatwiej, a potem po prostu go zatrzymałem. - Nacisnął guzik i drzwi windy rozsunęły się przed nimi. - Zostań ze mną na noc.

Apartament znajdował się na najwyższym piętrze i bardzo pasował do Gage'a. Był piękny i funkcjonalny: czyste linie mebli, neutralne barwy, jedynie tu i ówdzie przełamane pojedynczymi akcentami żywszego koloru. Na ścianach wisiały zdjęcia ze szkolnych czasów Maddy.

W sypialni znajdowało się duże łóżko, telewizor zawieszony na ścianie i prawie nic więcej. Lily była zaskoczona. Spodziewała się raczej jacuzzi pośrodku pomieszczenia i rury do tańca. Gdy niczego takiego nie zobaczyła, poczuła ulgę.

- Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie twoją sypialnię.

- Naprawdę? A jak sobie ją wyobrażałaś?

- Mniej więcej jak salon striptizu.

Roześmiał się i pocałował ją we włosy.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem. Wierz mi, że dla ciebie gotów byłbym zainstalować rurę pośrodku tej sypialni. Jakież fascynujące możliwości mogłoby to stworzyć!

Uśmiechnęła się z twarzą tuż przy jego ramieniu.

- Nie przyprowadzam tu kobiet - dodał Gage.

- Akurat w to uwierzę.

- Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą kobietą oprócz Maddy, która tu weszła. Zawsze spotykałem się z kobietami gdzie indziej, nawet nie we własnych hotelach.

- Dlaczego?

Poczuła, że jego ciało lekko zeszywniało.

- Pewnie z tego samego powodu, z którego mieszkam sam.

- W takim razie dlaczego przyprowadziłeś tu mnie?

Gage wzruszył ramionami.

- To co innego. Ciebie znam, a poza tym bardzo mi się spieszyło.

Znów poczuła ucisk w żołądku. Jego słowa oszołomiły ją i zarazem przestraszyły. Była inna niż pozostałe kobiety, znał ją, przyprowadził do swojego mieszkania, do którego nie zapraszał nikogo więcej.

Nie powinna się niczym różnić od innych kobiet. Przecież miała być tylko kolejnym romanssem. Niczego od niej nie oczekiwał. Dla niej to wszystko też nie powinno mieć żadnego znaczenia.

Znów pomyślała, że powinna stąd wyjść i wrócić do domu, ale zarzuciła mu rękę na szyję i została.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Pomyślałem, że to ci się przyda. - Gage wyciągnął w jej stronę kubek kawy.

Usiadła na łóżku i prześcieradło, którym była owinięta, zsunęło się aż do pasa.

- Dziękuję. - Przyjęła kubek z jego rąk, upajając się niebiańskim zapachem.

Była uzależniona od kawy, ale Gage to rozumiał. Zresztą sam również dzielił z nią to uzależnienie.

Było to interesujące odwrócenie ich zwykłej biurowej rutyny. Gage przysiadł na skraju łóżka, również z kubkiem w ręku, ubrany tylko w dzinsy.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - zapytała Lily z lekkim skrepowaniem.

Właściwie nie powinno jej to obchodzić. To nie był dzień roboczy, a oni nie byli ze sobą w poważnym związku.

- Żadnych. Zwykle w niedzielę odwiedzam Maddy, ale jest jeszcze w Szwajcarii i doskonale się bawi. Mówi, że w ogóle nie myśli o tym skandalu.

Zauważyła na jego twarzy ulgę. Wiedziała, jak bardzo Gage kocha Maddy. Teraz wiedziała nawet więcej, bo udawało jej się przeniknąć jego emocje.

Gage cieszył się tym, że Lily zachowywała się coraz śmieiej w łóżku. Nawet teraz zdawała się zupełnie nie zauważać tego, że siedzi przed nim półnaga. On jednak z pewnością to zauważał. Spośród wszystkich kobiet, które kiedykolwiek widział nago, Lily była najpiękniejsza. Zwykle po kilku spotkaniach mgielka tajemnicy rozwiewała się i przestawał reagować na urodę swoich partnerek. Czasami, gdy w grę wchodziła chirurgia plastyczna, kobieta lepiej wyglądała w ubraniu niż bez niego. Lily jednak nie przestawała go fascynować bez względu na to, czy była w ubraniu, czy nago, w sukience czy w bikini.

Spodziewał się, że będzie żałował, że przyprowadził ją do swojego mieszkania, wpuścił na prywatne terytorium, ale niczego takiego nie odczuwał. Wolał być z nią tutaj niż w jakimś anonimowym hotelu, na łóżku, które służyło tylko do jednego celu. Nigdy wcześniej nie miał takich myśli. Gdyby nie to, że wychowywał siostrę, może zainstalowałby sobie w sypialni rurę do tańca, ale obecność Maddy jednak wiele zmieniła - zapewne na lepsze.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego obecność Lily w jego mieszkaniu zupełnie mu nie przeszkadza, skoro nigdy wcześniej nie miał ochoty przyprowadzić tu żadnej kobiety. Nie potrafił sobie wyobrazić, by Lily kiedykolwiek mogłaby mu się znudzić.

Ostatnia noc bez żadnych wątpliwości była najlepszą nocą w jego życiu. Przy niej zapominał o wszystkich wcześniejszych doświadczeniach, wręcz nie potrafił zrozumieć, co wcześniej pociągało go w innych kobietach. Przeważnie miały zbyt jasne włosy, zbyt mocno opaloną skórę, były za chude albo upiękzone chirurgicznie. Nie było w nich nic prawdziwego i zupełnie nie przypominały Lily, pięknej i miękkiej. Lily, która nie próbowała się na nim uwiesić.

- Muszę wrócić do domu - powiedziała nagle.

Przyszło mu do głowy, że nie ma ochoty jej stąd wypuszczać i że coś takiego zdarza mu się po raz pierwszy w życiu.

- Po co?

- Nie mam tu żadnych ubrań, tylko tę sukienkę. - Wskazała na czarną sukienkę rzuconą niedbale na podłogę koło łóżka. - Gdy stąd wyjdę, wszyscy będą wiedzieli, co robiłam. Nikt nie zakłada takiej sukienki w niedzielę rano.

- Mam proste rozwiązanie. Możesz zostać bez ubrania.

- Nie.

- Zawiozę cię do domu. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Zwykle w niedzielę chodzę na siłownię.

Nie zdziwiło go to. Lily bardzo dbała o wygląd - nie obsesyjnie, ale widać było, że przykłada do tego dużą wagę. Pomyślał, że jeśli po prostu skupią się na przyjemności, ignorując całą resztę, to być może ich romans mógłby trwać dłużej - tak długo, jak oboje zechcą.

- Pójdę z tobą. Ja też często ćwiczę w niedzielę.

Powoli pokiwała głową, ale widział, że ten pomysł jej nie zachwycił. Była bardzo skryta i nie lubiła ujawniać emocji. Zwykle takie rzeczy zupełnie go nie obchodziły, w ogóle ich nie zauważał, ale z jakiegoś powodu przy Lily stawało się to ważne.

Gdy byli razem w łóżku albo na plaży, Lily udawało się przewycięzać zahamowania. Te chwile sprawiały Gage'owi wielką przyjemność, a nie powinny. Ich związek

do niczego nie zmierzał. Nawet gdyby Gage chciał się ożenić i założyć rodzinę, to Lily nie była dla niego odpowiednią kobietą. Co każde z nich mogłoby wnieść do takiego małżeństwa - obsesję na punkcie własnej pracy i własnego życia? A gdyby nie miał firmy, to cóż jeszcze mógłby jej zaproponować?

W pracy doskonale do siebie pasowali, również w łóżku byli niewiarygodnie dobrani, ale to było wszystko. Nie mogło ich łączyć nic więcej.

- Nigdy w życiu nie pójdę z tobą na siłownię - jęknęła Lily, rozcierając ramiona i wsiadając do sportowego samochodu Gage'a.

- Za ostro?

Znów jęknęła i oparła głowę o zagłówek.

- Zazwyczaj nie lubię przyznawać się do porażki, ale tym razem nie mam wyjścia.

- Jesteś głodna? - zapytał, włączając się do ruchu.

- Bardzo.

- W takim razie może pojedziemy coś zjeść?

Skrzywiła się. Sesja na siłowni była tak intensywna, że nie nadawała się teraz do wyjścia w miejsce publiczne.

- Mogę sama coś przygotować. Moje mieszkanie jest niedaleko stąd.

Gage zawahał się przez chwilę, po czym zmienił pas i skręcił w stronę jej domu. Sama nie wiedziała, dlaczego właściwie zaprosiła go do siebie. Było pewne, że zostanie na noc i było równie pewne, że nie powinna tego robić. Powinna go poprosić, żeby zostawił ją przed drzwiami, i zacząć tworzyć dystans między nimi, ale nie zrobiła tego.

- Mam garaż na dwa samochody - powiedziała, gdy wjechał na parking. - Zatrzymaj się tu na chwilę.

Wysiadła i wystukała na klawiaturze kod. Drzwi garażu otworzyły się. Gage zaparkował obok jej samochodu. Wewnętrzne drzwi prowadziły stąd do mieszkalnej części budynku.

- Masz widok na ocean? - zapytał Gage, wchodząc do mieszkania.

- Owszem, z sypialni.

- Będę to musiał zobaczyć - powiedział i rzucił jej przebiegły uśmiech.

- Później. Na razie jestem głodna.

- Później - powtórzył i pocałował ją po raz pierwszy tego dnia. Spędzili go razem, ale aż do tej pory w ogóle jej nie dotknął.

Odsunęła się od niego, poszła do kuchni i zajrzała do lodówki.

- Może być coś smażonego?

- Nie sądziłem, że umiesz gotować.

- Przecież muszę coś jeść.

- Moja matka nie gotowała.

- Moja też nie - zaśmiała się Lily trochę smutno. Wyjęła z lodówki główkę kapusty i zaczęła ją kroić. - Nauczyłam się gotować, kiedy zamieszkałam tutaj. Wcześniej żyłam na mrożonej pizzy i na tym, czym karmili mnie rodzice przyjaciół.

- Masz tu jakąś rodzinę?

- Nie. Wyjechałam z domu, kiedy miałam siedemnaście lat. Wtedy zależało mi przede wszystkim na tym, żeby w miejscu, gdzie zamieszkam, nie mieć żadnej rodziny - powiedziała z goryczą.

- I żeby był tam ocean - dodał Gage.

- Tak.

- Czy mężczyźni, z którymi spotykała się twoja matka, skrzywdzili cię jakoś? Czy to dlatego unikasz związków?

Wzięła głęboki oddech i wrzuciła pokrojoną kapustę do woka.

- Nie tak jak myślisz, ale matka była zupełnie od nich uzależniona, a przeważnie były to okropne typy. Pozwalała im kontrolować wszystko, również moje życie. Zawsze mieszkaliśmy w małych domach i brakowało mi prywatności. Słyszałam, jak się kłócili, a potem godzili. Sama nie wiem, co było gorsze.

Wrzuciła do woka resztę warzyw, kawałki kurczaka i zamieszała.

- Nie wszystkie związki tak wyglądają - zauważył Gage.

- Ale też nie wszystkie wyglądają tak, jak związek twoich rodziców.

Nie skomentował tego. Rozmowa znów zeszła na pracę.

Zjedli w jadalni. Gage siedział obok Lily, lewą ręką gładząc ją po udzie. Atmosfera była bardzo domowa. Potem obejrzelili w salonie film i poszli do sypialni. Lily czuła, jak

mur, który okalał jej serce, kruszeje, chociaż właściwie nie wiedziała, co jest tego przyczyną. Miała swoje podejrzenia, ale miała również wielką nadzieję, że się myli.

Następnego dnia, pomimo protestów Lily, pojechali razem do biura. Na wszelki wypadek zgodziła się spakować podręczną torbę, choć wiedziała, że nie powinna tego robić. Łamali zawartą umowę. Ich romans przeradzał się w związek i wymykał się spod kontroli.

Siedziała w gabinecie Gage'a z notesem w ręku i słuchała danych dotyczących hotelu w Goa w Indiach.

- Czy są jakieś zastrzeżenia co do lokalizacji? - zapytała.

- Nie widzę tu żadnych problemów. Ten hotel już istnieje. W zasadzie chcemy go tylko odremontować i zwiększyć ruch turystyczny w tej okolicy.

- Doskonale. Kocham, gdy ułatwiasz mi pracę. Podniosła wzrok i serce zaczęło jej bić mocniej.

Aż do tej pory udawało jej się oddzielić Gage'a kochanka od Gage'a szefa, teraz jednak było to już niemożliwe. Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, wracały do niej wspomnienia ostatniej nocy.

- Nieczęsto ułatwiam ci życie - zauważył.

- Idzie ci to coraz lepiej.

Wstał za biurka, podszedł do niej i pocałował ją w szyję.

- Okropnie mnie rozpraszasz.

Przymknęła oczy. Wiedziała, że to tylko żart.

Gage jednak rozpraszał ją naprawdę. W jego obecności nie potrafiła się skupić na pracy.

- Chcę cię gdzieś zabrać wieczorem - szepnął, przesuwając dłońmi po jej ramionach.

- Przecież zaledwie kilka dni temu zabrałeś mnie na wesele.

- Nie, to nic służbowego. Chcę dziś wyjść tylko z tobą.

- Dlaczego? Żeby reporterzy mogli nam zrobić zdjęcie?

- To też nie zaszkodzi.

Oczywiście, to było ważne. Gage zawsze pokazywał się publicznie ze swoimi kobietami, toteż narzeczona nie powinna być wyjątkiem.

- Dobrze. Co chcesz robić i czy potrzebuję nowej sukienki?

- To niespodzianka. Ja się wszystkim zajmę, a ty tylko pojedziesz po pracy do mnie, tak jak planowaliśmy.

Wstała i wysunęła się poza zasięg jego ramion.

- W takim razie lepiej teraz trochę popracuję.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Do zobaczenia później.

Nie musiała kupować nowej sukienki, bo sukienka już czekała na nią w mieszkaniu Gage'a. Leżała na łóżku w foliowym worku.

- Ty ją wybrałeś, czy David? - zapytała.

- David zupełnie nie zna się na ciuchach. Kupiłem to w przerwie na lunch, ale wcześniej wysłałem zdjęcie do Maddy, żeby się upewnić.

Dziwnie się czuła, pozwalając mu wybierać dla siebie ubrania. Nigdy nie rozumiała przyjaciółek, które ubierały swoich chłopaków, sama również źle się czuła, gdy Gage dyktował jej, co ma na siebie włożyć. Oczywiście teraz już brała jego zdanie pod uwagę, robiąc zakupy.

- Chcę zobaczyć, jak to będzie wyglądało na tobie - powiedział, wpatrując się w nią.

- W takim razie wyjdź.

- Przecież widziałem cię już naga.

- To co innego.

- Dlaczego? - zdziwił się, ale Lily stanowczym gestem wskazała mu drzwi. - Wyjdę, bo nauczono mnie, że nie należy się narzucać kobiecie, ale obiecuję, że ściągnę z ciebie tę sukienkę później.

- Mam nadzieję, że dotrzymujesz słowa - uśmiechnęła się.

- Zawsze. - Usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

Gage wyszedł.

Wyjęła sukienkę z torby i roześmiała się. Była to jaskrawoczerwona kreacja z ciężkiego atłasu, zupełnie niepodobna do rzeczy, które Lily zwykle nosiła. Żadnej czerni, granatów, nic zwiewnego. Oczywiście, powinno ją to zirytować, musiała jednak docenić poczucie humoru Gage'a, poza tym sukienka była fantastyczna: miała seksowny dekolt, sięgała nad kolano, a w pasie zwężona była siecią zaszewek, które doskonale podkreślały figurę. Przy łóżku znalazła również buty - rzecz jasna, czarne, ale mimo to przypadły jej do gustu.

Wyszła z łazienki z rozpuszczonymi włosami. To była kolejna z rzeczy, jakich zwykle nie robiła.

- Może być? - zapytała.

Gage wstał z kanapy i zobaczyła w jego oczach nieskrywane pożądanie.

- Wyglądasz fantastycznie. Mówiłem ci to już kiedyś?

- Chyba raz czy dwa.

- Sądziłem, że spodoba ci się ten kolor.

- Jest oczywiste, że wzięłaś pod uwagę mój gust i wybrałaś coś zupełnie przeciwnego, ale owszem, podoba mi się.

- W takim razie cieszę się, bo mnie się podoba jeszcze bardziej.

Podszedł do niej i wsunął rękę w jej włosy.

- Masz piękne włosy.

Lily wstrzymała oddech.

- Łatwo cię oczarować.

- Nie - odrzekł poważnie.

- Jestem prawie gotowa - powiedziała bez tchu. - Jeszcze tylko makijaż.

Poszedł za nią do łazienki i sięgnął po maszynkę do golenia. Lily znalazła w torebce czerwoną szminkę w odcieniu, który pasował do sukienki. W czasie, gdy Gage się golił, ona zrobiła sobie makijaż. Dziwnie się czuła, korzystając ze wspólnej łazienki z mężczyzną. Sytuacja niebezpiecznie ocierała się o zażyłą intymność, jakby naprawdę byli już parą.

- Jestem gotowa - powiedziała, pragnąc jak najszybciej wyrwać się z tej domowej scenerii.

Zabrał ją do modnego klubu w San Diego. Gdy weszli do środka, wszystkie oczy skupiły się na nich. Lily była pewna, że to ze względu na Gage'a, który zawsze przyciągał uwagę.

Szef sali poprowadził ich do stolika we wnęce, oddzielonego od reszty sali zasłoną.

- To mój stolik - wyjaśnił Gage, odsuwając jej krzesło.

- Często tu przychodzisz?

- To jedno z moich ulubionych miejsc.

Nie była pewna, czy podoba jej się myśl, że przyprawdzał tu wcześniej inne kobiety, ale właściwie nie miało to znaczenia. Przecież przyszli tutaj, żeby pokazać się prasie.

- Zaraz dostaniemy jedzenie.

- Zamówiłeś wcześniej, nie pytając mnie o zdanie? - oburzyła się.

- Nie. Obsługa dobrze wie, że zawsze mają mi przynieść to, co jest najświeższe.

Wyciągnął rękę i ponad stołem uścisnął jej dłoń. Po chwili przy stoliku pojawił się kelner z zastawioną tacą.

- Trudno mi skupić się na jedzeniu, gdy myślę tylko o tym, że chciałbym jak najszybciej zabrać cię z powrotem do domu - powiedział Gage, gdy kelner odszedł.

Lily zarumieniła się.

Zjedli szybko, zupełnie nie myśląc o fotografiach. Gage zapłacił i wyszli na zewnątrz. W samochodzie wziął ją za rękę i pocałował.

- Musimy się pospieszyć - wymamrotał.

- Zgadzam się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przebywanie w towarzystwie Gage'a, sypianie z nim, zawsze było zdumiewającym doświadczeniem, ale nigdy aż do tego stopnia jak teraz. To było coś więcej niż seks i znacznie więcej niż romans. Lily nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Nim zaczęli ze sobą sypiać, pracowali razem i do pewnego stopnia byli przyjaciółmi. Potem zostali kochankami, a teraz pojawiło się między nimi coś zupełnie innego. Lily miała wrażenie, że serce nie mieści jej się w piersi. Jeszcze nigdy w życiu tak mocno nie czuła, że żyje, i przerażało ją to.

Poruszyła się pod nim i mocno zacisnęła powieki, żeby się nie rozplakać ze wzruszenia. Czuła się tak, jakby lada moment miała eksplodować z nadmiaru emocji.

Gage zsunął się z niej i przygarnął ją do siebie. Powinna wstać z tego łóżka i wyjść, ale nie mogła się przemóc.

- Dziękuję ci za to, co zrobiłaś dla Maddy - powiedział, oddychając ciężko.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu na myśl, że to wszystko, co działo się między nimi w ciągu ostatnich tygodni, było tylko jego formą podziękowania za pomoc siostrze.

- Nie ma za co - odpowiedziała, starając się nadać głosowi równy ton.

- Nawet bez tego skandalu musiała przejść przez wiele trudnych doświadczeń. Nigdy nie wybaczę rodzicom tego, co jej zrobili. - Objął Lily mocniej. - Najgorsze jest to, że ja byłbym jeszcze gorszym rodzicem niż mój własny ojciec.

Lily zatrzymała wzrok na jego twarzy.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Poślubiony jestem pracy. W moim życiu nie ma miejsca na prawdziwą rodzinę.

- Przecież wychowałeś Madeline.

Skinął głową.

- Tak i to było wspaniałe doświadczenie, ale ze względu na nią musiałem odłożyć wiele spraw na później. Gdybym miał dzieci, znów musiałbym to zrobić.

- To prawda - przyznała Lily.

- A czy ty chcesz mieć dzieci?

Przygryzła wargę.

- Nie. Mam ten sam problem z pracą co ty.

Nigdy nie planowała dzieci ani nie chciała wyjść za mąż, naraz jednak ta myśl napełniła ją smutkiem. Wiedziała, że Gage ma rację, ale przez krótką chwilę pragnęła, by było inaczej, by oboje byli innymi ludźmi, takimi, którzy potrafią tworzyć związki.

- Maddy i ja kochamy się i przywykliśmy dawać sobie wsparcie, ale wydaje mi się, że nie zostało mi już nic więcej, czym mógłbym obdarzyć drugą osobę.

Popatrzyła na niego. Oczy miał przymknięte, ciało rozluźnione, gotowe do snu. W ostatnim tygodniu każdego wieczoru zasypiała przy nim, słuchając jego oddechu. Wiedziała jednak, że to się musi skończyć. Nie było przed nimi żadnej przyszłości.

Poczuła ból tak silny, że zaparło jej dech. Kochała go, choć nie chciała go kochać. Nie chciała tworzyć związku, poświęcać własnych ambicji, zmieniać planów życiowych. Ich małżeństwo nie miałoby sensu. Praca zajmowała im cały czas, wypełniała całe życie. A gdyby któregoś dnia zaczęli się nienawidzić równie mocno, jak teraz się kochali? Gdyby pojawiła się świadomość, że poświęcili zbyt wiele? Gdyby Gage się nią znudził? Co by jej wówczas pozostało?

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Ona może i była zakochana, ale Gage nie kochał jej. Przecież mówił niejednokrotnie, że nigdy nie angażuje się w poważne związki. Dla niego był to tylko następny przelotny romans, czysto fizyczna więź. W dodatku właśnie przed chwilą wyjaśnił w prostych słowach, dlaczego nie nadaje się na ojca ani na męża.

Udało jej się przekonać siebie, że chce tylko romansu, ale tak naprawdę zawsze chodziło jej o coś więcej. Chciała pozostawić za sobą wszystkie obciążenia z przeszłości, wymazać wpływ matki na swoje życie, a tymczasem wpakowała się w kabałę, jakiej nawet matka by się nie powstydziała. Zakochała się w człowieku, który nigdy nie odwzajemni jej miłości i którego nie chciała kochać. Była w związku, którego on nie chciał.

Wysunęła się z jego ramion i poszła do salonu. Mniejsza o to. Roześmiała się do pustych ścian. Teraz, gdy już wiedziała, czym są uczucia, wiedziała również, że musi zakończyć ten związek. Potrząsnęła głową. Zrobiła coś, czego obiecywała sobie nie zrobić: zakochała się w swoim pierwszym kochanku.

Usiadła na kanapie i podciągnęła kolana pod brodę. Serce biło jej tak mocno, jakby miało pęknąć na pół. Nie mogła tego zrobić, ale nie mogła też zostać.

Po jej policzku spłynęła łza. Obawiała się, że jeśli zostanie, odda mu wszystko, co nauczyła się trzymać pod kontrolą, wszystkie dotychczas tłumione emocje, a jemu nawet to nie wystarczy. Jej miłość nie była wystarczająco ważna dla jej matki, dlaczego zatem miałyby znaczyć więcej dla niego?

Przycisnęła dłonie do oczu, próbując powstrzymać łzy. Musiała być silna. Musiała skończyć ten związek, zanim on wykończy ją.

Była czwarta nad ranem, gdy Gage się obudził. Połowa łóżka należąca do Lily była zimna i pusta.

Połowa łóżka należąca do Lily? Nigdy dotychczas nie uważał, by cokolwiek w jego domu należało do kogoś innego, ale przy Lily ta myśl wydawała się naturalna. Gdy sobie wyobrażał, że Lily mogłaby na stałe zagościć w jego życiu, nie czuł klaustrofobii. Pragnął jej i na razie to wystarczało. Mogli podtrzymywać ten układ, dopóki obydwójce będą mieli na to ochotę.

Nałożył bokserki i poszedł do salonu. Lily siedziała na kanapie z filiżanką kawy w rękę i pustą twarzą. Włosy miała związane w gładki węzeł. Ubrana była w obcisłą sukienkę i żakiet, swój zwykły strój do pracy.

- Czy coś się stało z Maddy? - zapytał natychmiast.

Potrząsnęła głową i zacisnęła usta.

- Nie. W każdym razie niczego nie widziałam w wiadomościach.

Spuściła wzrok i mocniej zacisnęła palce na filiżance. Spędził z nią już tak wiele czasu, że potrafił przeniknąć jej nastroje, wiedział zatem, że jest zdenerwowana i bardzo się stara tego nie okazać. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że może jest w ciąży, chociaż bardzo dbał o zabezpieczenie. Mimo wszystko w jego głowie natychmiast pojawił się milion obrazów. Lily z zaokrąglonym brzuchem, Lily z ich dzieckiem w ramionach. Ta myśl powinna go przerazić. Nigdy nie chciał być ojcem. Nie chodziło o to, że nie chciał dzieci - po prostu zanadto się obawiał, że stanie się taki jak jego rodzice. Wiedział, że odziedziczył po nich pracoholizm. Lily też była pracoholiczką. Przecież rozmawiali o tym zaledwie ostatniego wieczoru. Jak mieliby znaleźć czas dla dziecka pomiędzy pracą a służbowymi wyjściami?

Ale jeśli to się jednak stało, to nic już nie można było z tym zrobić. Jeśli Lily jest w ciąży, należało jakoś stawić czoło sytuacji. Żadne z nich nie miało w zwyczaju uciekać od problemów.

Dziecko. Nieoczekiwanie poczuł przyływ euforii. Może to właśnie była jego szansa - szansa, by mieć wszystko, czego pragnął, ale nie wierzył, że kiedykolwiek może to osiągnąć?

- Lily, powiedz mi, o co chodzi - rzekł z napięciem.

- Nie mogę już tak dłużej, Gage.

Jej słowa uderzyły go jak tona cegieł. Poczul ostry ból, a zaraz potem falę gniewu.

- Czego nie możesz? - zapytał cicho, usiłując opanować emocje.

- Tego. Nie mogę dłużej ciągnąć tego związku, jak byś go nie nazwał. Zgodziliśmy się, że będzie to tylko romans, a to... - Zatoczyła ręką krąg. - Spędzamy razem noce, wychodzimy na kolację, kupujesz mi ubrania. To już nie jest romans.

- Tak, Lily, to jest romans. Z pewnością nic więcej - wybuchnął.

Miał ochotę zniszczyć jej opanowanie, zrujnować jej kontrolę nad sobą. Jeszcze przed chwilą wydawało mu się, że znalazł sposób, by zatrzymać ją na zawsze, a tymczasem okazało się, że ona mu się wymyka, a on nie ma żadnego argumentu - niczego, co mogłoby sprawić, że zechciałaby z nim zostać. Czul się zraniony. Właśnie dlatego nigdy nie angażował się emocjonalnie w związki. Kochał swoich rodziców, ale dla nich nic to nie znaczyło. Nie wystarczał im, nawet gdy osiągał sukcesy. Lily też nie wystarczał.

Podniosła wzrok i przez chwilę był pewien, że widzi w jej oczach cierpienie, zaraz jednak znów straciły wszelki wyraz.

- W takim razie po co to przedłużać? - zapytała, podnosząc się. - Zadzwońię po taksówkę.

- Po co? Niedługo musisz być w pracy, odwiozę cię - mruknął.

Odwróciła wzrok.

- Sama nie wiem.

- To tylko romans, Lily - wyrzucił z siebie. - Zawsze wiedzieliśmy, że kiedyś się skończy i zgodziliśmy się, że nadal będziesz dla mnie pracować.

Głośno wciągnęła powietrze.

- Oczywiście, praca jest dla mnie bardzo ważna i to jest kolejny powód, dla którego lepiej nie przedłużać tego związku. Nie chcę, by zaczął wpływać na pracę.

Coś w jej głosie sprawiło, że znów poczuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Praca była dla niej ważna. Nie mógł uwierzyć, że jeszcze przed chwilą wyobrażał sobie, że ma z nią dziecko. Przez moment wydawało mu się, że mogłoby im się udać. Ale Lily w niczym nie różniła się od jego rodziców, zresztą on też nie. Choć pragnął być kimś innym, pragnął mieć inne życie niż to, które zostało mu przeznaczone, to nie było to możliwe.

- Pozbieram się - powiedział.

Poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, a potem mocno uderzył pięścią w ścianę. Miał ochotę wrócić do salonu, wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że nic jeszcze nie jest między nimi skończone, a potem znów wziąć ją do łóżka i kochać się z nią aż do chwili, gdy żadne z nich nie będzie mogło myśleć, aż Lily znów będzie chciała z nim być. Ale to nie miałyby sensu. Zawsze wiedział, że ten związek kiedyś się skończy. Sam tego chciał. Nie chciał uwiązać się na resztę życia, postawić się w sytuacji, w której praca musiałaby zejść na drugi plan. Wiedział już, czym to pachnie.

Jednak myśl o zakończeniu związku z Lily nie dała mu poczucia wolności, lecz pozostawiła wielką wyrwę w jego duszy. Nie miał pojęcia, jak tę wyrwę zasypać.

Siedziała na krześle naprzeciwko niego z długopisem w ręku i notowała, zaciskając palce na długopisie tak mocno, że rozboleła ją ręka. Zresztą bolało ją wszystko, a najbardziej serce. Obecność Gage'a była dla niej czystą torturą. Sama się jednak na to zgodziła, a teraz musiała go widywać każdego dnia. Najlepiej by było, gdyby mogła się od niego oderwać, gdyby Gage zupełnie zniknął z jej życia. Nie mogła jednak zniszczyć swojej kariery tylko z tego powodu, że popełniła głupi błąd i przespała się z szefem, a do tego zakochała się w nim.

Ogromny ciężar przygniatał jej pierś. Skoro nie chciała miłości, to dlaczego myśl o związku z Gage'em sprawiała jej tak wielkie cierpienie? Dlaczego miała wrażenie, że serce lada moment pęknie jej na pół? Dlaczego jej życie, idealne życie, na które tak ciężko pracowała, naraz wydało jej się zupełnie puste?

Łóżko również wydawało jej się puste. Żałowała tylko, że nie potrafi poczuć podobnej pustki w sercu. Serce wypełniały jej uczucia: ból, miłość, tęsknota.

Wyszła z sypialni i stanęła na balkonie. Słyszała dźwięk fal rozbijających się o brzeg, czuła zapach morza. Właśnie na to pracowała przez całe życie, na ten widok, na swój dom. Dom, który należał tylko do niej, i życie, które też należało tylko do niej, którego nie kontrolowała jej matka.

Po policzku spłynęła łza. Nie czuła się już wolna. Bardzo długo wyobrażała sobie, że jest wolna, dlatego że wyjechała z domu i przestała się martwić o to, czy jest wystarczająco dobra dla swej matki. Okazało się jednak, że nie udało jej się zostawić tego wszystkiego ze sobą. Oddaliła się od bolesnego dzieciństwa, ale to matka wciąż ją motywowała w drodze do sukcesu. Ta motywacja pozwoliła jej zejść bardzo daleko, ale pod innymi względami bardzo ją okaleczała.

Przymknęła oczy, oddychając głęboko. Pragnęła Gage'a. Nie wiedziała, czy on również jej pragnie, a w każdym razie, czy pragnie jej w taki sam sposób jak ona jego. Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek mógłby ją pokochać. Jej matka kochała ją znacznie mniej niż tych wszystkich mężczyzn, którzy wypełniali jej życie.

Irytowała ją myśl, że lęk powstrzymuje ją przed miłością - lęk, że nie jest wystarczająco dobra. Długo ukrywała go, skupiając się na tym, w czym rzeczywiście odnosiła sukcesy, i ignorując wszystko inne. Uciekała przed problemami. Ale nie mogła już dłużej tego robić. Miała wrażenie, że stoi na skraju urwiska, pod którym huczy ocean niepewności. Mogła odwrócić się i uciec, jak to robiła dawniej, albo rzucić się głową prosto w fale. Zawsze tak robiła w pracy - bez chwili zastanowienia stawiała czoło swoim przeciwnikom w mediach. Obawiała się jednak uczynić to samo w życiu osobistym.

Wzięła głęboki oddech, próbując zmniejszyć ciężar, który przygniatał jej pierś. Nie miała pojęcia, co powie Gage, jeśli ona wyzna mu miłość. Zapewne odwróci się i ucieknie, pomyślała. Wiedziała jednak, że musi mu to powiedzieć. Nie mogła już dłużej żyć w lęku, że nie można jej kochać, w lęku przed tym, co by się stało, gdyby mocno zaangażowała się w związek.

Gage zapytał ją kiedyś, czy mu ufa. Powiedziała, że tak, ale kłamała. Nie ufała mu. Gdyby mu zaufała, to nigdy nie próbowałaby od niego uciekać.

Bo do tego się wszystko sprowadzało - uciekała. Uciekała, odkąd skończyła siedemnaście lat.

Już dłużej nie chciała tego robić.

Tego ranka Gage pojawił się w biurze o piątej. Nie mógł spać. Bez Lily jego łóżko było puste.

Porzuciła go. Kobiety nigdy go nie porzuciły. To on zawsze pierwszy kończył związki, ale tym razem ona to zrobiła. Chciał ją odzyskać, ale nie miał pojęcia, co mógłby z nią zrobić. Czuł frustrację. Pragnął czegoś, czego nie mógł mieć, chciał dać jej rzeczy, których nie potrafił dać.

Nie po raz pierwszy tak się czuł. Jego rodzice nie chcieli go nawet wtedy, kiedy odnosił sukcesy, dlaczego więc Lily miałyby go zechcieć? Pozwolił jej odejść, bo w głębi serca zawsze był przekonany, że nikt nie może go pokochać. Dlatego właśnie stał się człowiekiem, który nie potrzebował miłości. Gdy Lily odeszła, powtarzał sobie, że tak jest najlepiej, ale przez cały czas toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Miał ochotę zaryzykować i bez reszty oddać się uczuciom, które Lily w nim wzbudzała, uczuciom, których istnienia wcześniej nawet nie podejrzewał.

Zawsze to on był za wszystko odpowiedzialny. Gdy Maddy go potrzebowała, był przy niej. Teraz po raz pierwszy w życiu znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Nie należał do mężczyzn, którzy przyznają się do tego, że potrzebują obecności drugiej osoby - ale potrzebował Lily i nie wiedział, co zrobić, by ją odzyskać.

Rozejrzał się po gabinecie. Zawsze uważał, że to miejsce jest jego największym osiągnięciem w życiu, ale teraz to zupełnie nic dla niego nie znaczyło. Chętnie oddałby wszystkie sukcesy, gdyby w zamian mógł dostać Lily.

Wrócił myślą do lat, które spędził, wychowując Maddy. Były pełne stresów, wyczerpujące i czasami ciężar odpowiedzialności za siostrę przerastał dwudziestopięciolatka, ale czuł wówczas spełnienie, którego od tamtej pory więcej nie znał.

Było coś, co mógł uczynić, choć zawsze obiecywał sobie, że nigdy tego nie zrobi - od chwili, gdy jako pięciolatek powiedział matce, że ją kocha, a ona odpowiedziała mu

pustym spojrzeniem i kamienną twarzą. Mógł powiedzieć to Lily. Mógł rzucić na szalę wszystko: swoje serce i dumę. Po co mu one były, skoro nie mógł jej mieć?

Odetchnął ciężko i wstał. W tej samej chwili drzwi gabinetu otworzyły się i do środka weszła Lily, z włosami gładko zaczesanymi i w grzecznym kostiumie. Zamknęła drzwi i powiedziała cicho:

- Gage.

Przypomniał sobie, jak zobaczył ją po raz pierwszy, gdy przyszła na rozmowę o pracę. Była wówczas pewna siebie i mówiła równym głosem. Teraz głos wyraźnie jej drżał. Słysząc w nim było prawdziwe emocje.

- Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie.

- Nie mogłam spać.

- Ja też nie mogłem spać.

Ich spojrzenia spotkały się. Wiedział, że oboje nie potrafili zasnąć z tego samego powodu.

- Pomyślałam, że... Gage muszę ci to powiedzieć. Wcześniej wydawało mi się, że jestem silna, bo nikogo nie potrzebuję. Nie chciałam być taka jak moja matka, która przez cały czas potrzebowała innych. Dlatego unikałam związków. A potem spotkałam ciebie i pomyślałam, że mogę zaryzykować, bo interesuje cię tylko przelotny romans i nie będziesz domagał się ode mnie niczego więcej.

Wzięła drżący oddech i mówiła dalej:

- Ale ty to zrobiłeś, Gage. Chciałeś ode mnie wszystkiego. Chciałeś rzeczy, które były dla mnie trudne. Nie pozwoliłeś mi się ukryć.

Sięgnęła ręką do węzła włosów, ściągnęła spinkę i włosy rozsypały się na ramionach.

- Ale ja i tak próbowałam się schować. Nie chciałam się przed tobą odkryć... przed tobą ani przed nikim innym.

Rozpięła górny guzik bluzki, a potem kolejne i bluzka opadła na podłogę. Lily drżącymi rękami zdjęła biustonosz, zsunęła spódnicę i została tylko w malutkich majtkach i jaskrawoniebieskich butach.

- Wizerunek jest ważny - mówiła dalej, ściągając majtki i buty. - Zawsze mówiłam, że wizerunek jest częścią mojej pracy, ale usiłowałam się za nim ukryć. Dopóki miałam to wszystko - wskazała na ubrania porzucane na podłodze - potrafiłam grać swoją rolę. Mogłam udawać, że jestem pewna siebie i mam wszystko pod kontrolą. Ale to nieprawda. Po prostu się bałam. - Roześmiała się. - Nadal się boję, ale nie będę się dłużej przed tobą chować. Jestem zwykłą Lily Ford. Nie urodziłam się w bogatej rodzinie. Pracowałam na wszystko, co mam, i boję się zakochać. Boję się ciebie kochać, bo boję się, że nie jestem wystarczająco dobra.

Patrzył na Lily z głośno dudniącym sercem. W końcu przeszedł przez gabinet i wziął ją w ramiona. Była miękka i ciepła.

- Niczego ci nie brakuje, Lily. Nigdy w to nie wątp. - Przyglądał jej włosy i wsunął w nie palce. - Kocham cię. Kocham cię w kostiumie, gdy stajesz naprzeciw całego świata, i gdy płaczesz. Kocham w tobie wszystko, każdą twoją część. To jesteś cała ty.

Poczuł, że ramiona jej drżą.

- Kochasz mnie?

- Tak, Lily, kocham cię. Bałem się tak samo jak ty. Chyba kochałem cię już od bardzo dawna, ale nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Bałem się, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry i że nie będę potrafił obdarować cię tym, na co zasługujesz. Że nie będę potrafił dać tego naszym dzieciom. Bałem się, że jestem taki jak moi rodzice, dla których rzeczy były zawsze ważniejsze od ludzi. Ale teraz gotów jestem oddać wszystko, gdybym za to mógł dostać ciebie.

- Ja też - powiedziała głosem stłumionym przez łzy. - Nic nie ma znaczenia, jeśli nie mogę dzielić tego z tobą.

- Nie musisz wyrzekać się dla mnie niczego, Lily. Kocham twoje ambicje, twój dowcip, twoje poczucie humoru. Nigdy nie prosiłbym cię, żebyś stała się kimś innym. Chcę kobiety, którą jesteś.

- Ja też nie chciałabym cię zmieniać.

- Praca nie jest już całym moim życiem - powiedział Gage, patrząc na jej piękną, zalaną łzami twarz. - Ty jesteś moim życiem. Nasze dzieci będą moim życiem. Gdy powiedziałaś, że to już koniec, byłem pewien, że chcesz mi powiedzieć, że jesteś w ciąży.

Przestraszyłem się, bo nie wiedziałem, czy byłbym dobrym ojcem. Nie wiem, czy potrafiłbym kochać dziecko tak jak należy. Nie wiem, czy to dziecko mogłoby pokochać mnie. Ale wiem, że jeśli miałbym mieć dziecko, to chciałbym, żeby to było nasze dziecko.

- Gage. - Lily przyłożyła dłoń do jego policzka. - Nasze dzieci będą cię kochać. Ja ciebie Kocham. Nic na to nie poradzę, że nasi rodzice nie byli dobrymi rodzicami, ale my możemy być.

- Możemy.

- Oczywiście wiesz chyba, że jeśli weźmiemy ślub, to będę miała dostęp do twoich brudnych ubrań i moja praca stanie się jeszcze trudniejsza, bo będę musiała ukrywać wszystkie twoje wady, choć sama będę o nich doskonale wiedziała.

Roześmiał się i pogładził ją po plecach.

- Kochasz moje wady?

- Tak - przyznała. - A ty kochasz moje?

- Bardziej niż własne.

- Uda nam się, Gage - powiedziała drżącym głosem.

- Oczywiście, że tak, Lily. Miłość nie jest taka jak życie twojej matki ani nie jest tym, co moi rodzice dali mnie i mojej siostrze. Miłość to jest to, co do ciebie czuję. Wszystko, na co pracowałem, nic nie znaczy, jeśli nie mogę podzielić się tym z tobą.

- Ja też tak czuję. Wszystko, co uszczęśliwiało mnie wcześniej, naraz stało się puste, bo nie było ciebie. Zanim cię spotkałam, lubiłam pustkę, ale teraz już nie.

- Lily, myślę, że powinniśmy spisać następny kontrakt.

- Naprawdę?

- Tak. Kontrakt, który będzie stanowił, że będziemy razem w lepszych i gorszych chwilach aż do końca życia.

- Jestem gotowa podpisać to natychmiast. - Uśmiechnęła się przez łzy.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Pocałowała go.

- Tak, ale wydaje mi się, że uścisk dłoni nie wystarczy, by coś takiego zatwierdzić.

- Och, nie! Potrafię sobie wyobrazić znacznie lepsze sposoby przypieczętowania tej umowy.

- Pokaż mi, jakie - szepnęła.

- Będę ci je pokazywał aż do końca życia.



TLR